



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LIPIEC – WRZESIEŃ 3 (143) 2016

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Andrzej Kaminski

Andrzej Przewoźnik (1963 – 2010)

Historyk, w latach 1992 – 2010 sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jego staraniem odbudowano Cmentarz Orłąt Lwowskich, odbudowano cmentarze katyńskie w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem w drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

Uroczyste odsłonięcie tablicy poświęconej Andrzejowi Przewoźnikowi

W sobotę 23 lipca o godzinie 11.00 przy ul. Wspólnej 2 w Warszawie, na ścianie budynku Ministerstwa Rozwoju odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Andrzejowi Przewoźnikowi.

Andrzej Przewoźnik, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w latach 1993 – 2010. W czasie swojej działalności doprowadził między innymi do: odbudowy Cmentarza Orląt Lwowskich we Lwowie, budowy trzech Polskich Cmentarzy Wojennych w Katyniu, Charkowie oraz w Miednoje (zwanych Cmentarzami Katyńskimi). Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu rządowego Tu 154 pod Smoleńskiem, w drodze na uroczystości 70-lecia Zbrodni Katyńskiej w Katyniu.



Fot. Alicja Kocan

*Katedra Polowa WP.
Jolanta Przewoźnik i Andrzej Kaminski*

Uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Andrzejowi Przewoźnikowi dokonali: Jolanta Przewoźnik, żona śp. Andrzeja Przewoźnika, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Jarosław Sellin oraz Andrzej Krzysztof Kunert Sekretarz Rady OPWiM.

Jolanta Przewoźnik o swoim mężu powiedziała między innymi: (...) Jak głosi sentencja, która może pasować do Andrzeja – w życiu warto robić tylko to, co służy drugiemu człowiekowi. I temu był wierny do ostatnich dni. Pozostawił po sobie dobre wspomnienia człowieka, który był wierny wartościom, kochał Polskę i dla niej poświęcił życie. (...)

Jarosław Sellin wspominając osobę Sekretarza Rady OPWiM Andrzeja Przewoźnika podkreślił, że Andrzej Przewoźnik był Państwowcem:

(...) I stąd ta służba, to 18 lat bycia sekretarzem Rady Ochrony Pamięci. Kiedy myślimy o tych osobach, które zginęły w Smoleńsku myślimy – zginęli państwowcy i na pewno Andrzej Przewoźnik takim państwowcem był. On po prostu wiedział, że jak dobrze służy państwu polskiemu, to służy konkretnym ludziom z własnej wspólnoty – dodał Minister.

Postać Andrzeja Przewoźnika wspominała Izabella Sariusz-Skapska Prezes Federacji Rodzin Katyńskich:

(...) Jeśli mówi się o Andrzeju, to mówi się jako o przyjacielu, człowieku, który z ogromną pasją bronił w każdej sytuacji politycznej tego, w co wierzył. (...)

A Ambasador Węgier w Polsce Ivan Gyurcsik powiedział między innymi:

(...) Wspominamy go ze szczególną wdzięcznością, bowiem prowadził działalność dla nas ważną i cenną. Rada pod jego kierownictwem wspierała inicjatywy mające na celu upamiętnienie miejsc, mogił osób zasłużonych dla przyjaźni polsko-węgierskiej. Andrzej Przewoźnik to dla nas symbol szczerzej przyjaźni między Polską a Węgrami. (...)

Tablicę poświęcił Ksiądz Biskup Polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek. Po uroczystości na ul. Wspólnej 2, uczestnicy udali się do Katedry Polowej Wojska Polskiego gdzie odbył się msza święta w intencji śp. Andrzeja Przewoźnika. □

Stanisława Bylica

Lwów

*Zakochałam się
W mieście Lwowie
I miłością darzę do dziś,
Piękne miasto
Wam powiem,
W siedmiu wzgórzach
Urok ten tkwi.*

*Anioł światłości
Mi stał,
Serce biło najmocniej,
W myśli tlił żar,
Podziwiałam*

*Kamieniczki i kwiaty,
A to był miesiąc maj.*

*W parku grali
Szachiści,
Przyrody natchnień
Za dwóch,
Niech wygrana
Się ziści,
By miło wspominali
Ten piękny Lwów.*



WICEPREZES RADY MINISTRÓW
MINISTER
KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

prof. dr hab. Piotr Gliński

DDK/ 1305 /16/AP

Warszawa, dnia 26 lipca 2016 r.

Pan
dr med. Andrzej Kamiński
Członek
Rady Ochrony Pamięci
Walk i Męczeństwa

Szanowny Panie,

pragnę poinformować, że na podstawie art. 10 ust. 1 ustawy z 29 kwietnia 2016 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. 2016 poz. 749) wraz z ostatnim dniem lipca 2016 r. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zakończy swoją misję. Tym samym dobiegnie końca również Pana społeczna praca związana z wykonywaniem ustawy z dnia 21 stycznia 1988 r. o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Za pracę tę pragnę Panu serdecznie podziękować wyrażając wdzięczność za czas, umiejętności oraz wiedzę poświęconą sprawom niezmiernie ważnym dla tożsamości i pamięci narodowej obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Łączę wyrazy szacunku

Piotr Gliński



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zarząd Główny
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35B/E

L.dz. 57/2016

Wrocław, dnia 23.05.2016

Pan
Marek Kuchciński
Marszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej
W a r s z a w a

W imieniu licznych środowisk kresowych z całej Polski wnosimy, aby w ustawie związanej z datą 11 lipca bezwzględnie znalazło się oczekiwane od wielu już lat słowo "ludobójstwo".

W atmosferze poprawności politycznej minionych rządów słowo "ludobójstwo" świadomie omijano szukając łagodniejszych odpowiedników.

Wszyscy byliśmy niedawno świadkami hucznych obchodów we Lwowie rocznicy powstanie faszystowskiej dywizji SS Galizien. Często na ulicach ukraińskich miast spotyka się pochody pro-banderowskie, a ilość nowopowstających pomników czy tablic potwierdza wychowywanie w duchu faszystowskim młodych Ukraińców. Nadszedł już czas, aby zbrodnie okresu II wojny światowej nazwać po imieniu. Oczekujemy zatem ostatecznego przerwania poprawności politycznej i wprowadzenia słowa "LUDOBÓJSTWO" do projektu stosownej ustawy.

Łączę kresowe pozdrowienia

mgr Kazimiera Głogowska-
Gosz

Przepraszam
ZG TML i KKW

Andrzej Keminski

8.vij.16 L.dz.80/16



Kancelaria Sejmu
Biuro Komunikacji Społecznej

Warszawa, 28 czerwca 2016 r.

BKSP-141-4654/16

Pan
Andrzej Kamiński
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich
ul. Kościuszki 35B/E
50-011 Wrocław

Szanowny Panie,

Biuro Komunikacji Społecznej potwierdza wpływ Pana pisma do Marszałka Sejmu z dnia 23 maja 2016 r., przekazanego do naszego Biura z Gabinetu Marszałka.

Uprzejmie informujemy, że w dniu 29 marca 2016 r. do Sejmu wpłynął poselski projekt ustawy o ustanowieniu 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na obywatelach polskich Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej (druk nr 407). W dniu 12 kwietnia 2016 r. projekt skierowano do pierwszego czytania do Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

W dniu 12 lutego 2016 r. do Sejmu wpłynął również poselski projekt ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Męczeństwa Kresowian (druk 284), którego pierwsze czytanie w komisjach odbyło się w dniu 12 kwietnia 2016 r. (projekt skierowano następnie do podkomisji nadzwyczajnej).

Z aktualnym brzmieniem powyższych projektów, jak również z przebiegiem prac legislacyjnych nad nimi, można się zapoznać na stronie sejm.gov.pl w zakładce *Prace Sejmu/Proces legislacyjny/Przegląd projektów ustaw* (wyszukiwanie po numerze druku).

Jednocześnie uprzejmie informujemy, że przekazaliśmy Pana wystąpienie do wiadomości Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Dziękując za nadesłane wystąpienie, łączymy wyrazy szacunku.

SPECJALISTA

Anna Michniewska

Uroczysty pogrzeb doczesnych szczątków Symbolicznej Matki Nieznanego Żołnierza śp. Jadwigi Zarugiewicz

O godzinie 11.00 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej w Warszawie rozpoczęła się uroczystość pogrzebowa doczesnych szczątków symbolicznej matki Nieznanego Żołnierza śp. Jadwigi Zarugiewicz.

Na początku mszy świętej przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP odczytał decyzję Prezydenta RP Andrzeja Dudy o odznaczeniu pośmiertnie Jadwigi Zarugiewicz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie z rąk prof. Elżbiety Fedyszak-Radziejowskiej doradcy Prezydenta RP odebrał Tomasz Pawelski wnuk Jadwigi Zarugiewicz.



Prof. Elżbieta Fedyszak-Radziejowska wręcza Krzyż Kawalerski wnukowi Tomaszowi Pawelskiemu.

Mszy świętej przewodniczył Biskup Polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek. W homilii ksiądz Biskup powiedział między innymi:

(...) Byliśmy uczestnikami dramatycznych pożegnań poległych na polu walki: synów, mężów i ojców. Doświadczaliśmy smutku, łez i rozpacz rodziców, żon i sierot po stracie najbliższej osoby. To w kontekście tych wydarzeń zrodziła się myśl o upamiętnieniu Jadwigi Zarugiewicz – „matki” Nieznanego Żołnierza.(...)

Biskup Józef Guzdek w swojej homilii wspominał również wydarzenie z dnia 22 października 2011 r., kiedy to na ścianie Dowództwa Garnizonu Warszawa została odsłonięta tablica poświęcona Jadwidze Zarugiewicz oraz jej synowi Konstantemu, żołnierzowi poległemu w czasie wojny polsko-bolszewickiej, w bitwie pod Zadwórzem, zwanej Polskimi Termopilami.

Podkreślił również, że (...) *mogła kobiety – matki i żony – przyczynia się do budzenia świadomości, że misja wojskowa ma charakter rodzinny – kiedy ginie syn, mąż i ojciec, cierpi cała rodzina. Niech Zmarłychwstały Pan osuszy łzy wdów i sierot po poległych i przyjmie do swojego królestwa tych, którzy ofiarowali swe życie w służbie bezpieczeństwa i pokoju.(...)*

Głos zabrał Edgar Ghazaryan Ambasador Republiki Armenii w Polsce. Ambasador podkreślił fakt, iż każdy Ormianin jest dumny z tego, że symboliczna matka Nieznanego Żołnierza ma ormiańskie korzenie.

Na zakończenie mszy świętej ks. prof. Józef Namowicz odmówił modlitwę w języku ormiańskim.

Kolejnym punktem uroczystości był Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie karawan z trumną doczesnych szczątków śp. Jadwigi Zarugiewicz stanął przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Hejnalista odegrał utwór Śpij kolego po czym kondukt udał się na Cmentarz Powązkowski. Jako pierwszy głos zabrał Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert.



Przemawia Sekretarz ROPWiM dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert.

W swoim przemówieniu powrócił do wydarzeń z dnia 2 listopada 1925 r., kiedy to odbył się pogrzeb trumny z ciałem Nieznanego Żołnierza w arkadach Pałacu Saskiego. Sekretarz ROPWiM, podkreślił również fakt, że dzisiejsza uroczystość nawiązuje do dnia sprzed 91 laty.



Foto: Adam Siwek ROPWiM

Nagrobek śp. Jadwigi Zarugiewicz

(...) Umieszczona w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie trumna nieznanego żołnierza z poboju lwowskiego stała się naszą narodową relikwią, mamy więc prawo nazywać Jadwigę Zarugiewiczową, która ją wybrała, nie tylko matką Nieznanego Żołnierza, ale także symboliczną matką wszystkich nieznanych żołnierzy.– dodał Sekretarz ROPWiM.

Następnie głos zabrał Wojciech Falkowski Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, który

podkreślił, że (...) *Państwo polskie musi dbać o swoich żołnierzy, tych w służbie, tych którzy ją skończyli, tych, którzy polegli, odnieśli rany i tych wszystkich, którzy poczuwają się do służby Ojczyźnie.* (...)

Trumna z doczesnymi szczątkami symbolicznej matki Nieznanego Żołnierza śp. Jadwigi Zarugiewicz spoczęła w kwaterze żołnierzy poległych w wojnie polsko-bolszewickiej 1919 – 1921. Maciej Bohosiewicz Prezes Fundacji Ormiańskiej Armenian Foundation nawiązał do wyglądu nagrobka Jadwigi Zarugiewicz.

(...) *Na kamiennym tufie wulkanicznym umieściliśmy krzyż ormiański z ornamentem roślinnym, specjalnie przywiezionym z Armenii. Ormianie wierzą, że po śmierci Chrystusa, krzyż, narzędzie Jego męki, pokrył się kwiatami.* (...)

Prezes Armenian Foundation podziękował Sekretarzowi ROPWiM dr hab. Andrzejowi Krzysztofowi Kunertowi za zorganizowanie uroczystości.

Następnie trumnę złożono do grobu.

(Aktualności ROPWiM)

Stanisław Materniak

Kresy Wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej. Nostalgia i mity

Dnia 17 września 1939 roku zawałił się cały mój świat, świat moich marzeń i planów na dorosłe życie. We wsi powiało grozą. Nazajutrz po wkroczeniu Sowietów ksiądz Tadeusz Siekierski opuścił swoich wiernych i udał się w nieznanym nikomu kierunku. Z tego względu zamknięto kościołek.

Do końca września nie było zajęć w szkole. W połowie października NKWD (polityczna milicja Naczelnego Komisariatu Wewnętrznych Dział) aresztowała mego pierwszego nauczyciela i byłego kierownika szkoły Michała Rzepczyńskiego, którego wywieziono w głąb Związku Radzieckiego.

Zlikwidowano placówkę Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej im. Franciszka Stefczyka, w której mój Ojciec Bazyli Materniak był kierownikiem. Zamknięto polską czytelnię, a książki z biblioteki wywieziono do Probużny, małego miasteczka, w którym utworzono nowy urząd powiatowy.

W miejsce dotychczasowego Urzędu Wiejskiego utworzono Radę Wiejską – Selskij Sowiet, w skrócie Selradę. Przewodniczącym tej Rady został były fernal miejscowego majątku ziemskiego hr. Marii Koziembrodzkiej Iwan Małyk. W majątku tym w pośpiechu utworzono kolchoz. Pierwszymi członkami tego kolchozu, pseudospółdzielczego gospodarstwa rolnego, zostali byle fernali.

Na początku listopada w budynku, w którym przed 17 września 1939 roku stacjonowała Kompania Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) zorganizowano 5-klasową szkołę podstawową z ukraińskim językiem nauczania. Z programu szkolnego usunięto język polski i naukę religii.

Dnia 10 lutego 1940 roku, w ponaddwudziestopięcioletnim mrozie, wywieziono na Sybir ponad 20 polskich rodzin, w tym żonę byłego dowódcy KOP kapitana Ignacego Wanica z trójkiem dzieci w wieku od 3 do 9 lat.

Ponure i koszmarnie lata okupacji trwały na Kresach Wschodnich byłej Drugiej Rzeczypospolitej wiele lat. Najpierw, do 22 czerwca 1941 roku była okupacja sowiecka, później niemiecka, a od 22 stycznia 1944 do 30 listopada 1991 roku znowu sowiecka.

W pierwszych miesiącach drugiej okupacji sowieckiej na Południowo-Wschodnich Kresach Drugiej Rze-

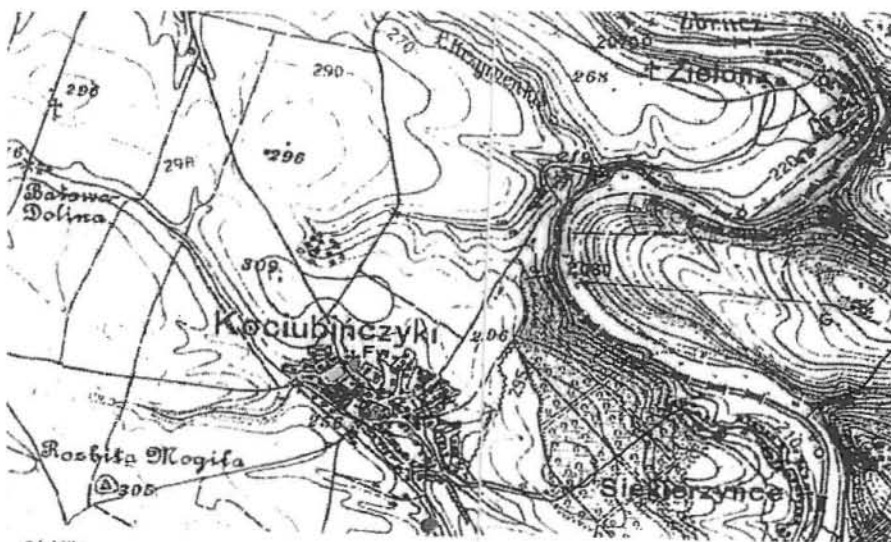
czypospolitej, a na Wołyniu już w lipcu 1943 roku pod okupacją niemiecką, zorganizowane bandy ukraińskich nacjonalistów przystąpiły do mordowania ludności polskiej. W sposób skrytobójczy czynili to nocą.

Fakt ten zmusił nas do ciągłego ukrywania się przed ukraińskimi nacjonalistami. Po zapadnięciu zmroku schodziłem z moją Mamą Teklą Materniak (z domu Szewczuk) do specjalnej kryjówki znajdującej się na terenie naszej posesji, wykonanej już we wrześniu 1943 roku. Byliśmy w tej kryjówce przez całą długą dla nas noc. Wychodziliśmy z niej dopiero wtedy, kiedy było już widno. Szczęśliwe lawirowanie między dniem i nocą zawdzięczaliśmy w pewnej mierze też naszym ukraińskim sąsiadom, przyjaźnie ustosunkowanym do nas. Nie wszyscy Ukraińcy byli banderowcami.

Dalsze ukrywanie się, ze względu na częste najścia, a nawet organizowane przez ukraińskich nacjonalistów zasadzki, było już niemożliwe. W związku z tym w końcu września 1944 roku, po zamordowaniu mojej siostry Marii Materniak, żony Emiliana Materniaka (rodzonego brata mojego Ojca), pod osłoną nocy uciekłem wraz z moją Mamą do Probużny. W Probużnie mieszkaliśmy w wynajętym lokalu i z niepokojem czekaliśmy, jak potoczy się dalszy nasz los. Należałoby tu również wspomnieć o wszystkich rodzinach polskich pomordowanych w Kociubińcach i wypędzonych z nich 1 lutego 1945 roku. Szkopuł w tym, że uniemożliwiają to ramy nakreślone tematem artykułu. Problemy te wymagają oddzielnego potraktowania.

Ojciec mój Bazyli Materniak w tym tragicznym dla nas i ludności polskiej czasie, tak jak ogół Kresowian w wieku od 18 do 50 roku zdolnych do noszenia broni, znajdował się na froncie w szeregach Wojska Polskiego. W czasie ofensywy styczniowej 1945 roku walczył w szeregach I Armii Wojska Polskiego, która uczestniczyła w wyzwoleniu Warszawy i innych części kraju spod niemieckiej okupacji. W trakcie tej ofensywy został ranny w lewą rękę (Centralne Archiwum Wojskowe: III/498/3, s. 35, poz. 54).

Dalsza walka koalicji antyniemieckiej, wśród której znajdowała się Polska, doprowadziła 8 maja 1945 roku do kapitulacji Niemiec i zakończenia II wojny światowej w Europie. Zawirowania w stosunkach między Stanami



Kociubińczyki na tle Zbrucza – granicy polsko-rosyjskiej w 1939 roku.
Wojskowy Instytut Geograficzny. Warszawa 1928 r.

Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Związkiem Radzieckim spowodowały, że dopiero prawie po 7 miesiącach od zakończenia II wojny światowej przeprowadzono demobilizację w Wojsku Polskim.

Wśród zdemobilizowanych 15 listopada 1945 roku znalazł się również mój Ojciec. Po zdemobilizowaniu z wojska przyjechał do nas do Probużny. Na początku stycznia 1946 roku złożyliśmy w placówce Urzędu Ewakuacyjnego podanie o wyjazd do Polski, a dopiero 26 kwietnia otrzymaliśmy Kartę Ewakuacyjną z numerem 33202/454. Z kartą tą udaliśmy się furmanką z naszym skromnym dobytkiem na stację kolejową w Kopyczyńcach, skąd pociągiem towarowym i w towarowych wagonach wraz z polskimi rodzinami wyjechaliśmy 1 maja 1946 roku na Ziemię Odzyskaną.

Osiedliliśmy się w Czepielowicach, w powiecie brzeskim, należącym wówczas do województwa wrocławskiego. Wśród mieszkańców panowała tu atmosfera tymczasowości. Starsi mieszkańcy byli przekonani, że po kilku miesiącach powrócą na Kresy Wschodnie, które znowu należeć będą do Polski. Tęsknili za Podolem i urodzajną ziemią podolską.

Mimo wszystko, nostalgia za przedwojennymi Kociubińczkami, moją byłą małą Ojczyzną, w których spędziłem szczęśliwe lata dziecińne, wciąga mnie w niekończące się rozważania o przyczynach ich utraty wraz z Kresami Wschodnimi Drugiej Rzeczypospolitej.

Wracam myślami mentalnie i sentymentalnie do przedwojennych Kociubińczyk, których właściwie już nie ma. Przeorane i zdeformowane zostały one wskutek zawirowań powstałych w czasie biegu historii. Zniknęły budowle, nie mówiąc tu o innych kwestiach, które były ich symbolicznym wizerunkiem. Nie ma już cerkwi drewnianej z drugiej połowy XVII wieku, pałacu Potockich z XVIII, drewnianego młyna nad potokiem rzeczonym z XIX, kościółka z XX wieku oraz wiekowego pałacyku hr. Marii Koziebrodzkiej i jej wiekowych obszernych budowli dworskich.

Mimo upływu 77 lat od opuszczenia Kociubińczyk nie wygasła tęsknota do miejsca urodzenia, stron rodzinnych i spędzonych w nich lat dziecińczych. Wciąż przesuwają się przed moimi oczyma obrazy rozległych

łąk zielonych w dolinie wertepu nad rzeczonym potokiem położonych. Wczesną wiosną budziły się one z zimowego uśpienia i dzięki pojawiającym się na nich kwiatom przybierały widok różnorodnych kolorów. Dodatkowej krasy dodawały im brodzące między tymi kwiatami czerwono nogie bociany, które szukały dla siebie pożywienia pod liśćmi rozłożystych kaczeńców.

Pozostały też w mojej pamięci polne ścieżki, kręte drogi i dróżki, po których chodziłem oraz porośnięte krzewami pagórki, na które się wspinałem. Pamiętam również bezkresne polne wąstęgi podolskie, które pod koniec lata były pozłacane pszenicą i posrebrzane żytem.

Mile wspominam niedzielne lipcowo-sierpniowe kąpiele w błękitnym Zbruczu u stóp skał urwistych z moimi starszymi kolegami. Wśród nich między innymi byli: Franek Barycki, Franek Kłos (mój sąsiad), Adolek Ziemiański, Heniek Ziemiański, Franek Podgóreczny i Władysław Podgóreczny.

Utkwiła też w mojej pamięci dwudziestometrowej wysokości Rozbita Mogiła, która górowała nad widnokresem Kociubińczyk i przyległymi do niej wsiami. Była ona miejscem moich zabaw z moimi z ławy szkolnej kolegami: Kaziem Podgórecznym, Kaziem Sadowskim, Stefkim Mużyłowskim i Iwankiem Welyczenką.

Mogiła ta na rubieży Kresów Wschodnich pełniła ważną rolę. Przypominała przechodniom burzliwe dzieje Kresów Wschodnich oraz historię całego Podola wraz z Kamieńcem Podolskim położonym w niedalekiej odległości po wschodniej stronie Zbrucza. Na tych ziemiach mieszkali Polacy, którzy bronili ich i znajdujących się na nich grodów przed Tatarami, Turkami, a w 1920 roku przed bolszewikami.

Kresy Wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej funkcjonują w świadomości nie tylko tych Polaków, którzy urodzili się i mieszkali na Kresach, ale również urodzonych i zamieszkałych w różnych częściach Polski. Dowodem tego są badania socjologiczne przeprowadzone przez Instytut Pentor w 2007 roku. Wyniki tych badań wskazują, że 52,2% badanych obywateli Polski związanych jest nie tylko sentymentalnie z Kresami Wschodnimi Drugiej Rzeczypospolitej, ale również uważa, że Kresy te to ziemie polskie. „W tym odsetku połowa to ludzie w wieku poniżej 29 lat, którzy wychowali się lub nawet urodzili się po 1989 roku”.¹⁾

Z ankiet tych badań wynika, podkreśla w swym komentarzu prof. Przemysław Czapliński, że „społeczna pamięć jest dziedziczna i magiczna. Chłonie mity, nie liczy się z historią, szuka powodów do dumy, rysuje własne mapy.”²⁾ Przy tym pragnę jeszcze dodać od siebie, że mity narodowe zostały barwnie opisane w ojczystej literaturze kresowej i są również przekazywane w domach rodzinnych przez ojców i dziadków. W mitach narodowych przejawia się tęsknota do ziem, na których pozostały ślady polskiej kultury i pomniki sławy polskiego oręcza.

Warto w tym miejscu przypomnieć, mówiąc o Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, że zostały one włączone w skład odrodzonego po I wojnie światowej państwa polskiego nie decyzją Wersalskiej Konferencji Pokojowej w czerwcu 1919 roku, lecz siłą polskiego oręża.

Zdecydowało o tym zwycięstwo Wojska Polskiego pod dowództwem marszałka Józefa Piłsudskiego nad Czerwoną Armią w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 roku. Zwycięstwo to miało decydujący wpływ na postanowienie traktatu pokojowego, który został podpisany w Rydze 18 marca 1921 roku przez przedstawicieli Polski z jednej a Sowieckiej Rosji i Sowieckiej Ukrainy z drugiej strony. W traktacie tym wytyczona została wschodnia granica Polski z Sowiecką Rosją, faktycznie z Sowiecką Białorusią, Rosją i Sowiecką Ukrainą.³⁾

Natomiast Rada Ambasadorów złożona z przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Japonii, z upoważnienia byłej Wersalskiej Konferencji Pokojowej, w pierwszej kolejności zajęła się uregulowaniem kwestii spornych Polski z Czechosłowacją, Litwą i Niemca-

mi. Dopiero po uregulowaniu tych kwestii 15 marca 1923 roku zatwierdziła wschodnią granicę Polski z Białorusią, Rosją i Ukrainą.⁴⁾

Powierzchnia państwa polskiego w 1923 roku liczyła 388390 km². Obszar zaś byłej mojej małej Ojczyzny stanowił znikomy skrawek Polski i wynosił około 200 km². Natomiast powierzchnia województwa tarnopolskiego, którego była częścią składową, posiadała 16500 km².⁵⁾

Przypisy:

- 1) Kresy Rzeczypospolitej. Wielki młt Polaków. Dzieje wschodnich rubieży, okoliczności ich utraty i narodzin narodowej legendy. Wydawca, Spółka z o.o. SKA, Warszawa, ul. Słupecka 6, b.d.w., s. 4.
- 2) Tamże.
- 3) Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866 – 1925. Pod redakcją Haliny Janowskiej i Tadeusza Jędruszcza, Warszawa 1984, s. 633 – 638.
- 4) Tamże, s. 694.
- 5) Mały rocznik statystyczny, Warszawa, 1939, s. 11.
- 6) Kociubińczyki na tle Zbrucza, Wojskowy Instytut Geograficzny, Warszawa, 1928 r. □

Marta Wolańczyk

Lwów w twórczości Jerzego Janickiego

Jerzy Janicki (1928-2007) jest znany w Polsce przede wszystkim jako współautor bardzo popularnego serialu telewizyjnego *Dom* oraz powieści radiowej *Matyśiakowie*, zasłynął również jako piewca Lwowa i Bieszczad. Pisarz był twórcą wszechstronnym, pracował jako dziennikarz, pisał reportaże, scenariusze do audycji radiowych, seriali i filmów, telewizywnie poznali go jako autora lub uczestnika programów dokumentalnych o Kresach. Temat Lwowa pojawia się w wielu z tych form. Celem artykułu jest zanalizowanie obrazu Lwowa tylko w jego książkach.

Miasto to, podobnie jak wschodnie tereny utracone przez Polskę po wojnie, dla wielu Polaków wciąż jawi się jako symbol szczęścia i polskości, raj, z którego zostało się niesłusznie wygnanym. W czasach Rzeczypospolitej Ludowej temat tych ziem był oceniany, w samym Lwowie niszczone ślady dawnej polskiej obecności. Dopiero po 1989 r. pojawiła się ogromna ilość publikacji na jego temat. Wydano wiele naukowych prac, albumów, wspomnień, beletrystyki, antologii cytatów, wierszy i pieśni. Niektórzy pisarze zasłynęli jako piewcy Lwowa, inni z kolei wspominali go stosunkowo rzadko, ale bardzo ciepło. Jedni w swych relacjach podawali dokładne realia, nazwy ulic, budynków, nazwiska mieszkańców, inni w pełnych metafor wierszach skupiali się przede wszystkim na nastroju miasta i swych uczuciach do niego. Fenomen Lwowa przetrwał na następne pokolenia, potomków lwowian urodzonych już w powojennych granicach Polski, którzy przecież nie mogli go zapamiętać, ani w nim nie mieszkali¹⁾. Warto więc zastanowić się, skąd wzięta się tak częsta obecność tego miasta w polskiej literaturze.



Tereny, na których leży Lwów, nazywały się niegdyś Grodami Czerwieńskimi, Ziemią Czerwieńską, a potem Rusią Czerwoną. Za najstarszą informację o nich uważa się zapis z *Powieści minionych lat* rusińskiego kronikarza Nestora dotyczący 981 r. Zapisano tam, że książę kijowski Włodzimierz (władca ówczesnej Rusi) *najechał Lachów i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne*²⁾. Tereny te kilkakrotnie przechodziły we władanie Polaków lub Rusinów, by ostatecznie dostać się pod panowanie Rusi.

Lwów powstał na miejscu lędziańskiej osady. Według tradycji zapoczątkowanej w XVII w. przez Bartłomieja Zimorowicza i Jana Alnpeka Daniel Halicki założył miasto i nazwał je na cześć swojego syna – Lwa.

Miasto istniało zapewne już w 1233 r., o czym świadczy wzmianka z lwowskiego klasztoru dominikanów informująca, że w tym roku przebywał we Lwowie św. Jacek³⁾. Po śmierci księcia Bolesława Jerzego II miasto odziedziczył mocą umowy sukcesyjnej polski król, Kazimierz III Wielki, ale było ono nadal przedmiotem sporów pomiędzy Polską, Litwą, Węgrami i Tatarami. Po śmierci Kazimierza sporne ziemie na krótki czas zostały przyłączone do Węgier, zaś w 1387 r. królowa Jadwiga włączyła je na stałe do Polski. Pod rządami Jagiellonów nastąpił ogromny i wszechstronny rozwój Lwowa – wieloetnicznego centrum handlu, rzemiosła, religii, nauki i kultury.

Wiek XVII i XVIII to dla Lwowa, podobnie jak dla całej Rzeczypospolitej, czas wojen i najazdów. Miasto broniło się niejednokrotnie przed wojskami Tatarów, Kozaków i Rosjan. W 1656 r. król Jan Kazimierz dokonał w nim słynnych ślubów lwowskich, powierzając kraj opiece Matki Bożej i obiecując poprawę doli mieszczan i chłopów. Dwa lata później lwowianie zostali nobilitowani, a papież Aleksander VII nadał miastu za wierność wierze rzymskokatolickiej tytuł *Semper Fidelis*, rozszerzony przez polski sejm na *Semper Fidelis Poloniae*. Warto również wspomnieć, że wkrótce powstał w nim uniwersytet.

Po pierwszym rozbiórce Polski do Lwowa weszły wojska austriackie, rozpoczął się czas rządów policyjnych, gwałtowna germanizacja i napływ urzędników z zaborczego państwa. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, gdy Galicja otrzymała autonomię, miejscowa ludność odzyskała swoje prawa. We Lwowie powstało mnóstwo organizacji naukowych i kulturalnych, gazet, szkół i wyższych uczelni. Miasto otrzymało oświetlenie gazowe, węzeł kolejowy, elektryczny tramwaj i wodociąg miejski. Wybudowano dużo budynków publicznych i prywatnych oraz założono wiele parków miejskich, zaczęto również sypać kopiec Unii Lubelskiej.

Pod koniec I wojny światowej Polacy i Ukraińcy planowali włączenie Lwowa do swego przyszłego państwa. Z cichą pomocą Austrii 1 listopada 1918 r. Ukraińcy zaczęli opanowywać miasto i tereny wschodniej Galicji. Polacy przystąpili do obrony Lwowa, a konflikt przekształcił się w wojnę o sporne ziemie. Trwała ona do 1919 r. i wygrała ją strona polska⁴⁾. W tym samym roku rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka. W 1920 r. pod Lwów podeszły wojska bolszewickie, którym jednak nie udało się opanować miasta. W trakcie obu konfliktów szczególnie wślwiły się polskie dzieci i młodzież nazwane Orłętami Lwowskimi. Za swą postawę miasto otrzymało od Polski order *Virtuti Militari*, który dodało do swego herbu. Nastąpił czas pokoju i rozwoju. W latach międzywojennych odbywały się we Lwowie Targi Wschodnie, w 1930 r. rozpoczęło nadawanie Polskie Radio Lwów. Ponad połowę mieszkańców stanowili Polacy, drugą grupę stanowili Żydzi, a trzecią Ukraińcy⁵⁾.

Na początku II wojny światowej⁶⁾ Sowieci zajęli Lwów. Rozpoczęły się masowe aresztowania oficerów wojska polskiego, a potem osób cywilnych oraz wywózki na Wschód. Przed zajęciem miasta przez Niemców lwowscy więźniowie zostali zamordowani przez wycofujących się Sowieców⁷⁾. Nowy okupant kontynuował politykę eksterminacji, czego symbolem było rozstrze-

lanie na Wzgórzach Wuleckich miejscowych polskich uczonych z rodzinami. We Lwowie, włączonym teraz do Generalnego Gubernatorstwa, rozpoczęła się masowa zagłada Żydów. Miasto było jednak stosunkowo bezpieczne od oddziałów UPA podczas rzezi wołyńskiej. W 1944 r. Armia Czerwona i AK zajęły miasto, po walce oddziały polskie zostały rozproszone i internowane, rozpoczęła się tzw. druga okupacja sowiecka. Decyzją jałtańską Polska miała kończyć się na sfalszowanej linii Curzona, a Lwów wcielono do Ukrainy będącej teraz częścią ZSRR. Rozpoczęły się kolejne masowe deportacje Polaków, w większości wysyłanych na tzw. Ziemie Odzyskane oraz systematyczne niszczenie polskości w mieście. Kwestię Kresów i Lwowa w Polsce odcenzurowano. Dopiero od kilkunastu lat trwa nieskrępowana niczym publikacja wspomnień, beletrystyki i badań naukowych na ich temat. Obecnie Lwów jest jednym z głównych miast Ukrainy.

Jerzy Janicki urodził się w Czortkowie na Podolu w 1928 r. w rodzinie notariusza Zdzisława Janickiego. W dzieciństwie mieszkał na ulicy Łyczakowskiej we Lwowie, gdzie uczęszczał do szkoły im. Zimorowicza. Potem trafił do szkoły sióstr Notre Dame na ulicy Ochronek 8, następnie do Technische Schule przy ulicy Boularda oraz na gimnazjalne komplety na ulicy Snopkowskiej. Pod koniec II wojny światowej uciekł z dziadkiem do Przemyśla⁸⁾. W Krakowie zdał maturę i pracował jako dziennikarz sportowy. We Wrocławiu studiował przez rok polonistykę, zaś w „Słowie Polskim” został kierownikiem działu sportowego. Potem przeprowadził się do Warszawy, gdzie w 1952 r. rozpoczął pracę dziennikarza piszącego do wielu gazet, m.in. do „Trybuny Robotniczej”, „Razem” i „Pokolenia”, jego artykuły i reportaże ukazywały się też w „Słowie” i „Świecie”⁹⁾. Podjął stałą współpracę z Polskim Radiem, gdzie redagował satyryczny magazyn *Parnasik* oraz współtworzył audycję radiową *Krasnoludki są na świecie*. Napisał wiele scenariuszy słuchowisk radiowych¹⁰⁾ nadawanych w wielu krajach, ale za jego największe radiowe osiągnięcie uznaje się emitowaną przez ponad pół wieku powieść radiową *Matysiakowie*. Dla Polskiej Telewizji tworzył dialogi i scenariusze do filmów¹¹⁾, spektakli telewizyjnych¹²⁾ i seriali¹³⁾, z których warto wspomnieć najsłynniejsze: *Balladę o Januszku*, *Polskie drogi*¹⁴⁾ i *Dom*¹⁵⁾. Trzykrotnie reprezentował Polskę na międzynarodowym festiwalu radiowym „Prix Italia”. Napisał również kilka powieści i kilkanaście opowiadań. Po 1989 r. jego twórczość została zdominowana przez tematykę Lwowa i Kresów. Pod koniec życia zamieszkał w Bieszczadach. Tu, w Zatwarnicy corocznie organizował przeglądy filmów o tematyce bieszczadzkiej. Przez całe życie otrzymywał wiele nagród państwowych, radiowych i telewizyjnych, zaś w 2006 r. został doktorem honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Zmarł w Warszawie w 2007 r., został pochowany na warszawskich Powązkach.

Trudno jest ogarnąć ogromny dorobek pisarza. Pierwsze jego utwory były prześięknięte socjalistyczną manierą¹⁶⁾. W licznych reportażach przedstawiał zafanie kraju i jego odradzanie drogą szybkiego rozwoju technicznego.

W słuchowiskach radiowych opisywał dzielnych „wyzwolicieli” ze Wschodu walczących z Niemcami i

wrogą reakcją. Stopniowo udało mu się jednak odejść od propagandy. Tworzył komedie, kryminały, filmy sensacyjne i obyczajowe. Wydaje się, że najbardziej lubił przedstawiać „szarych” ludzi. Opisywał ich traumatyczne przeżycia na wojnie i urządzanie się w nowej rzeczywistości, życiowe dramaty jak i drobne troski codzienności. Niestety, tylko niektóre utwory z jego bogatej twórczości telewizyjnej i radiowej zostały wydane.

Wyraźny nurt w twórczości Janickiego stanowią utwory, których akcja rozgrywa się w Bieszczadach. Autor *Hasła* opisał życie prostych i niewykształconych ludzi na zapomnianej przez Boga, świat i władzę prowincji, zmuszonych radzić sobie z bezwzględną przyrodą, własnymi dziwactwami i przeszłością. Pośród lasów przepętnionych wilkami żyją oni z dnia na dzień, a ich bytowanie wypełnia wyrąb lasu, alkohol i seks. W tych utworach Bieszczady, ukazane za pomocą przejawów i czarnego humoru, uległy mityzacji. Wiele z nich, przedstawianych na łamach telewizji, radia i teatru, zostało zebranych w tomie *Nieludzki doktor. Opowieści bieszczadzkie*¹⁷⁾.

Po 1989 r., uwolniony od ciężaru cenzury, Janicki zasłynął jako piewca Lwowa. W 1990 r. ukazał się jego album *Ni ma jak Lwów... Krótki przewodnik po Lwowie*¹⁸⁾. Wkrótce napisał trytomowy *Alfabet lwowski*¹⁹⁾ mieszczący alfabetycznie ułożone życiorysy lwowian ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką to miasto odegrało w ich życiu. Potem ukazały się tomy gawęd osnutych wokół rodzinnego miasta i jego mieszkańców: *Czkawka*²⁰⁾, *Kluczyk Yale*²¹⁾ i *Krakidały*²²⁾. Opublikował również wstępy do albumów *Zamki – kresowe strażnice Rzeczypospolitej*²³⁾ oraz *Lwów*²⁴⁾, jak również do przetłumaczonej na język polski publikacji Jurija Wynnyczuka *Knajpy Lwowa*²⁵⁾. Nakręcił kilkanaście filmów dokumentalnych i biograficznych o Lwowie i jego mieszkańcach²⁶⁾. Uczestniczył w realizacji serii telewizyjnych reportaży pt. *Podróże na Kresy* oraz wywiadów z Kresowianami pt. *Salon lwowski*, przekształconego potem w *Salon kresowy*, a także cyklu dokumentów pt. *Strażnice kresowe Rzeczypospolitej*. Pisywał również artykuły o tematyce lwowskiej, najczęściej do „Semper Fidelis”, „Rocznika Lwowskiego” i „Życia Warszawy”. Aktywnie uczestniczył w wielu przedsięwzięciach kulturalnych związanych z Kresami w kraju i we Lwowie²⁷⁾.

W twórczości Jerzego Janickiego przedstawiającej Lwów można wyróżnić pewne grupy utworów. Do pierwszej z nich można zaliczyć artykuły oraz wstępy do publikacji innych autorów. *Ni ma jak Lwów* jest już zwartą i wielostronicową pozycją. Autor musiał się tutaj podporządkować regułom gatunku, choć nie uczynił tego do końca. Jak sam wyjaśnia na początku utworu, *Ni ma jak Lwów* nie jest przewodnikiem ani albumem. Tworząc tę publikację kierował się sercem i pamięcią, chciał pokazać wyjątkowość miasta, mniej liczyły się ścisłe fakty czy informacje o jego dzisiejszym wyglądzie. Konstrukcja książki została oparta na spacerze współczesnymi ulicami Lwowa. Oprowadzając po nim czytelników, autor opiera się na przedwojennym nazewnictwie ulic i dzielnic, choć podaje też aktualne. Informuje o wydarzeniach historycznych, drobnych epizodach i anegdotach, przedstawia życie związanych z miastem osób, opisuje wystroje budynków, dawne re-

alia i obyczaje. Czasami dodaje do nich wspomnienia o swoich związkach z danym miejscem.

Z wielką erudycją zasypuje odbiorców liczbami, nazwiskami, cytataми dotyczącymi dzieł miasta, a nawet fragmentami ulicznych piosenek i powiedzonek. Zachwyca się wystrojem kościołów jak i poczuciem humoru dawnych mieszkańców. Prezentuje postacie kilku znanych Ukraińców, ich pomniki, budynki, z którymi byli związani, z podziwem opisuje piękne cerkwie. Janicki z ironią uzmysławia odbiorcom sowietyzację Lwowa, np. przerobienie kościołów na świeckie budynki czy komunistycznych patronów ulic i instytucji. Głębokim oburzeniem przejmują go sprofanowanie cmentarza Orłat Lwowskich. Jednoznacznie potępia oddziały UPA za mordowanie Polaków, docenia jednak, że to Ukraińcy postawili pomnik polskim naukowcom zamordowanym z rodzinami na Wzgórzu Wuleckim. Według pisarza stanowi to dowód, że są szanse na współżycie obu narodów, a odbudowany Cmentarz Orłat miałby symbolizować uporanie się z przeszłością i potrzebę pojednania między nimi²⁸⁾. Przewodnik zamienia się w gawędę pełną humoru i lekkiej ironii, opowiedzianą językiem potocznym, zawierającym nieco wyrazów z bałaku. Autor jest zdolny jednak do patosu i powagi, gdy tematem są cierpienie, wojna, śmierć lub cmentarze.

Kolejny etap w lwowskiej twórczości pisarza to trytomowy cykl *Alfabet lwowski*. Każdy tom to alfabetycznie ułożone życiorysy osób związanych ze Lwowem poprzez urodzenie, zamieszkanie lub rodziców. Pierwszy tom, przedstawiający lwowian, których autor osobiście znał i cenił, zatytułował *Cały Lwów na mój głów*²⁹⁾, bowiem dla Janickiego to oni byli Lwowem. Jego tematykę wyjaśnia w ten sposób: *Zamiarem moim jest, by to miasto naprawdę szczególne poznać mógł czytelnik (...) zawierając znajomość z lwowiakami właśnie, którzy duszę tego miasta stanowią*³⁰⁾. Po setkach listów od czytelników niezadowolonych z tego, że pominął w utworze wiele osób, wydał drugą część nazwaną *Towarzystwo weteranów...*³¹⁾, której celem było również wywołanie ducha miasta poprzez przedstawienie ludzi z nim związanych. Trzecia książka z cyklu, zatytułowana *A do Lwowa daleko aż strach...*³²⁾, została napisana z kilku powodów. Czytelnicy znowu domagali się kolejnego tomu, szeregi lwowian bardzo się skurczyły, wśród młodego pokolenia zapanowała ignorancja względem Lwowa, pisarz chciał udostępnić szerszemu gronu odbiorców zbiór zdjęć i autografów związanych z miastem. Celem publikacji było ułatwienie powracania pamięcią do miejsca, które przez rosnącą niewiedzę i obojętność leży bardzo daleko. We wstępie do każdej części Alfabetu lwowskiego powtórzono informację, że ogromna liczba Polaków jest związana z tym wyjątkowym, ukochanym przez mieszkańców miastem. Cykl zawiera biografie pojedynczych osób oraz sagi rodów. W przypadku osób urodzonych już w zmienionych granicach Polski pisarz stosuje często swoisty zabieg: umieszcza ich imiona i nazwiska jako tytuły rozdziałów, ale znacznie więcej pisze o ich lwowskich rodzicach. Niekiedy podaje niewiele informacji o lwowskim życiu postaci, zaś obszernie opisuje ich powojenne losy, a czasem nawet życie ich dzieci. Janicki często podkreśla, że to Lwów ukształtował ich późniejsze losy i osiągnięcia życiowe. W wielu życiorysach uwypu-

kla patriotyzm, walkę i cierpienia podczas wojny, pamięć o rodzinnych stronach po wygnaniu z nich, niezwykłą karierę, osiągnięcia na polu kultury, nauki i sztuki. Autor *Alfabetu lwowskiego* nadaje swoistą „lekkość” temu zbiorowi życiorysów, pełnemu przecież nazw własnych i dat, używając często słów i wyrażen typowych dla bałaku, cytatów ze wspomnień i wierszy, fragmentów urzędowych dokumentów, itp. Encyklopedyczne fakty o postaciach mieszają się z anegdotami, cudzymi wypowiedziami na ich temat, wspomnieniami Janickiego, itp. Autor wciąga czytelnika w lekturę dzięki częstym zwrotom do odbiorcy.

Najbardziej osobisty i uczuciowy ton ma *Czkawka* oraz napisane na życzenie czytelników jej kontynuacje: *Kluczyk Yale* oraz *Krakidały*. Każdy rozdział tych publikacji to osobna historia, wiele z nich to luźne gawędy, w których przeplata się kilka wątków. Autor przedstawia swoje wspomnienia, streszcza lub cytuje cudze relacje, wiersze, urzędowe dokumenty, lwowskie piosenki, gazety i anegdoty, menu lokali, wyjaśnia lokalne zwyczaje i powiedzonka. Pełno tu zabawnych jak i tragicznych historii z życia postaci, opisów przedmiotów związanych z miastem. Nieskrępowany przez reguły gatunku ani konwencji, Janicki dokonuje selekcji materiału. Umieszcza w cyklu zapewne te informacje, które wydały mu się najbardziej ciekawe. Tytuł każdego tomu urasta do rangi poetyckiego symbolu obrazującego związek autora ze Lwowem. Wspomnienia, nostalgia do rodzimej ziemi i miasta, które *jak czkawką odbija mi się bez przerwy*³³⁾, chęć spłacenia długu wobec utraconych miejsc zadecydowały o wydaniu *Czkawki*³⁴⁾. Książka Janickiego nie ma być jednak lekarstwem na tę przypadłość, bo „chory” nie chce być wyleczony. Prawie połowa tekstu jest skupiona wokół życia pisarza i jego rodziny we Lwowie, przedstawia powroty do tego miejsca. Pozostałe historie to relacje znajomych lwowian o ich losach albo przedstawienie wybitnych postaci związanych z miastem. W pierwszym rozdziale *Kluczyka Yale* utracone mieszkanie Janickich staje się symbolem Lwowa. Po kilkudziesięciu latach w wejściowych drzwiach wciąż tkwi przedwojenny zamek, a klucz do niego posiada pisarz. Przy jego pomocy nie może już jednak wchodzić do swego mieszkania, które tak jak i miasto ma nowych właścicieli. Dawny Lwów, rodzinne pokoje to już tylko cienie, *już nawet nie czas perfectum, lecz plusquamperfectum – czas zaprzeszy. Już go nikt nie zawróci; choćby nie wiem jak mocno zaciskać w dłoni kluczyk yale, on już do tego zamka czasu zupełnie nie pasuje*³⁵⁾. *Kluczyk Yale* służy do otwarcia jedynie pamięci i tomu wspomnień o miejscu, które realnie istniało pół wieku temu, a teraz jest jedynie w głowie autora. Większość tekstu *Kluczyka* dotyczy Lwowa z czasów przed II wojną światową i wygnaniem Polaków. Miasto jest ukazane przede wszystkim za pomocą przedstawienia ich życia. W porównaniu z poprzednim tomem dowiadujemy się dużo mniej o rodzinie pisarza i o nim samym. Tylko kilka rozdziałów koncentruje się na współczesnym Lwowie, zmianach, jakie w nim zaszły. Tytuł ostatniego tomu wspomnień – *Krakidały* – to potoczna nazwa lwowskich placów targowych³⁶⁾. Można było na nich kupić wszelkie przedmioty, od tych cennych i starych, po rzeczy codziennego użytku. Piewcy Lwowa kojarzą się one z jego zbiorami rodzinnych pa-

miątek, listów od czytelników i przysyłanych przez nich przedmiotów. Są one jego *prywatnymi krakidalami na wygnaniu*³⁷⁾, zaś książka to stragan, gdzie rozkłada je przed czytelnikiem. Każdy jej rozdział jest osnuty wokół jakiegoś przedmiotu, który staje się pretekstem do opowiedzenia o osobach z nim związanych. W tomie pojawia się cykl *Sagi lwowskie* – pięć rozdziałów o miejscowych rodzinach. Stare dokumenty, gazety, pamiętniki wiele mówią o historii, kulturze i życiu codziennym Lwowa, sięgając aż do 1782 r.³⁸⁾

Przewodnik *Ni ma jak Lwów*, *Alfabet lwowski* oraz *Czkawka*, *Kluczyk Yale* i *Krakidały* różnią się sposobem ujęcia Lwowa. Pierwszy utwór skupia się na ulicach i budynkach miasta, drugi koncentruje się na życiorysach lwowian, trzy ostatnie tomy to gawędy o dawnym Lwowie. W każdej publikacji powtarzają się często te same informacje, ujęte nawet w te same zdania. Spróbujemy odtworzyć obraz miasta na podstawie elementów, które wystąpiły we wszystkich tych utworach.

Jerzy Janicki, podobnie jak wielu Kresowian cierpiących na nieuleczalną nostalgię za utraconymi stronami, żyje niejako „zawieszony” między teraźniejszością a przeszłością. Zwykle wydarzenie, krótka informacja czy też przedmiot przywołują wspomnienia. Z codzienności w każdej chwili można udać się do dawnych, lepszych czasów, przywołać w myślach znajome obrazy i twarze. Na podobnej zasadzie jest zbudowany cykl lwowskich gawęd pisarza. Wspomnienie wydarzenia sprzed kilku lat, drobny epizod z codziennego życia, widok jakiegoś przedmiotu są tylko pretekstem do powrotu do Lwowa w myślach. Jego obraz to przede wszystkim portret mieszkających tam niegdyś Polaków. Nawet gdy pisarz ma narzuconą konwencję, tworząc np. przewodnik po Lwowie, i tak patrzy na miasto przez pryzmat jego mieszkańców. Liczą się dla niego nie tylko znajomi i przyjaciele, ale też nieznane postacie, o których udało mu się zdobyć informacje.

Podstawową cechą lwowianina było używanie miejscowej gwary ulicznej – bałaku. Według pisarza posługiwały się nim wszystkie warstwy społeczne zamieszkujące miasto, bez względu na wykształcenie czy pochodzenie społeczne. Język ten nie był więc *synonimem gwary, slangu, narzecza, dialektu, ani żargonu (...)* bo gwarą, dialektem posługują się określone grupy społeczne, osobliwością zaś bałaku, jak słusznie zauważa Kazimierz Schleyen, jest jego „...powszechność, bo nawet profesor uniwersytetu wołał jeść jajecznicę z trymbulką niż ze szczypiorkiem”³⁹⁾. Był to język potoczny, codzienny, co nie przeszkadzało układać w nim wierszy i pieśni. Jego sławę utrwaliła para lwowskich komików: Szczepcio (Kazimierz Wajda) i Tońcio (Henryk Vogelfänger), występując w audycji radiowej „Wesoła Lwowska Fala” oraz w filmach. Bałak odzwierciedlał w dużym stopniu historię i skład narodowościowy miasta. Znalazło się w nim dużo pozostałości austriackich, zapewne jeszcze z czasów zaborów, jak np. słowa: *nakastlik* (szafka nocna), *trymutka* (trzydrzwiowa szafa z lustrem), *harnadel* (spinka do włosów), *halba* (kufel). Bałak zawierał również dużo naleciałości z języków innych nacji obecnych w mieście. Dowcipne peryfrazy, obrazowe porównania, wyraźne nacechowanie emocjonalne mnóstwa wyrazów odzwierciedlały humor i fantazję lwowian. Wódka była np. *mlikiem* od

wścieklej krowy⁴⁰⁾, zaś najwyższy stopień czułości wyrażano za pomocą okrzyku *bodaj ci nagła krew zalała*⁴¹⁾. Mania zdrabniania imion, tworzenia najdziwniejszych spieszceń i nazywania nimi nawet obcych osób mogła wynikać ze szczególnego charakteru lwowianina, który z każdym był za „pan brat”. Po wojnie bałak stał się przedmiotem naukowych i literackich analiz. Drobiazgowo zbadano jego cechy, a użytkownicy tworzyli poematy na jego temat, jak i pisali w nim zwykłe wiersze⁴²⁾. Za jego pomocą nieznani sobie wcześniej lwowianie odnajdowali się wśród obcych, słysząc znajomą mowę⁴³⁾. Nawet gdy przenieśli się na zachodnie tereny Polski, to swe dzieci wychowane już na nowych terenach uczyli bałaku⁴⁴⁾.

Lwów był bardzo wesołym miastem, na co dowodem była wielka liczba dowcipnych piosenek, wierszy czy powiedzonek. Wszędzie dostrzegano komizm, każda rzecz mogła stać się tematem żartów. Gdy np. za czasów Habsburgów wszędzie grywano Marsza Radetzkiego, Galicjanie utworzyli do jego melodii sprośną piosenkę. Po mieście krążyły fraszki na temat znanych osób⁴⁵⁾. Elegancka restauracja „Atlas” reklamowała się za pomocą dowcipnych wierszy poety Henryka Zbierzchowskiego, a gości obowiązywały zabawne przepisy, np. *Stosunek do babci klozetowej jest płatny i ma być przyzwoity bez propozycji*⁴⁶⁾. Nawet podczas wojny przed okupantami broniono się za pomocą dowcipu, jak w ulicznej piosence twierdzącej, że za pomocą łapówki można sobie poradzić z konfiskatą dóbr:

(...) *Mojej cioci nie zabrali,
Moja ciocia ma górki*⁴⁷⁾...
*Moja ciocia ma to w dupi,
Ona sobie nowe kupi...*⁴⁸⁾

Dowcipu lwowian nie złała nawet wojna i wygnanie. Na dowód tego Janicki prezentuje sylwetkę swego kolegi Józefa Prutkowskiego, który miał zwyczaj żartować ze wszystkiego, co tylko możliwe. W innym miejscu opowiada o doktorze Kazimierzu Nowosadzie, który oczywiście był obdarzony *z natury lwowskim humorem, werwą i temperamentem*⁴⁹⁾.

Po opuszczeniu ukochanego miasta literackie zdolności lwowian nie ustały, powstają wciąż nowe utwory. Pisarz przytacza wiele wierszy idealizujących opuszczone strony. Naczelne miejsce należy tu przyznać wyjątkowo płodnemu artyście i piewcy Lwowa, Marianowi Hemarowi. Inny pisarz, Adam Hollanek w lirycznym wyznaniu tak określa rolę wspomnień o lwowskich miejscach w swym życiu: *a tylko przez ich pamięć jeszcze w ogóle jestem*⁵⁰⁾. Z kolei Józef Prutkowski siedząc w łagrze, stwierdził w wierszu: *Jeszcze się kiedyś spotkamy / Na tamtym świecie we Lwowie*⁵¹⁾. Nawet sam Janicki napisał w bałaku humorystyczny utwór przedstawiający fantastyczną przemianę współczesnego Lwowa w przedwojenny. Pisarz musiał być z pewnością dumny z faktu, że miasto wydało tylu poetów. Wspomina wielu sławnych, np. Jerzego Harasymowicza, Adama Zagajewskiego, jak i tych zapomnianych, np. Tomasa Glużyńskiego. Jak każdy lwowianin musiał bardzo lubić poezję, skoro w *Alfabecie lwowskim* przytacza tak wiele wierszy.

Lwów wydał ogromną liczbę piosenkarzy, śpiewaków, kompozytorów, ale również aktorów, pisarzy, tan-

cerzy i wszelkich innych artystów. O ich życiu można dowiedzieć się z *Alfabetu lwowskiego*. Kilku z nich Janicki wyróżnił dłuższym opisem w późniejszym cyklu gawęd: śpiewaka operowego Andrzeja Hiolskiego, piosenkarza Jerzego Abratowskiego, kompozytora Alfreda Schützta, tancerkę Barbarę Bittnerównę, malarza Stanisława Kaczora-Batowskiego czy pisarza Adama Holanka. Ale pierwsze miejsce wśród artystów należało się występującym w Polskim Radiu Lwów. W nim najważniejsi byli Szczepcio i Tońcio – gwiazdy audycji „Wesoła Lwowska Fala”.

Ulubioną formą spędzania wolnego czasu lwowian było zapewne przesiadywanie w licznych kawiarniach, restauracjach, cukierniach, barach, „pokojach śniadankowych”, itp. Ich fenomen Janicki próbuje wyjaśnić we wstępie do *Knajp Lwowa: Unikalność tych przybytków alkoholowych rozkoszy tkwi nie w samej ich ilości (choć doprawdy wręcz imponującej), lecz w dziwnie zagadkowej ich egzystencji właśnie w tym mieście*⁵²⁾. Porównując je do czeskich piwiarni, wyjaśnia przyczyny ich popularności: *jedne i drugie miały identyczną obyczajową a przy tym i swego rodzaju demokratyczną misję, ingerując przy swoich stolikach wszystkie możliwe stany socjalne (...) Tu i tam ta sama potrzeba spędzania wolnego czasu na gadulstwie, plotach i nieszkodliwych facecjach*⁵³⁾. Autor przewodnika po Lwowie opisuje wiele lokali gastronomicznych. Przypomina, kto był właścicielem zakładu, przedstawia losy jego i bliskiej mu rodziny. Często rozpisuje się na temat menu, specjalności zakładu i stałych bywalców. Przedstawia wygląd wnętrza i nastrój panujący w środku, a nawet ceny. Szczególną uwagę poświęca eleganckiej restauracji w hotelu „George”, swojskim lokalom Teliczkowej i Masełki, kawiarni „Atlas” i „Szkockiej” czy cukierni Zalewskiego. Przytacza wiele anegdot i historii na ich temat.

Pisząc o kulturze Lwowa, jego piewca wspomina również o kinie, telewizji, czasopiśmie i książkach. Przypomina opinie dawnych miejscowych moralistów i krytyków złorzeczących na ogromną ilość kin, szerzących w dodatku same melodramaty, romanse, komedie i filmy sensacyjne. Widać więc siłę kultury masowej w mieście. Oczywiście, pisarz musi się również pochwalić, że już w 1937 r. Jan Ziembicki zaczął amatorsko nadawać w mieście audycje telewizyjne. Opowiada historię spotkań nieformalnego klubu Triabitów (Trzy razy B, czyli Bibliofilia, Bibofilia i Babofilia) łączącego miłość do książek z zamiłowaniem do piwa i kobiet. Informuje o miejscowych klubach piłki nożnej i ich kibicach. Autor *Krakidałów* przedstawia mnóstwo mało znanych szczegółów dotyczących zwyczajów, rozrywek, śmiesznych powiedzonek mieszkańców. Miasto kojarzy mu się głównie z kulturą popularną i codziennością, choć wie, że było też ważnym centrum nauki i kultury wysokiej, pełnym osiągnięć cywilizacyjnych. W przewodniku po Lwowie wylicza z dumą ilość i nazwy dokumentów w Bibliotece Narodowej Ossolińskich, nazwiska malarzy, których obrazy wisiały w Lwowskiej Galerii, malowidła i rzeźby zdobiące budynki użyteczności publicznej i kościoły, nazwiska wykładowców na uczelniach czy wybitnych lekarzy. Opisuje istniejący już w XV w. wodociąg miejski, i pojawienie się nowoczesnego elektrycznego tramwaju.

Błędem byłoby sądzić, że Lwowianie spędzali całe dnie tylko na rozrywce. Osiągali (w dawnym Lwowie) i osiągają (w powojennej Polsce) świetne wyniki w pracy. Wyróżnia ich fachowość, uczciwość, łatwość robienia kariery. Czytając *Alfabet lwowski* bardzo często napotykamy postacie dyrektorów, sławnych lekarzy, naukowców, dziennikarzy, sportowców, artystów, milionerów, itp. Jak wyjaśnia autor, niegdyś taka była obyczajowość, że podstawą w pracy była uczciwość, wiedza i doświadczenie, a wybitnego pracownika bardzo ceniono. Ilustruje to np. przykład ojca pisarza, który kilkanaście lat czekał, by otrzymać samodzielne stanowisko *bo to były czasy, kiedy urząd rejenta powierzano prawnikowi, gdy się wykazał prawdziwie nieskazitelną prawością i sumiennym trzymaniem się litery kodeksów. Najczęściej wolne miejsce dla samodzielnego rejenta zwalniało się dopiero wówczas, gdy poprzednika sam dobry Bóg powołał do siebie na niebieską aplikanturę*⁵⁴). W innym miejscu Janicki przedstawia służącą dziadków – Ukrainkę Marynię. Dziewczyna problemy i rzeczy swych pracodawców nazywała „nasze”, razem z babcią martwiła się starokawalerstwem wujów i pogardzała kosmopolityzmem jej synowej. Do tego stopnia utożsamiała się ze swym państwem, że aby uratować ich trzech synów z sowieckich więzień, przekupiła urzędników własnym ciałem. Autor Czławki poświęca jej rozdział pod znamienym tytułem: *Dzisiaj już takich nie robią*⁵⁵).

Charakteryzując typowego mieszkańca Lwowa, autor *Kluczyka Yale* zwraca baczną uwagę na jego patriotyzm, utożsamienie się z miastem, Kresami i Polską. Dla wielu pokoleń symbolem tych wartości był i pozostaje Cmentarz Orłąt – do dzisiaj cel pielgrzymek Polaków. Janicki oburza się na sprofanowanie miejsca pochówku obrońców miasta i cieszy z jego odbudowy. Innym ważnym symbolem miłości ojczyzny jest dla niego postać bohaterskiego wojewody, Alfreda Biłyka. W pierwszych tygodniach wojny zachęcał on do obrony miasta przed Niemcami i obiecał, że go nigdy nie opuści. Niestety, musiał wkrótce posłuchać rozkazu polskiego rządu i uciec na Węgry, skąd nieskutecznie próbował dwukrotnie powrócić. Wobec takiego obrotu sprawy popełnił samobójstwo. W testamencie rozliczył się z państwowymi dokumentami i pieniędzmi, a prywatnie poprosił przeznaczyć na opłacenie rachunków, rodzinę i pomoc swym urzędnikom. Wojewoda nie mógł walczyć za Polskę z bronią w ręku, jak tyłu jego rodaków. Charakterystyczny dla Lwowian był czynny udział w obronie Polski. Swoisty patriotyzm lokalny, specyficzna kultura nie przeszkadzały im czuć się w pełni Polakami. W ich biografiach co chwilę pojawiają się nazwy: legiony, Orłęta, wojsko polskie, partyzantka i armia Andersa.

Po Lwowianach kolejną wartością dla Janickiego jest samo miasto: jego sklepy, środki komunikacji, dzieła kultury, itp. Snuje opowieść o zasobach najlepszych sklepów, listach oferowanych alkoholów, chwali się, skąd kupcy ściągali swoje towary i dokąd one trafiały. Opowiada o niezwykłych rzeczach wystawionych podczas Wystawy Krajowej i ile ona kosztowała. Wspomina wystawienie na niej obrazów Matejki i *Panoramy Racławickiej*. Pamięta, że w Parku Stryjskim posadzono dwieście gatunków drzew. Nie zapomina opowie-

dzieć o fabryce wódek Baczewskiego czy konserw Ruckera. Symbolem pomyślności dawnego Lwowa, niezbędnym produktem był „chlib kulikowski”, o którym śpiewano pieśni. Mieszkańcy byli również szczególnie dumni z miejscowego piwa, o którym miał marzyć sam papież w chwili śmierci.

Ważne miejsce wśród lwowskich wartości ma historia miasta. Pisarz jest dumny z jego tytułu „Semper Fidelis” (Zawsze Wierne), podkreśla religijność Lwowa, który mieścił w sobie trzy obrządki: katolicki, grecki i ormiański. Żyły tu obok siebie w zgodzie różne narody i wyznania. Autor sięga do czasów kronikarza Nestora opowiadającego o Grodach Czerwieńskich, przedstawia założenie miasta, cytuje wiele dokumentów historycznych, przytacza fragmenty legend, informuje o oblężeniach i wizytach królów, dawnych urzędnikach i mieszkańcach. Streszcza nawet unikatowy dokument – wspomnienia austriackiego urzędnika opisującego zajęcie miasta na kilkanaście dni przez wojsko polskie pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego⁵⁶). Szczególnie wyróżnia czasy panowania cesarza Franciszka Józefa – okres spokoju, dostatku i porządku. Jak pisze, dziadkowie:

(...) z jakąś zawsze nieodmiennie nutką, jeśli nie sentymentu, to w każdym razie wyrozumienia wspominali tego bokobrodęgo monarchę i w ogóle całe to „austriackie gadanie”, o ileż bardziej cywilizowane i łagodniejsze od ponurych i brutalnych Prusaków czy prymitywnych kacapów⁵⁷).

Przysyłani z Wiednia urzędnicy polonizowali się już w drugim pokoleniu⁵⁸). Zgoda między Polską a Austrią dotrwała do początku XX wieku. Potem zaborca starał się skłócić Polaków i Ukraińców, pod koniec I wojny światowej w traktacie brzeskim włączył nawet Lwów do Ukrainy. Co więcej, gdy w 1918 r. Ukraińcy dokonali zamachu stanu, próbując zająć miasto, pomógł im materialnie. Po chwalebnej obronie Lwowa przed ukraińskim, a następnie bolszewickim wojskiem nastąpiło kilkanaście lat spokoju, rozwoju i dobrobytu. Niestety, wojna i wygnanie polskich mieszkańców położyły temu kres.

Jerzy Janicki jest świadomy faktu, że międzywojenny Lwów był miastem zamieszkanym przez wiele nacji. Opisuje go z punktu widzenia Polaków, stanowiących w mieście większość. Rzadko wspomina cudze świątynie, sklepy czy lokale. Jak wyznaje, dzięki ukochanemu dziadkowi, Ormianinowi poznał historię obecności jego narodu w mieście, by przedstawić ją po latach w ciepłych słowach. Prześladowany przez Seldżuków we własnym kraju naród znalazł schronienie w ziemi czerwieńskiej wiele wieków temu. Dzięki łatwości uczenia się języków, znajomości złotnictwa i handlu szybko zaaklimatyzował się w nowej ojczyźnie, przyczyniając się do jej rozwoju ekonomicznego i handlowego. Ormianie przerabiali dawne nazwiska na polskie. Najważniejszą świątynią we Lwowie przybywszy z Armenii była kaplica Boimów – kopia katedry w Ani na Kaukazie. W jej lwowskim odpowiedniku ormiańskie nagrobki i łuki występują obok obrazów kresowych Madonn, mozaiki Mehoffera i fresków Rosena.

Przedstawiając Lwów przed II wojną światową, Janicki pisze bardzo mało o Żydach. Ci zasymilowani całkowicie jak Tońko byli po prostu Polakami. Pozostali

pojawiają się w publikacjach Janickiego głównie jako handlarze z placu zwanego Krakidalami. Postacie Żydów stały się wyraźnie widoczne dopiero podczas wojny, jako ofiary Nazistów. W eksterminacji wyznawców judaizmu pomagali często Ukraińcy. Po wojnie okazało się, jak bardzo Polacy i Żydzi stali się sobie bliscy. Pierwsi często nie chcieli już wracać do Lwowa, bo był już teraz dla nich obcy. Dla drugich był również nie ten sam, bo znikli z niego Żydzi, zbyt wiele było w mieście miejsc ich kaźni. Spotkani po latach lwowscy Żydzi stali się dla Janickiego bardzo bliscy. Podobnie jak on idealizowali to najpiękniejsze na świecie miasto.

Austriacy byli we Lwowie prawie niewidoczni. Urzędnicy przybyli w czasach zaborów spolonizowali się bardzo szybko. Podobnie jak wielu obcokrajowców osiadłych w mieście przyjmowali polski język i kulturę za swoje.

W osobistych wspomnieniach Janickiego pojawia się właściwie tylko jeden przybysz z Austrii – spolonizowana pani Stojowska, w dodatku żona Polaka. Szybka asymilacja i miłość, jaką przybysze z Austrii darzyli Lwów była jeszcze jednym dowodem niezwykłości miasta i powodem do chluby.

Wspominając mieszkańców przedwojennego Lwowa, autor właściwie pomija Ukraińców. Czytelnik pozna bliżej tylko służącą dziadków, Marynię. W swym przewodniku Janicki odnotowuje obecność wybitnych Ukraińców w mieście, jednak nie przedstawia szczegółowo ich sylwetek. Może dlatego, że naród ten jako mniejszość był w mieście słabo widoczny. Z chwilą wybuchu wojny ludność ukraińska stała się nie tylko dostrzegalna, ale i groźna. Polacy obawiali się ich reakcji, bo okupant obiecał im utworzenie własnego państwa. Oddziały Szuchewycza wkroczyły np. w 1941 r. z Niemcami do miasta ze śpiewem *Smert'! Smert' Lacham! Smert'! Smert'! moskiwsko-żydowski komuni!*⁶⁰ Byli nieraz współpracownikami Nazistów, Sowietci sprzyjali im w mieście bardziej niż Polakom, czego przykładem było uczynienie jakiegoś prostego Ukraińca prorektorem Politechniki.

Janicki wie, jak nieodwracalne zmiany uczyniła w życiu Lwowa i jego mieszkańców wojna. Wskutek niej jeszcze jeden element złączył się na stałe z miastem: cierpienie, a nieraz i męczeństwo. Tak jak tysiące innych Kresowian miejscowi ludzie zaznali cierpienia od dwóch okupantów. Nie wiadomo, który z nich był gorszy, porównywać ich to tak jakby porównywać dżumę z tyfusem. Pierwszy agresor na początku budził przede wszystkim pogardę z powodu brudu, marnego uzbrojenia (karabiny były noszone na sznurkach) i braku kultury. Rosjanki masowo wykupywały koszule nocne i chodziły w nich po mieście. Ich mężowie ozdabiali się wielką ilością głośno tykających zegarków noszonych na rękach i nogach. Myślenie zastępowała im wtłoczona do głów prymitywna propaganda, m.in. o pańskiej Polsce. Ich oskarżenia wobec polskich burżuów były tak absurdalne, że aż prowokowały Polaków do bawienia się w wymyślanie kolejnych. Aresztowani wujowie Janiccy mogli np. *dążyć do oderwania zachodniej Ukrainy na rzecz Japonii, mogli być szpiegami Argentyny albo kochankami Piłsudskiego*⁶⁰. Siedzenie miesiącami w więzieniach pod absurdalnymi zarzutami dla wielu lwowian miało jednak tragiczny koniec. Ucie-

kające w panice przed Niemcami NKWD postanowiło w najprostszy sposób pozbyć się aresztowanych na ulicy Łackiego: *wymordowało bestialsko wszystkich więźniów, częściowo zakopując ciała na dziedzińcu więzienia, częściowo zostawiając straszliwie pokłute bagnietami trupy w celach, a nawet na schodach budynku (...)* Jeszcze gorszy los spotkał więźniów Brygidek, których częściowo spalono żywcem zamkniętych w celach. Przez wiele jeszcze dni straszliwy odór rozkładających się ciał (...) nie pozwalał normalnie oddychać mieszkańcom okolicznych ulic⁶¹. Lwowian spotkały też inne tragedie: mord katyński, masowe wywózki na Syberię, oderwanie Lwowa od Polski, wysiedlenie na Ziemię Odzyskaną.

Drugi okupant „wsławił się” wymordowaniem polskich uczonych z rodzinami na Wzgórzach Wuleckich oraz zagładą Żydów. W porównaniu z poprzednim agresorem Niemcy jawili się jako naród cywilizowany, dbający o czystość i kulturalny. W opowieściach ocalałych Żydów najlepiej wychodziło jednak na jaw, że pedantyzm, zamiłowanie do pięknych form, wrażliwość na piękno sztuki łączyli z cynicznym okrucieństwem. Zajmowali cudze mieszkania i ozdabiali je zrabowanymi antykami, jednocześnie w dziwaczny sposób próbowali budować swój pozytywny wizerunek. Zdumienie może budzić np. zachowanie pewnego Niemca – gdy odkrył, że urządzający mu mieszkanie Edmund Zajdl ukrywa w piwnicy swą matkę, skarcił go za złe traktowanie rodzicielki, po czym kobietę zastrzelił, a syna odesłał do getta. Jeszcze bardziej przerażające były wspomnienia Leona Wellsa, który w łasku lesienickim pracował przy zacieraniu śladów nazistowskich zbrodni. W tym miejscu Niemcy dokonywali masowych egzekucji, zwozili z okolicy trupy, które kazali następnie Żydom palić. Finexja Niemców objawiła się także tutaj. Dla zabawy zmusili dwóch palaczy do noszenia cały czas stroju diabłów, a ci osmaleni od dymu rzeczywiście wyglądali jak szatani. Pomysłowy okupant pomyślał i o tym jak pozbyć się kości – kazał je mielić

w specjalnej maszynie. W tym prawdziwym piekle zostały również zniszczone zwłoki uczonych zamordowanych na Wzgórzach Wuleckich. Janicki w *Alfabecie lwowskim* przyznaje obu Żydom specjalne, jakże gorzkie wyróżnienie: *W mojej książce, która stara się wydobyć na światło dzienne przeróżne osiągnięcia lwowiaków, ci dwaj legitymują się sukcesem największym. Wyrzucił je Zajdel w liście do profesora Wellsa „... dzisiaj żyję”...*⁶²

Trzecim prześladowcą Polaków okazał się być Ukraińiec. Warto zacytować ulotkę dostarczoną podczas wojny do pewnego lwowskiego mieszkania: *Polacy! Rozkazuję się wam niezwłocznie opuścić ukraińskie ziemie zachodnie za San. Kto nie opuści w ciągu 48 godzin, podlega likwidacji. Ukraińska Powstańcza Armia. Miejsce postoju: 4 IV 1944 r.*⁶³ Tysiące Polaków i Żydów spotkała ta „likwidacja” uczyniona za pomocą widły i piły (...). *bratnich sąsiadów*⁶⁴. Janicki spotkał się z działalnością nacjonalistów, gdy po kilkudziesięciu latach udał się na grób swej matki w Buczaczu. Widać gest ten nie spodobał się miejscowym, bo sprofanowali miejsce pochówku. Rada Ukraińca, u którego zatrzymał się pisarz brzmiała, aby nie spał więcej pod oknem. Widać gospodarz obawiał się, że ktoś znajdzie sposób,

by przez to okno zabić jego gościa. Szacunek dla UPA na Ukrainie pozostaje nadal aktualny, co widać chociażby w nazwach ulic noszących nazwiska członków tej organizacji. Co więcej, polscy publicyści i politycy uczynione przez nich ludobójstwo nazywają kłamliwie „wydarzeniami”, a samą organizację porównują do AK.

Niemcy, Rosjanie i Ukraińcy to nie jedyni prześladowcy Polaków. Wspólną decyzją Stalina, Roosevelta i Churchilla uczynioną w Jałcie granice Polski miały zostać przesunięte znacznie na zachód. Jak stwierdza pisarz, *trzech sukinsynów*⁶⁵⁾ zdecydowało o wygnaniu ogromnej masy ludzi ze Lwowa skazując ich na nieuleczalną chorobę – nostalgię. Nie podobało im się, że Polacy mieli mieszkania i sklepy we Lwowie, nie chcieli, żeby zostali pochowani na Łyczakowie. Zdecydowali, że powinni przenieść się gdzie innej. W ramach rzekomej sprawiedliwości dziejowej stracili majątek zbierany przez lata i musieli zaczynać wszystko od nowa. Odtąd całe ich życie dzieliło się na dwa etapy: tam – wtedy oraz tu – teraz.

Piewca Lwowa sprzeciwia się, by wygnanych ze Lwowa nazywać repatriantami. Tą nazwą oznacza się przecież osoby przywrócone Ojczyźnie, takie które do niej powróciły. Oni natomiast tereny, które uważali za swą ukochaną ojczyznę musieli opuścić przymusowo. Nie znosili, gdy nazywano ich patetycznie „pionierami”, bo czuli się przede wszystkim wygnańcami. Lwów stał się dla deportowanych z Kresów symbolem utraconych ziem, dlatego zgodnie twierdzili, że z niego właśnie pochodzą. Jadący na polniemieckie ziemie wysiadali w kolejnych miastach przed Wrocławiem, tworząc kresowe enklawy wśród pozostałej ludności. Wyróżniali się nostalgią za dawnymi stronami, która objawiała się upartym powracaniem do starej rzeczywistości. Wciąż używali dawnej gwary, nie chcieli korzystać z nowych zdobyczy techniki, zapisywali dzieciom w spadku grunty, które już teraz leżały za wschodnią granicą Polski.

Znakiem rozpoznawczym Polaków wygnanych ze Lwowa był bałak i świetna znajomość topografii, mieszkańców i innych elementów miasta. Znano na pamięć kolejność ulic, przypisywano do nich mieszkania i lokale, dzielono się wspomnieniami na temat znanych osobistości. Zachowywano pamiątki rodzinne ocalone z wojennej zawieruchy, kupowano stare rzeczy kompletując zbiory, wymieniano się drobiazgami. Wokół takich przedmiotów jest osnutych wiele opowieści Janickiego o przedwojennym mieście, jego mieszkańcach i kulturze. Nalepki z butelek, cenniki ze sklepów, opakowania po proszkach od bólu głowy, stara rękawiczka, itp., wszystkie te rzeczy pochodzące ze Lwowa mają do opowiedzenia jakąś historię. Znaczą tyle, co antyczne przedmioty, starożytne pamiątki po przodkach, cudem ocalałe skarby.

Szczególny los wygnanych zrodził wśród nich wzajemną solidarność i zaufanie. Obcy ludzie, gdy tylko dowiadawali się, że pochodzą z Kresów, błyskawicznie stawali się znajomymi i zaczęli wspólnie wspominać. W ten sposób rodziły się przyjaźnie. Często było tak, że przedziwnym zbiegiem okoliczności, po latach spotykały się osoby, które przed wojną mieszkały na tej samej ulicy. Samo pochodzenie ze Lwowa wystarczało za wszelkie rekomendacje i otwierało wiele drzwi. Oczywiście nie dotyczyło to władzy państwowej, która

ocenzurowała temat utraconych ziem. Świat zupełnie nie rozumiał Kresowian. Gdy np. ocalali Żydzi opowiadali w Ameryce jak straszliwie byli prześladowani, dziwiono się, dlaczego nie wynajęli adwokata. Wędrowni Polaków, którzy wskutek wojny rozbiegli się po całej ziemi, uważano za rezultat dziwnego hobby.

Wśród wypędzonych wykształciły się dwa sposoby podróżowania do utraconych miejsc. Jeden niczym masochista i zboczeniec jechał oglądać to, co mu odebrano, bowiem *jego miłość jest wciąż tak wielka, że aż graniczy ze zboczeniem i dopiero żądza doznania upokorzenia i bólu sprawi mu ulgę*⁶⁶⁾. Zapewne cierpienie płynęło głównie z porównywania idealnego obrazu terenów, które musiał opuścić z ich obecnym stanem. Drugi natomiast, zwolennik amnezji, nigdy tam nie wracał, bo nie miał po co. *Wczoraj to oryginał, dziś – to już ledwie falsyfikat tego samego obrazu*⁶⁷⁾. Według tej klasyfikacji Janicki był swoistym masochistą – wielokrotnie odwiedzał po wojnie Lwów i inne miasteczka kresowe, gdzie kręcił audycje pokazujące historię, kulturę i polskość tych ziem. Pierwszy raz miał możliwość ponownego zobaczenia Lwowa w 1956 r., gdy pojechał obejrzeć świętowanie dekady kultury polskiej w Kijowie, Charkowie i Odessie (oczywiście zgodnie z sowiecką polityką cenzurowania polskości Kresów impreza ta nie objęła Lwowa). Starczyło mu tylko na tyle odwagi, by spojrzeć na okna domu, w którym niegdyś mieszkał, do którego wciąż miał klucze jako prawowity właściciel. Po stanięciu twarzą w twarz z czasem już nawet nie przeszedł, a zaprzeszedł musiał „leczyć się” wielką ilością alkoholu. Po którymś z kolei wyjeździe do miasta zrozumiał, że przestał już odczuwać ból po jego utracie. Współczesny Lwów porównał do protezy po wyrwanym zębie. Dawne miasto zostało boleśnie oderwane od niego. To, co znajduje się teraz na jego miejscu jest już tylko substytutem, czymś, co uwiera, ale już nie boli.

Wracając do Lwowa, pisarz wielokrotnie widział zacieranie śladów polskości i fałszowanie historii. Wszelkie nazwy kojarzące się z Polską zostały zastąpione przez ich ukraińskie przeciwieństwo, np. ulica Chodkiewicza zmieniła nazwę na Bohuna, Hallerczycy musieli ustąpić miejsca Budionnowcom, a Beresteczko – Korsuniowi. Oburzyło Janickiego także nazywanie przynależności Lwowa do Polski okupacją czy twierdzenie, że Stefan Banach to ukraiński matematyk. Dowodzono, że pomnik Mickiewicza zbudował Ukrainiec, pewien „historyk” utrzymywał, że zamordowani na Wzgórzu Wuleckim byli radzieckimi naukowcami, bo od początku wojny mieli już sowieckie obywatelstwo. Nazwanie ulic nazwiskami członków OUN, UPA, hitlerowskich formacji Nachtigal i SS Galizien odpowiedzialnych za wymordowanie tysięcy Polaków pisarz porównuje do gloryfikowania Nazistów. Ubolewa, że takie uczczenie tych organizacji spotkało się z całkowitą obojętnością świata. Upadek etyczny miasta złączył się z ekonomicznym. Dawną elegancję i dobrobyt zastąpiła bieda, bylejałość i tandeta. Niegdyś wytworne lokale zamieniły się w prymitywne sklepy, w których brakuje większości towarów. Przez cały dzień nie ma bieżącej wody w mieszkaniach. Obecni mieszkańcy nie dbają już o stosowny ubiór w publicznych miejscach, nie cechują ich świetne maniery. Eleganckie i piękne miasto istnieje już tylko we wspomnieniach wygnańców.

Charakterystyczną cechą, która występuje w większości lwowskich utworów Janickiego jest osobisty ton wypowiedzi, zastosowanie języka potocznego z elementami bałaku, przemieszanie wielu gatunków literackich, brak uporządkowania tematycznego czy chronologicznego. Informacje historyczne, wydarzenia, których pisarz był świadkiem, są pomieszczone z historiami usłyszczanymi od znajomych, fragmentami listów, które pisarz otrzymał od czytelników, cytatami z gazet, itp. Zbierając informacje o Lwowie, Jerzy Janicki musiał mieć wielu „pomocników”. Czytelnik niezaznajomiony wystarczająco z historią tego miasta może czuć się przytłoczony ogromną ilością nieuporządkowanych informacji. Mogą go jednak zaciekawić niezwykle historie życia lwowian, wrzucić dowody przywiązania do utraczonych terenów czy rozśmieszyć zabawne anegdoty. Historyk czy Kresowianin uzupełni swoją wiedzę o szczegóły na temat Lwowa.

Miasto dla pisarza to nie tylko budynki, obecne w nim dzieła sztuki, to nie martwe rzeczy. To, co stanowiło fenomen miasta to jego mieszkańcy, ich zalety i tryb życia. Dowcip, energia życiowa, pracowitość, fachowość, patriotyzm sprawiły, że martwe ulice, parki i budynki przepełniło szczęście ludzi w nich mieszkających.

U pisarza przedwojenny Lwów przypomina niemalże utopię, gdzie ludzie nie mają poważnych problemów, a ze świata nie napływają żadne złe rzeczy. Sielanek przerwała dopiero wojna, a potem druga tragedia – Jalta. Część tego miejsca wygnańcy zdołali jednak ocalić w sobie. Miasto tak ich ukształtowało, że po jego utracie zdolni byli jeszcze iść dalej i odnosić sukcesy. W głębi serca natomiast zostawili pamięć o nim. Lwowanie pozostają *Semper Fidelis* względem Lwowa.

Przypisy:

- 1) Warto tu np. wspomnieć o Adamie Zagajewskim, autorze wiersza *Jechać do Lwowa* czy Bogdanie Stanisławie Kasprzyczu, autorze wielu publikacji o Lwowie. Obaj poeci mogli znać Lwów jedynie z opowiadań rodzinnych i książek.
- 2) Cyt. za: Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939 r.*, Warszawa – Kraków, 1985, s. 19.
- 3) Zob. L. Podhorodecki, *Dzieje Lwowa*, Warszawa 1993, s. 9. Większość źródeł za pierwszą wzmiankę o Lwowie uznaje jednak zapis z latopisu halicko-wołyńskiego mówiący o pożarze Chelma w 1256 r. widocznym nawet ze Lwowa.
- 4) Wojnę tę opisuje M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią: 1918 – 1919*, Warszawa 2000.
- 5) Różnorakie dane statystyczne na temat międzywojennego Lwowa można znaleźć w: A. Bonusiak, *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 13, *Lwów w latach 1918 – 1939: ludność, przestrzeń, samorząd*, Rzeszów 2000.
- 6) Życie Polaków w okupowanym Lwowie omawia G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939 – 1944: życie codzienne*, Warszawa 2000.
- 7) Okres pierwszej okupacji sowieckiej omawia J. Węgierski, *Lwów pod okupacją sowiecką 1939 – 1941*, Warszawa 1991.
- 8) Okoliczności tego dramatycznego wyjazdu opisał w pierwszym rozdziale *Kluczyka Yale*, Warszawa 2002.
- 9) Kilkanaście lat pracy dziennikarskiej opisał w tomie wspomnień *Biografia w walizce*, Warszawa 1966.
- 10) Wiele z nich opublikowano w tomie J. Janicki, *Kłaniaj się drzewom*, Warszawa 1973.
- 11) Były to m.in.: *Człowiek z M-3*, *Liczę na wasze grzechy*, *Przerwany lot*, *Bumerang*, *Pastorale Heroica*, *Trzy kroki po ziemi*, *Milion za Laurę*, *Wolna sobota*, *Tragarz puchu*.
- 12) Są to m.in.: *Cześć jego pamięci*, *Stworzenie świata*, *Mężowi biada*, *Giovanni w oleju*, *W kuźni urodzony*, *Virtutti*, *Tatko*,

Amerykańska guma do żucia „Pinky”, *Ballady wojenne*, *Stworzenie świata*.

- 13) Były to m.in.: *Akcja V*, *Umarłem, aby żyć*.
- 14) J. Janicki, *Polskie drogi. Opowieść filmowa*, Warszawa 1977.
- 15) J. Janicki, *Dom*, cz. 1, Warszawa 1998; *Dom*, cz. 2, Warszawa 1999; *Dom*, cz. 3, Warszawa 1999.
- 16) Zob. chociażby socrealistyczną powieść *Sąsiedzi*, Warszawa 1954 czy napisanych z A. Mularczykiem *Towarzyszy z Dąbrowy*, Warszawa 1955.
- 17) J. Janicki, *Nieludzki doktor. Opowieści bieszczadzkie*, Warszawa 1997.
- 18) J. Janicki, *Ni ma jak Lwów... Krótki przewodnik po Lwowie*, Warszawa 1990. *Ni ma jak Lwów* to cytat z przedwojennej piosenki Emmanuela Szlechter *Lwów jest jeden na świecie*, znanej również pod tytułem *Tylko we Lwowie*. Utwór zyskał wielką popularność dzięki wykorzystaniu w przedwojennym polskim filmie *Włóczęgi*.
- 19) J. Janicki, *Cały Lwów na mój głów... Alfabet lwowski*, Warszawa 1993; *Towarzystwo weteranów...*, *Alfabet lwowski 2*, Warszawa 1994, *A do Lwowa daleko aż strach...*, *Alfabet lwowski 3*, Warszawa 1996.
- 20) J. Janicki, *Czkawka*, Warszawa 2000.
- 21) J. Janicki, *Kluczyk Yale*, Warszawa 2002.
- 22) J. Janicki, *Krakidały*, Warszawa 2004.
- 23) *Zamki – kresowe strażnice Rzeczypospolitej*, fot. A. Bujak, wstęp J. Janicki, opisy zamków A. Szczucka, Olszanica 1998.
- 24) *Lwów*, zdjęcia A. Bujak, tekst J. Janicki, Olszanica 1997.
- 25) J. Wynnyczuk, *Knajpy Lwowa*, aut. wstępu J. Janicki, tł. z ukr. V. Yurchenko, Warszawa 2008.
- 26) Między innymi: *4 lipca o świecie we Lwowie, Tońko, czyli ballada o ostatnim baciarsze*, *A do Lwowa daleko aż strach*, *Lwów – tam i u mnie*, *Kwadrań z Hemarem*, *Podróż do Lwowa w lata 30-te*, *Legenda Orląt Lwowskich*, *Polskie Termopile*, *Opowieści Łyczakowskiego Cmentarza*.
- 27) Wiele informacji na temat pisarza można znaleźć na stronie internetowej jemu poświęconej: www.jerzyjanicki.pl oraz na łamach czasopisma „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” styczeń-marzec 2006, nr 1 – 2 (67 – 68), s. 13 – 19.
- 28) Przewodnik został wydany w 1990 r. Od tego czasu Cmentarz Orląt został już odbudowany.
- 29) Jak autor poinformował we wstępie, *cały Lwów na mój głów* to lwowski idiom oznaczający dużo kłopotów, które spadają na jedną osobę.
- 30) J. Janicki, *Cały Lwów...*, dz. cyt., s. 6.
- 31) *Towarzystwo weteranów* to nawiązanie do anonimowej lwowskiej piosenki ulicznej powstałej przed I wojną światową. Tekst *Tam na balu weteranów* można znaleźć w: J. Habela, Z. Kurzowa, *Lwowskie piosenki uliczne, kabaretowe i okolicznościowe do 1939 roku*, Kraków 1989, s. 137 – 140.
- 32) *A do Lwowa daleko aż strach* to cytat z wiersza lwowskiego poety, Mariana Hemara *Rok uchodźczy*, opowiadającego o tęsknocie wygnanej ze Lwowa kobiety do jej miasta. W oryginalnym tekście fraza brzmi jednak: *A do Lwowa daleko że strach*.
- 33) J. Janicki, *Czkawka*, dz. cyt., s. 8.
- 34) Pierwotnie *Czkawka* miała być napisanym na brudno scenariuszem serialu o Lwowie i Kresowianach, którego jednak Janicki nie stworzył. W porównaniu z kolejnymi dwoma tomami cechuje ją więc o wiele większa spójność, to bardziej zbiór opowiadań niż gawęd.
- 35) J. Janicki, *Kluczyk Yale*, dz. cyt., s. 16.
- 36) Pisarz wyjaśnia, że potoczna nazwa wzięła się od Placu Krakowskiego, gdzie mieściły się budki i stragany. Lwowiacy przekreślili nazwę na Krakidały i rozciągnęli ją na dwa inne place targowe: Teodora i Solskich.
- 37) J. Janicki, *Krakidały*, dz. cyt., s. 12.
- 38) Z tego roku pochodzi najstarsza rzecz ze zbiorów pisarza. Jest to dokument napisany po polsku i niemiecku, w którym cesarz austriacki pozwala na rozpowszechnianie w Galicji i Lwowie książek i gazet w polskim języku.
- 39) J. Janicki, *Krakidały*, dz. cyt., s. 26. Analizy języka Polaków we Lwowie dokonała Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa...*, dz. cyt., s. 357 – 407. Wyróżniła dialekt kulturalny Lwowa, którym posługiwała się przede wszystkim inteligencja, oraz lwowską gwarę

miejską, którą posługiwali się ludzie niewykształceni, nie znający polskiego języka literackiego. Janicki nie czyni rozróżnienia między tymi dwoma rodzajami polszczyzny.

- 40) J. Janicki, *Krakidały*, dz. cyt., s. 26.
- 41) J. Janicki, *Czkawka*, dz. cyt., s. 27.
- 42) Janicki przytacza ich kilka, a samemu bałakowi poświęca jeden rozdział *Krakidałów*.
- 43) Na przykład ku zdumieniu pisarza powitał go w Kanadzie wspa- niałym bałakiem wychowany we Lwowie Anglik Elgin Scott.
- 44) Janicki przytacza na dowód tego historię swego znajomego, który na Ziemiach Odzyskanych adoptował niemieckiego sierotę i nauczył bałaku. Co więcej, chłopiec za jego pomocą wyrażał swą miłość do Lwowa.
- 45) Zob. chociażby fragment wierszyka o miejscowej drużynie piłkarskiej „Pogoni” wykorzystujący skojarzenia z nazwiskami członków zespołu:
*Komu Kuchar sos zgotuje
Ten uczuje w gębie kwas
Kogo Garbień wygarbuje
Spokój ma na dłuższy czas...*
J. Janicki, *Cały Lwów...*, dz. cyt., s. 10.
- 46) J. Janicki, *Krakidały*, dz. cyt., s. 135.
- 47) Górale to potoczna nazwa banknotów pięćsetzłotowych.
- 48) J. Janicki, *Kluczyk Yale*, dz. cyt., s. 58.
- 49) J. Janicki, *A do Lwowa...*, dz. cyt., s. 127.
- 50) J. Janicki, *Cały Lwów...*, dz. cyt., s. 81.

- 51) Tamże, s. 87.
- 52) J. Janicki, *Wstęp*, [w:] J. Wynnyczuk, *Knajpy Lwowa*, dz. cyt., s. 4.
- 53) Tamże, s. 5.
- 54) J. Janicki, *Kluczyk Yale*, dz. cyt., s. 23.
- 55) J. Janicki, *Czkawka*, dz. cyt., s. 33 – 39.
- 56) Wspomnienia austriackiego urzędnika Janicki zestawia z opisem zajęcia miasta przez księcia Poniatowskiego autorstwa Aleksandra Fredry. Oczywiście dla Austriaka wydarzenie to było czasem grozy i upadku obyczajów. Polski komediopisarz opisał ogromną radość mieszkańców z wyzwolenia Lwowa.
- 57) J. Janicki, *Krakidały*, dz. cyt., s. 101. Kacapy to obraźliwe określenie Rosjan.
- 58) Wystarczy wspomnieć, że ojciec sławnego poety, Wincentego Pola był austriackim policjantem i nazywał się Pohl.
- 59) J. Janicki, *Czkawka*, dz. cyt., s. 206.
- 60) J. Janicki, *Czkawka*, dz. cyt., s. 37.
- 61) J. Janicki, *Krakidały*, dz. cyt., s. 118 – 119.
- 62) J. Janicki, *Cały Lwów...*, dz. cyt., s. 202.
- 63) J. Janicki, *Krakidały*, dz. cyt., s. 197.
- 64) J. Janicki, *Kluczyk Yale*, dz. cyt., s. 153.
- 65) „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego”, dz. cyt., s. 18.
- 66) J. Janicki, *Czkawka*, dz. cyt., s. 17.
- 67) Tamże, s. 17.

Konstanty Czawaga

Pogrzeb polskiego żołnierza poległego pod Lwowem we wrześniu 1939

(Przedruk z „Kuriera Galicyjskiego” nr 22 (242) 2015 r.)

20 listopada br. w Dobrzeczu koło Strzyżowa (województwo podkarpackie) pochowano żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza Józefa Gwoździańskiego, którego szczątki odkryto w Dobrostanach pod Lwowem.

Sekretarz Rady Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert zwrócił uwagę, że jeszcze do niedawna „...wydawało się, że najdłużej, bo aż do 2012 roku, czekały na godny pochówek swych bliskich rodziny katyńskie, a tymczasem okazało się, że jeszcze dłużej czekało wiele rodzin, których najbliżsi polegli w walce z Niemcami we wrześniu 1939. Strzelec Gwoździański był jednym z nich”. Po mszy św. w kościele parafialnym, kondukt żałobny przeszedł na cmentarz, gdzie minister Andrzej Kunert przekazał odnaleziony nieśmiertelnik rodzinie poległego wiele lat temu żołnierza. – Wrócił w rodzinne strony mój wujek, brat mojej matki Józef Gwoździański, którego cała rodzina szukała przez 76 lat – powiedziała Anna Oliwińska-Wacko, siostrzenica żołnierza. – Sam fakt odnalezienia jego doczesnych szczątków wzruszył nas. Moja babcia ciągle siedziała przy oknie i modliła się o jego powrót.

– W ramach projektu „Strażnicy Narodowej Pamięci” wolontariusze Fundacji „Wolność i Demokracja” z Polski z byłym prezesem, a obecnie posłem na Sejm RP Michałem Dworczykiem na czele oraz lwowskiego Stowarzyszenia poszukiwania ofiar wojny „Pamięć” (Pamięć) i harcerzy ze Lwowa w Dobrostanach pod Lwo-

wem odkryto mogiłę zbiorową, w której złożone były szczątki 43 żołnierzy. Wśród nich były szczątki szer. Józefa Gwoździańskiego z Kożuchowa – wyjaśnił konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. – Ta msza św. i uroczystość pogrzebowa jest dla nas wielkim przeżyciem i taką też swoistą nagrodą za trud wielu instytucji i osób, podjęty na rzecz odnalezienia miejsc pochówku żołnierzy, ich ekshumacji i odnalezienia ich rodzin, ich bliskich.

– Gdy odkryliśmy ten nieśmiertelnik, to wtedy było: święty Boże, nareszcie znaleźliśmy nieśmiertelnik! – wspomniał harcmistrz Stefan Adamski, przewodniczący Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. – Wiemy, że już te szczątki należą do konkretnej osoby. Druga rzecz była gdy konsul Zieniewicz powiedział: „Słuchajcie, jest rodzina, odnaleźli się”. Spełniliśmy swój obowiązek oddania czci temu człowiekowi. A dzisiaj, jak już poznałem rodzinę, jego siostrzenicę, to odczułem wielką ulgę, że jest on już tutaj, wśród rodziny. Ludzie są nam bardzo wdzięczni. Ale też i my mamy taką czysto ludzką satysfakcję, że spełniliśmy dobry uczynek. Nie poszły na marne godziny przeżywania, ażeby nikt nam nie zniszczył naszej pracy. I jeszcze jedna rzecz – taka nadzieja, żeśmy zaskarbili tam na górze trochę wdzięczności Bożej, bo mamy ten swój niewielki wkład w to, żeśmy ich odnaleźli.

Ks. Michał Bajcar z parafii rzymskokatolickiej w Gródku koło Lwowa, który również uczestniczył

w uroczystościach pogrzebowych w Dobrzeczkowie, dodał:

– Gdy pan konsul Marcin Zieniewicz zwrócił się do nas o zgodę na przechowanie doczesnych szczątków odnalezionych żołnierzy, oczywiście zgodziłem się, bo jest to wspólna sprawa nas wszystkich: Polaków, Ukraińców i ludzi w to zaangażowanych. Podziemia kościoła pozwalają na to. Od razu odprawiliśmy mszę św. w intencji tych polskich żołnierzy.

– Ja także wspólnie ze wszystkimi przeżywałem dziwniejszą wzruszającą uroczystość pogrzebową – powiedział Lubomyr Horbacz, prezes stowarzyszenia „Pamięć” we Lwowie. – Jest to nasza wspólna sprawa z Polakami – odnaleźć nieznane mogiły wojenne, aby ofiary doczekały się należnego im chrześcijańskiego pochówku.

– Przeżyliśmy to wszyscy wspólnie z rodziną – władze samorządowe i uczniowie szkół z naszego terenu – dodał starosta strzyżowski Robert Godek. – Na terenie naszego powiatu mamy szkołę im. Orląt Lwowskich. Jesteśmy też pod wrażeniem, że nasze władze państwowe pamiętają o naszych rodakach i nawet po 76 latach wracamy pamięcią do tych osób, które za wolną Polskę walczyły.

Kilka dni wcześniej, 4 listopada, w Mościskach odbył się uroczysty pogrzeb 111 żołnierzy Września 1939.

Anna Oliwińska-Wacko

Piosenka dla żołnierza

Pamięci Józefa Gwoździńskiego

*To było dawno. Tam na wschodzie
Bitwa paliła ziemi ciało,*

*Żołnierze umierali młodzi,
A białe róże usychały.*

*O Panie, Boże Wszechmogący!
Tyś widział przecież, jak ginęli.
Słyszałeś jęki konających,
Cierpiałeś wtedy razem z nimi...*

Żołnierzu września, bohaterze!

*Pod Lwowem zgasło Twoje serce.
Po polsku biło ufnie szczerze...
Ojczyźnie nie potrzeba więcej.*

*Słyszysz? jak dźwięczą skrzypiec struny,
Te, co czekały twoich dłoni,
Gdyś ty wśród bitwy, ognia łuny
Ojczyzny swojej poszedł bronić.*

*To nie jest czas na chwałę żywych,
To jest na Twoją chwałę czas!
Niech Bóg nasz dobry, sprawiedliwy
Na wieki da ci nieba blask.*

*To nie jest czas na łzy rozpaczey,
To jest zadumy wielki czas,
Dziś łzy wzruszenia płyną raczej,
Dziś Polskę widzi każdy z nas.*

*A żal, co tkwi gdzieś na dnie duszy,
Ziarenkiem smutku drażniąc oczy,
Niech w pamięć zmienia się niezłomną,
Co trwa i żywych wciąż jednoczy.*

*I pamięć będzie też pomnikiem
Spżowym darem od potomnych...
Ofiary życia dla Ojczyzny
Nikt na tej ziemi nie zapomni!*

Ryszard Kilar

Niefortunny wybór

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski skrytykował wybór Jana Piekło dotychczasowego dyr. fundacji współpracy polsko-ukraińskiej PAUCI na ambasadora w Kijowie bezkrytycznie akceptującego wszelkie rozwiązania sporów na korzyść Ukrainy z pominięciem prawdy o ludobójstwie. Ponadto posądza on bezpodstawnie ks. Tadeusza o prorosyjskość na szkodę stosunków polsko-ukraińskich. To, że nie gloryfikujemy Hitlera i jego ideologii nie ma żadnego wpływu na jakość stosunków polsko-niemieckich. Niemcy oficjalnie potępiają ideologię faszystowską. Ukraina odwrotnie - idealizuje banderowców, stawiając pomniki krwawym przywódcom tego kierunku. A J. Piekło jako przedstawiciel Polski zamiata ludobójstwo pod dywan. Poza tym krytykuje film „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego twierdząc, że „zdarzył się tam wtedy tylko »epizod« bratobójczych walk między Ukraińcami i Polakami (...)”. Przecież to absurd! Wg rzetelnej oceny dr. hab. Wiktora Poliszczuka - ukraińskiego uczonego, prof. dr. hab. Edwarda Prusa i nielicznych już świadków autentycznych wydarzeń, którzy przeżyli gehennę oraz twórcy w/w filmu

było całkiem inaczej. Zakrojoną na szeroką skalę eksterminację Polaków zaplanowano w szczegółach. Polacy bestialsko mordowani na 362 sposobów ustalonych przez historyka dr. Aleksandra Kormana tylko dlatego, że byli Polakami to nie żaden nedorzeczny wymysł czy wsparcie putinowskiej propagandy lecz wyłącznie okrutne ludobójstwo określone w pięciu punktach zgodnie z orzeczeniem konwencji ONZ z dn. 9 XII 1948 r. W moich dziecięcych żyłach krew mroziły słowa śpiewane przez nacjonalistów ukraińskich: „Śmierć, śmierć Lachom śmierć i moskiewsko-żydowskiej komunie (...)”. 750 tys. Żydów i co najmniej 200 tys. Polaków oraz co najmniej 80 tys. Ukraińców przeciwnych zbrodniczym poczynaniom swoich rodaków wymordowanych przez ugrupowania OUN-UPA to nie są cyfry wydumane, lecz wsparte rzetelnymi badaniami oddające w pełni prawdę rozmiarom zbrodni ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II RP we współpracy z hitlerowskimi Niemcami lub na własny rachunek. Takich zbrodni nie da się wymazać z narodowej pamięci. Jan Piekło dolewa jedynie paliwa do ognia, jaki rozpala Wołodmyr Wjatrowicz szef obecnego ukraińskiego IPN, który absolutnie nie akceptuje punktu widzenia „niektórych polskich uczonych i polityków jakoby UPA była organizacją zbrodniczą”. Kolejnym po-

sunięciem na drodze tzw. „pojednania” polsko-ukraińskiego ma być „apel przedstawicieli ukraińskich elit”. Czytamy w nim, że „epizodem” szczególnie bolesnym dla Polski i Ukrainy pozostaje „tragedia Wołynia” i „polsko-ukraiński konflikt” z lat II wojny światowej, w wyniku której zginęło „tysiące niewinnych braci i siostr”. „Zabijanie niewinnych ludzi nie ma usprawiedliwienia (...)”. To prawda! Ale w tym miejscu nie ma ani jednego słowa o tym, kto kogo i z jakich powodów mordował. I dalej w tym apelu czytamy: „Polska myśl powinna w pełni uznać samodzielność ukraińskich tradycji narodowych jako samodzielnej i godnej szacunku walki o własną niepodległość państwową”. W tym miejscu stawiam pytanie: Czy można opierać swoją godność i sprawiedliwość na zbrodni i ludobójstwie, pozbawiając jednocześnie Polaków-spadkobierców ofiar ludobójstwa w prawidłowej ocenie przeszłości? Jerzy Haszczyński w „Rzeczpospolitej” pisze wyraźnie: „epizod”, „tragedia”, „niewinni bracia i siostry” – jakiej narodowości - tego „apel przedstawicieli ukraińskich elit nie podaje. Im głębiej analizujemy ten apel tym gorsze na-chodzą nas refleksje (...) Sygnatariuszom wyraźnie za-

brakło odwagi. Nawet więcej, oni cofnęli się w czasie, rozmywają to co już kiedyś konkretnie na temat Wołynia powiedziano”. Polityka rozmywania i tuszowania okrucieństw OUN-UPA ma się u nas dobrze, a przypisywanie ludobójstwa na Ukrainie staje się przestępstwem. Minister Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy w wywiadzie udzielanym PAP 14 XII 2015 r. m.in. powiedział: „Ukraina, która wybrała kierunek proeuropejski, musi zrozumieć, że elementem tego wyboru jest także europejski sposób dyskusowania o własnej historii, czyli taki, który rozumie punkt widzenia sąsiadów, rozumie własną historię i potrafi krytycznie się do niej odnieść”. Oczekujemy takiej właśnie postawy u przedstawicieli ukraińskich elit. Obecny papież Franciszek odwiedzając Armenię potępił ludobójstwo dokonane na Ormianach. Mam nadzieję, że potępi też ludobójstwo popełnione na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich z okazji swego pobytu w Polsce.

PS – Przesyłając ten materiał do dyspozycji Redakcji Semper Fidelis łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Karol Liwirski

Świdnica na trasie II Zjazdu Regionalistów Polskich nad Odrą 16 – 19 czerwca 2016 r.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa O/Świdnicy oraz społeczność kresowa Ziemi Świdnickiej ze staropolską gościnnością witają pana dr. Tadeusza Samborskiego Marszałka Województwa Dolnośląskiego, pana dyrektora Dominika Kłosowskiego oraz towarzyszące im osoby. Pięknie witam panią prezydent miasta Świdnicy panią Beatę Moskal-Śloniewską i osoby towarzyszące. Serdecznie wita Ziemia Świdnicka Delegatów biorących udział w II Ogólnopolskim Zjeździe Regionalistów Polskich nad Odrą. Serdecznie witam delegację Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu oraz miejscowe organizacje kombatanckie i ich prezesów, witam zaproszonych gości, nauczycieli, młodzież i harcerzy świdnickich.

Z dumą wpatruję się w kamienne obeliski, które świdnickim mieszkańcom przypominają historyczne wydarzenia naszego narodu. Dla mnie starego prezesa-kresowiaaka szczególnym jest ten z herbem miasta Lwowa – przypomina wydarzenia z ostatniej wojny – lata 1939 – 1947. Wojna jest zawsze okrutna i bezwzględna, ale ten obelisk przypomina Ludobójstwo dokonane przez zwyrodnienie – bestialstwo i okrucieństwo na Polskich Obywatelach – kobietach, starcach i dzieciach na Kresach Wschodnich przez ukraińskie nacjonalistyczne bandyckie organizacje OUN i UPA. Tylko dlatego, że byli Polakami.

Komenda – do hymnu. Po odśpiewaniu hymnu i zapaleniu zniczy przez harcerzy – delegacji zjazdu, pani prezydent Świdnicy i prezes Towarzystwa składają kwiaty pod Obeliskiem Pomordowanych Polaków.

Oddając hołd uczcijmy to minutą ciszy. W imieniu świdniczan i świdnickiego oddziału Towarzystwa Miło-

śników Lwowa Karol Liwirski dziękuje Delegatom i wszystkim tu zebranych uczestnikom za pamięć i



uczczenie tych tragicznych wydarzeń, o których kresowanie nie są w stanie zapomnieć.

Dziękuję organizatorom za ujęcie Świdnicy w swym szlaku Zjazdu Regionalistów, który obejmował Wrocław, Wałbrzych, Szczawno, Dzierżoniów, Jawor, Legnicę. W chwili obecnej zapraszam państwa do wspólnego ekspresowego obejrzenia zabytków Świdnicy. Pierwsza pozycja to Kościół Pokoju, który znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa Kulturalnego UNESCO. Zbudowany w latach 1656 – 57 według projektu wrocławskiego architekta Alberta von Sabischa. Jest to drewniana konstrukcja ryglowa na planie krzyża. Przestrzenie między belkami wypełnione słomą i zaprawą z gliny, wzmocnionej ponoć jajkami. Kościół obudowano stopniowo licznymi malowniczymi przybu-

dówkami i ustawiono przy nim szereg kamiennych epitafiów. Jego wnętrze może pomieścić 7,5 tys. osób.

Stropy empory i łóże są bogato zdobione polichromiami o tematyce biblijnej, herbami, portretami i epitafiami mieszczan. W wieku XVIII drezdeński artysta Artur Hoffman wykonał dla kościoła barokowy ołtarz ze sceną Chrztu Chrystusa i wysokiej klasy ambonę. Cennym nabytkiem są barokowe organy „małe” nad ołtarzem (z roku 1695) oraz duże (z roku 1666 – 69). W trakcie zwiedzania odbył się krótki koncert organowy umożliwiając wsłuchanie się w niezwykłą atmosferę tej pięknej barokowej świątyni. Następnie pilotowani miejscową policją przemierzamy się do świdnickiego Rynku, gdzie szanowni delegaci są zaproszeni do Mu-



zeum Dawnego Kupiectwa. W Rynku barokowy Ratusz, od strony zachodniej widać stary przejazd, w którym znajduje się wejście do restauracji, a obok Muzeum, na parterze, zobaczyć można kolekcję opakowań i urządzeń mierniczych, Dom wagi, Urzędu Miar, sklepu kolonialnego, karczmy i apteki. Goście zaproszeni są na pierwsze piętro do późnogotyckiej Sali Rajców, w której to pani prezydent miasta Świdnicy oficjalnie wita prowadzącego Zjazd Regionalistów Polskich pana dr. Tadeusza Samborskiego oraz wszystkich uczestników i zaproszonych gości. Dziękuję, że w swym szlaku nie ominęli Świdnickie, w którym tak wiele się zmieniło i jest tak wiele do zobaczenia. Korzystając z obecności pana Marszałka składa podziękowanie za dobrą współpracę, która umożliwia rewitalizację zabytkowych obiektów z funduszy unijnych. Życząc owocnych obrad obdarowała uczestników pamiątkami grodu Świdnickiego. Zgodnie z programem „Kresowość jako składnik tożsamości Dolnoślązaków” głos zabrał zastępca prezesa Karol Liwirski.

Mój rodowód lwowski i działalność w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Kłaniam się Panu Marszałkowi i Prezydentom naszego miasta, wszystkim uczestnikom Zjazdu.

Witam pana dyr. Muzeum Kupiectwa.

Jako uczestnik Zjazdu Regionalistów pragnę podziękować Panu Marszałkowi za możliwość spotkania się z ludźmi, których interesuje wielowiekowa historia Kresów Wschodnich oraz działalność naszego Towarzystwa, gdzie istnieje możliwość wymiany poglądów, nawiązania nowych kontaktów – w moim przypadku nawiązałem takowe z panem Kubą Kozłowskim oraz panem Wiesawem Kapelem z Lubaczowa.

Mój rodowód lwowski i działalność w Towarzystwie Miłośników Lwowa O/Świdnica

Do kogo należał Lwów? Nie tylko do tych, którzy w nim mieszkali, ale też do tych, którzy go poznawali. Był jednym z najpiękniejszych miast w Polsce. Nie tak dawno krwią swoich córek i synów zaświadczał do kogo chce należeć. Świadek krwi jest świadectwem o szczególnej mocy. Przez swą heroiczną i wierną, wpisał się w dzieje miast-bohaterów naszej Ojczyzny. Był miastem przyjaznym wobec innych narodów, szanował cudzoziemców. To miasto ma korzenie mego ojca, który mając 12 lat brał udział w obronie swego miasta. Tu w kościele św. Elżbiety służyłem do mszy św., ja tu przyjmowałem Pierwszą Komunię św. Do dziś pamiętam gorące dni sierpnia 1939 r jak z matką i bratem odprowadzamy ojca z kartą mobilizacyjną do szkoły Sienkiewicza – tej co w roku 1918 była pierwszą placówką zbrojną obrony Lwowa. Niezapomniane chwile związane ze szkołą św. Marii Magdaleny, do której prowadziła mnie matka. W tym roku miałem możliwość uczestniczenia i przeżywania 200-lecia istnienia tej szkoły, te głębokie przeżycia niełatwo wyrazić. Jak dziś pamiętam szokujące wkroczenie Czerwonej Armii i czas masowych wywózek na białe niedźwiedzie (Sybir). Noce czuwania i wsłuchiwanie czy jeżdżące ciężarówki nie podjeżdżają pod nasz dom. Dnia 29 czerwca 1941 r. do Lwowa wkraczają Niemcy. W tym dniu paliły się budynki więzienne z pomordowanymi przez Rosjan Polakami, ludzie rabowali sklepy, a 4 lipca na Wzgórzach Wuleckich wielka Kaźń profesorów lwowskich. Nadchodzi rok 1944. Sowieckie naloty na Lwów, a pierwszego maja bomba zapalająca trafia w nasz budynek mieszkalny, jak zwykle wszyscy jesteśmy w piwnicy i mimo że utraciliśmy wszystko jesteśmy szczęśliwi, że żyjemy i jesteśmy cali. Na naszych oczach dopalają się resztki dorobku naszej rodziny i wszystkich sąsiadów.

Nadeszła wiosna 1945. Lwów był obrabowany, zniszczony i niebezpieczny. W wyniku ustaleń Jałtańskiej Konferencji, której przewodniczył największy wróg Polski, zbrodniczy Józef Stalin. Lwów został poza granicami Polski. Rodzice decydują, że Lwów trzeba opuścić. Była to trudna decyzja, do pewnego stopnia czuliśmy się zmuszeni, bo kto chciał zostać musiał przyjąć obywatelstwo ukraińskie. Jak większość Polaków wyjechaliśmy wagonem towarowym, Lwów żegnaliśmy nietypowo stojąc na dworcu w oczekiwaniu na podstawie nie wagonów w slocie i niekończących się rozmowach z najbliższymi oraz krewnymi, którzy jeszcze zostają. Rozmawiano o wszystkim co nas ominęło i co nas czeka w najbliższej przyszłości. „Jedziemy na zachód, a nie do Polski, bo nie byliśmy repatriantami, którzy wracają do Ojczyzny, lecz ekspatriantami, zmuszeni do opuszczenia rodzinnych stron.” Do Wrocławia pociąg jechał dwa tygodnie, co kilkadziesiąt kilometrów pociąg zatrzymywał się w polu, gdzie dało się słyszeć strzały, nawoływania, płacz, atmosfera strachu i niepewności. We Wrocławiu zgłiszcza, atmosfera niepewności, złowieszcza i niebezpieczna, w takiej atmosferze poznawałem Wrocław i Ziemię Śląską, którą nazywano Ziemią Odzyskanymi. O powrocie do Lwowa i miłości do Ziemi Kresowej rozmawiano między sobą do lat pięćdziesiątych. Potem zabraniano mówić o Kresach i Lwowie, aż kiedy PRL zamieniono na Rzeczpospolitą.

Wówczas powstała możliwość zrzeszania się, tworzenia stowarzyszeń kresowych. Pewnego dnia zapisałem się do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Odnalazłem w sobie powtórna miłość do ziem kresowych i staram się robić wszystko, by przybliżyć młodym pokoleniom piękną historię utraconej ziemi, a w szczególności Lwowa. W roku 2007 zostałem prezesem oddziału świdnickiego. Po pierwszej wizycie we Lwowie, postanowiłem upamiętnić wydarzenia historyczne roku 1920 pod Zadwórzem. Po rozmowach z członkami Towarzystwa ufundowaliśmy piękną tablicę, którą umieściliśmy na ścianie kaplicy cmentarnej przy ul. Brzozowej. Cztery lata później postanowiłem wykonać tablicę, by uczcić pamięć Pomordowanych Polaków na Kresach Wschodnich i w Małopolsce w latach 1939 – 1947 przez ukraińskich nacjonalistów band OUN i UPA. Wystąpiłem z prośbą o pomoc do ówczesnego prezydenta miasta, który obiecał wrócić do tej sprawy w przyszłości. Po długim oczekiwaniu wracam do naszej prośby. Pan prezydent proponuje upamiętnienie wielu ważnych historycznych wydarzeń i tym sposobem miasto Świdnica ma szereg historycznych obelisków. Dziś pod obeliskiem z herbem Lwowa z okazji II Zjazdu Regionalistów Polskich uczestnicy uczcili pamięć składając kwiaty. W roku

2011 w kościele Marii Panny Królowej Polski w Świdnicy w hołdzie profesorom lwowskich uczelni pomordowanych przez hitlerowców została poświęcona nasza piękna tablica przez Abp. Lwowa Mieczysława Mokrzyckiego. Podczas mojego przewodniczenia oddziałem towarzystwa, udało się wraz z członkami ufundować i zaprojektować Sztandar Towarzystwa oraz przekonać Dyрекcję, młodzież i Komitet Rodzicielski Liceum Ogólnokształcącego – mundurowego do obrania na patrona szkoły „Lwowskie Orłęta”. Szczęście trwało krótko, po trzech latach Szkoła im. „Orłąt Lwowskich” zostaje zlikwidowana. Po szkole pozostał piękny sztandar. W mojej głowie tkwi napis z kolumnady „Mortui sund ut liberi vivamus” – „Umarli abyśmy wolni żyli”. Podczas kadencji prezesa Józefa Urczyńskiego w 1995 r. Towarzystwo ufundowało w kościele Królowej Polski tablicę Pamięci Orłąt Lwowskich i wszystkich poległym w obronie Kresów w latach 1918 – 1920 oraz 1939 – 1944. W rozważaniach refleksyjnych staramy się nie zapominać o ochronie dziedzictwa narodowego, staramy się przekazywać młodym pokoleniom pamięć historyczną i rodzinne tradycje kresowe. W obronie prawdy o ludobójstwie na Kresach Wschodnich i w Małopolsce bardzo ważnym jest ustanowienie „Narodowego Dnia Pamięci Męczeństwa Kresowian”. □

Krzysztof Szczur

Aleksander Czołowski (1865 – 1944) – luminarz lwowskiej historii i kultury (I)

W 150. rocznicę urodzin

Wstęp

Lwów to miasto o pięknej i bogatej przeszłości sięgającej początków XIII wieku. Przez stulecia zgromadziło nie tylko dokumenty i akta do swoich dziejów, ale również wiele cennych zabytków i dzieł sztuki. Rok 1772 przyniósł przeobrażenie stosunków politycznych, przyłączenie do Austrii, która wprowadziła nowy porządek. W momencie zmiany przynależności państwowej Lwów był jeszcze miastem, jak pisał o nim z nutką refleksji Aleksander Czołowski: *o wyglądzie średnio-wiecznym otoczonym obronnymi murami, wałami, bramami i basztami. Wśród nich starożytny ratusz, stylowe kamienice, kościoły i klasztory. Wokoło na przedmieściach dwory i dworki, wiekiem pokryte cerkwie i monastera, wszędzie zaś liczne dzieła rodzimej sztuki i artystycznego przemysłu*. Miasto, stając się stolicą nowej prowincji, w efekcie wprowadzonych zmian przekształciło się w bardziej nowoczesne. Rozebrano stare fortyfikacje, co przestrzennie powiększyło Lwów. Dekrety kasacyjne Józefa II przekazały na użytek państwa liczne kościoły, klasztory i cerkwie. W pierwszej połowie XIX wieku na potrzeby finansowe państwa wydano rządowi austriackiemu mnóstwo klejnotów sakralnych i cennych dzieł sztuki zdobniczej ze skarbów kościelnych i cerkiewnych. W owym czasie skonfiskowano wiele egzemplarzy polskiej broni w obawie przed po-



Fotografia dr. Aleksandra Czołowskiego wykonana we Lwowie przez firmę fotograficzną Kordyan w 1917 r.

wstaniem. Z ratusza lwowskiego wywieziono portrety królów i hetmanów polskich. Zewsząd grabiono i wywożono dzieła polskiej kultury.

Do połowy XIX wieku mieszkańcy Galicji nie myśleli o ratowaniu polskich zabytków. Rząd austriacki z naturalnych przyczyn nie był tym zainteresowany – zmie-

rzeł raczej ku ich unicestwieniu i rozproszeniu. Zarząd Miasta nie rozumiał potrzeby opieki oraz ochrony pamiątek narodowych. Brak było funduszy i inicjatywy. Natomiast lwowianie nie myśleli i nie zauważali zagrożenia własnej kultury. Wręcz przeciwnie, wiele zabytków sprzedano handlarzom, gdy na zachodzie Europy była modna polska sztuka. Bezmyślnie i bezkrytycznie przyjmowano wszystko z Wiednia, który stał się wzorem dla Lwowa. Czasami ubolewano nad stratami polskiej kultury, jednakże nic nie robiono dla jej ratowania.

Dopiero druga połowa XIX wieku przyniosła istotne zmiany. Nastąpił szybki rozwój Lwowa. Uzyskanie autonomii sprzyjało zainteresowaniu własną kulturą i przeszłością. Nastąpiło ożywienie w życiu naukowym i kulturalnym, powstawały prywatne kolekcje, zakłady publiczne, archiwa, muzea i biblioteki. Czasy te upływały pod znakiem takich właśnie przemian.

Pierwsze lwowskie muzea miejskie pojawiły się u schyłku XIX wieku. Ale początki lwowskiego muzealnictwa odnajdujemy dużo wcześniej. Wiąże się to z powstawaniem prywatnych kolekcji osób, które rozumiały potrzebę ratowania i ochrony polskich zabytków. Taką postacią był Józef Maksymilian hrabia Ossoliński, który w 1817 roku przeniósł swój zbiór druków i rękopisów z Wiednia do Lwowa. Z tego zbioru bibliotecznego uczynił fundację „Zakład Narodowy im. Ossolińskich”, która kontynuowała dalsze gromadzenie ksiąg i manuskryptów. W 1829 roku została oddana do użytku publicznego.

Potem zaczęli pojawiać się inni. W 1863 roku Henryk książę Lubomirski przekształcił swoją prywatną kolekcję, której początki datuje się od 1823 roku, w Muzeum XX. Lubomirskich. Było znakomitym uzupełnieniem biblioteki Ossolineum, do której zostały włączone zbiory po śmierci Henryka Lubomirskiego. W kolekcji zgromadzonej przez księcia Lubomirskiego znajdowała się galeria obrazów, zbrojownia z pięknym zestawem szabel polskich oraz inne pamiątki narodowe. Muzeum zostało udostępnione publiczności w 1870 roku. Natomiast rękopisy i dyplomy włączone zostały bezpośrednio do zbiorów Ossolińskich. Lokal muzealny mieścił się we wschodnim skrzydle gmachu Zakładu Narodowego. Składał się z gabinetów: archeologicznego, numizmatycznego i rycin. Galeria obrazów znajdowała się w głównym korpusie budynku.

Również inny kolekcjoner, Włodzimierz hrabia Dzieduszycki, swoje zbiory przyrodnicze, etnograficzne i antropologiczne przekształcił w Muzeum im. Dzieduszyckich. Postawę zbiorów stanowiła Biblioteka Poturzyckich utworzona przez jego ojca, Józefa Dzieduszyckiego, która zawierała rzadkie druki, literaturę współczesną, rękopisy, pergaminy, archiwalia, zbiory ikonograficzne, dzieła sztuki, okazy przyrodnicze, w tym wyjątkową kolekcję minerałów. Włodzimierz Dzieduszycki kontynuował dzieło ojca oraz przeniósł zbiory poturzyckie do Lwowa do specjalnie zakupionej kamienicy. W połowie XIX wieku (ok. 1845 – 47) ponownie przeniesiono kolekcję do nowej siedziby, tym razem do pałacyku przy ul. Kurkowej. Hr. Dzieduszycki nieustannie ją powiększał, porządkował i katalogował. W roku 1880 ofiarował krajowi zbiory Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich we Lwowie, jednocześnie zabezpieczając jego podstawy materialne przez połą-

czenie z ordynacją poturzycką (1893 rok). W 1857 roku Wiktor hrabia Baworowski utworzył muzeum i bibliotekę, które przekształcił w fundację swojego imienia i ofiarował narodowi na wzór Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zbiory zawierały cenne rękopisy i księgi oraz galerię malarstwa polskiego, włoskiego, niemieckiego, niderlandzkiego i rzemiosła artystycznego. Były to pierwsze kroki w rozwoju lwowskich instytucji muzealnych. Wszystko to jednak było za mało, by ograniczyć wykup dzieł sztuki przez handlarzy i ich wywóz poza granicę Galicji.

Pierwszą placówką muzealną, powołaną i utrzymaną przez Zarząd Miasta, było Muzeum Przemysłu Artystycznego. Była to instytucja o dość szerokim profilu gromadzenia zabytków o wartości artystycznej i historycznej z dziedziny kultury, sztuki, nauki i techniki. Muzeum założone zostało w latach 1872 – 1874 dzięki staraniom profesora Politechniki Lwowskiej Juliana Zachariewicza i pokaźnej pomocy finansowej Włodzimierza Dzieduszyckiego. Powstało z myślą doskonalenia rzemiosła i przemysłu. Inicjatywa utworzenia muzeum spotkała się z poparciem prezydenta miasta Floriana Ziemiałkowskiego, dzięki czemu przeznaczono na ten cel specjalny fundusz miejski. Pierwsze zakupy do zbiorów muzealnych dokonano na wystawie w Wiedniu w 1873 roku. Pierwotnie zbiory Muzeum Przemysłu Artystycznego eksponowane były w salach ratusza dopóki muzeum nie otrzymało własnego gmachu projektu prof. Zachariewicza. Muzeum posiadało również obszerną bibliotekę z zakresu sztuk plastycznych.

Spore znaczenie dla rozwoju lwowskiego muzealnictwa miał również II Zjazd Historyków Polskich we Lwowie w 1890 roku. Jednym z problemów poruszanych na obradach była kwestia potrzeby gromadzenia i ratowania polskich zabytków, co stało się podstawą do rozpoczęcia takiej działalności przy poparciu władz miejskich.

Na dobry początek, gmina miasta Lwowa zakupiła dzieło Jana Styki *Polonia*, które znalazło swoje miejsce w sali wielkiej lwowskiego ratusza. To wydarzenie jest przełomowym w procesie zabezpieczania stanu posiadania historycznego, dziedzictwa miasta Lwowa oraz okolicznych miejscowości i pamiątek narodowych na Kresach. W ślad za Archiwum Miejskim, które również stanowiło załączek planowanego muzealnictwa, nowo mianowany, pełen zaangażowania oraz fachowo przygotowany, nowy dyrektor zbiorów miejskich – dr Aleksander Czołowski rozpoczął tworzenie innych instytucji dotowanych i utrzymywanych – z wielką przychylnością – przez ówczesne władze miasta Lwowa: Muzeum Historyczne, Muzeum Narodowe im. Jana III, Galeria Miejska, „Zbiór Bolesława Orzechowicza”, Biblioteka oraz inne, mniejsze placówki archiwalne i kulturalne miasta Lwowa. Tworzeniu tych właśnie placówek oraz ich wyposażeniu i funkcjonowaniu poświęcił 50 lat swojego życia absolwent i doktorant Lwowskiego Uniwersytetu A. Czołowski. To Jemu poświęcamy tę wystawę w uznaniu zasług nie tylko na polu archiwistycznym, ale też rewindykacji polskich wartości narodowych, rabunkowo i brutalnie wywożonych z Polski przez ościenne zaborców (też Szwedów). 150 rocznica urodzin i 71 rocznica śmierci Aleksandra Czołowskiego jest przyjemnym obowiązkiem dla kresowian, zwłaszcza

lwowian, aby tą wielką, historyczną już, postać przywrócić pamięci polskiemu społeczeństwu – nie tylko w uznaniu zasług, ale i stawiając za wzór patriotyzmu, pracy historycznej i poświęcenia się gromadzeniu zbiorów Polskiego Dziedzictwa Narodowego. Szczegółowo osobę dr. Aleksandra Czołowskiego przedstawiamy na wystawie, w zamieszczonej w katalogu biografii, wspomnieniach Jego Wnuczka – mieszkańca Szczecina – Marka Karczewskiego, któremu serdecznie dziękujemy za udostępnienie kilku setek dotychczas nie pokazowanych, mało znanych, rodzinnych eksponatów, dotyczących życia i twórczości naszego Bohatera. Serdecznie dziękuję współpracownikom i współtwórcom ekspozycji, szczególnie Panu Prof. Kazimierzowi Kozłowskiemu, byłemu Dyrektorowi Archiwum Miejskiego w Szczecinie, za napisanie istotnego fragmentu Katalogu i cenne uwagi redakcyjne.

Zwiedzającym wystawę życzymy wiele twych refleksji i miłych wrażeń.

Biografia dr. Aleksandra Czołowskiego

(biografia według referatów przygotowanych na Sesję Naukową dn. 27.02.2015 r.)

Maria Zaremba

Dzieciństwo i lata nauki

Wielki miłośnik i znawca przeszłości Lwowa i kresów wschodnich I i II RP urodził się przed 150 laty (27 II 1865 r.) w Bakończycach koło Przemyśla w rodzinie niezbyt zamożnej, niemniej – jak wynika ze skąpych źródeł – z korzeniami szlacheckimi herbu Sas (Exp). Aleksander był najstarszym z pięciorga dzieci Aleksandra i Olimpii z Boguckich Czołowskiej. Miał brata Bolesława oraz trzy siostry, najstarszą – Jadwigę, Kazimierę i Helenę. Rodzina prawdopodobnie utrzymywała się z administrowania majątkami – ojciec był agromomem i leśnikiem. W krótkim czasie opuścili Bakończyce, zamieszkując w Osieku pod Oświęcimiem. Stąd kierowane były listy ojca Aleksandra do 10-letniego syna Aleksandra i 7-letniego syna Bolesława, którzy zostali wysłani do miejscowości Kęty, gdzie pobierali naukę (Eksp). 10-letni Aleksander, po wcześniejszej edukacji domowej, trafił od razu do czwartej klasy szkoły głównej, Bolesław do klasy pierwszej. Obaj zamieszkiwali na stacji w domu państwa Kieszkot, którzy spełniali rolę opiekunów obojgu chłopców, niemniej to na starszego Aleksandra spadł główny obowiązek opieki nad młodszym bratem. Z powodu zatrudnienia się ojca Aleksandra Czołowskiego w nowo powstałym Banku Ziemskim – w czerwcu 1876 roku rodzina Czołowskich przeniosła się do Stanisławowa. Chłopcy po zakończeniu semestru letniego zostali przewiezieni do nowego domu i dalszą naukę kontynuowali w C.K. Gimnazjum w Stanisławowie. Okres tej nauki w latach 1876 – 1884 jest mało znany, niemniej młodociany Aleksander uczył się dobrze, za co otrzymał stypendium szkolne i ukończył gimnazjum w 1884 roku na szóstej pozycji, z prawem studiowania na Uniwersytecie. Wcześniej 24.03.1878 r. zmarła matka – Olimpia Czołowska, pozostawiając na barkach ojca ciężar wychowania całej piątki małych dzieci, z których najstarszy Aleksander miał 13 lat. Pomagała im w wychowaniu najstarsza sio-

stra Aleksandra Jadwiga, lecz i ona zmarła w 1890 roku. W 1884 roku 19-letni Aleksander zapisał się na Uniwersytet we Lwowie (Exp). Pierwszy wybór padł prawdopodobnie wskutek sugestii ojca – na wydział prawa. Tam też – trzy lata później – studiował brat Bolesław. Studia prawnicze nie wzbudzały jednak entuzjazmu młodego Aleksandra. Zdradzał się jednak wielkim zainteresowaniem wykładami z historii, prowadzonymi przez wielkiej klasy historyków polskich – Ksawerego Liske, Tadeusza Wojciechowskiego, Izidora Szaraniewicza, czy innych (exp). Małe zainteresowanie prawem, żywe kontakty z Wojciechem Dzieduszyckim, a poprzez niego – propozycja studiów filozoficznych na Uniwersytecie Wiedeńskim z jednoczesną szansą uzyskania posady korespondenta prasowego w wydawanym we Lwowie „Dzienniku Polskim” spowodowały, że zaniechał studia we Lwowie i w październiku 1885 r. przybył do Wiednia. Wszelkie obietnice i propozycje zostały spełnione i przez okres 2 lat intensywnie studiował, szkolił w bibliotekach wiedeńskich, poznawał arkaną pracy poselsko-dyplomatycznej i politycznej, zdobywając informacje redaktorskie dla prasy lwowskiej. Często uczestniczył wraz z hrabią Dzieduszyckim w obradach Sejmu, będąc w ten sposób w najnowszych realiach polityki zaborczego hegemonu. Przez 2-letni okres pobytu wiedeńskiego (cztery semestry) nie zażywał luksusów, niekiedy nie posiadał nawet właściwej odzieży, aby pokazywać się w poważnych gremiach, jednak hrabia wspierał go w miarę możliwości nie tylko finansowo, lecz także mentalnie. Ojciec pomagał na ile mógł, jednak skupiony był głównie na pomocy młodszemu rodzeństwu. Okres wakacyjny spędzał Aleksander na wędrownościach po najpiękniejszych okolicach ziemi lwowskiej interesując się historią Galicji, zwiedzając zamki, dworzyszczka, a przede wszystkim interesując się topografią szczegółową tych ziem. Na pewno ta wiedza zaowocowała w jego późniejszych pracach. Po zakończeniu studiów na Uniwersytecie Wiedeńskim powrócił do Lwowa w 1887 r. Czas ten poświęcił na samodzielne studia i prace badawcze. II półrocze tego roku spędził w Jezupolu – rodowej posiadłości Dzieduszyckich, zbierając materiały do monografii tej miejscowości, opublikowanej zresztą w 1890 r. W 1887 roku ukazała się również jego pierwsza praca naukowa o początkach i przeszłości Rusi Czerwonej wydana w Bibliotece Warszawskiej. Początkowo studiował na Uniwersytecie Lwowskim eksternistycznie od 1888 r. (exp), a od 1889 roku jako student nadzwyczajny i tam też widniał w katalogu słuchaczy wydziału filozoficznego. Kontynuował tu naukę przez 3 semestry w latach 1889 – 1890. Studia zakończył uzyskując tytuł doktora w 1891 r. na podstawie dysertacji pt. „Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza Wielkiego 1359 r.” Promotorem pracy był prof. dr Bronisław Kruczkiewicz. Na przepięknym, olbrzymich rozmiarów, dyplomie doktorskim podpisy złożyli – ówczesny rektor c.k. Uniwersytetu Lwowskiego im. Franciszka Józefa I prof. Roman Pilat, dziekan wydziału filozoficznego Ludwik Ćwikliński, a także promotor. Aleksander Czołowski nadal kontynuował studia historyczne na Uniwersytecie Lwowskim. Młody adept nauk historycznych pierwsze kroki na polu nauki stawiał w środowisku kreowanych przez Ksawerego Liskego i jego uczniów. Pobierał od

nich lekcje i uskuteczniał je, szczególnie w dziedzinie krytycznej analizy źródeł historycznych. Z premieducacją i zaangażowaniem uczęszczał na seminaria z historii powszechnej prowadzone przez profesora Ksawerego Liskego, a także na wykłady i zajęcia z historii Polski profesora Tadeusza Wojciechowskiego oraz dziejów narodów słowiańskich Izydora Szaraniewicza, o czym wiemy z katalogu słuchaczy Uniwersytetu Lwowskiego. Pozostawał również pod wpływami naukowymi Władysława Łoźniewskiego oraz swego mentora Hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego – członków Towarzystwa Archeologicznego i konserwatorów zabytków. W tych wszystkich poczynaniach Aleksandra Czołowskiego jak mógł dopomagał mu jego ojciec, Aleksander senior. Czynił tak aż do jego śmierci w 1896 roku, niezmiennie się ciesząc z wykształcenia synów – Aleksandra na historyka – kustosa Archiwum Miejskiego Lwowa i Bolesława – na prawnika. Okres edukacji i kształcenia się Aleksandra Czołowskiego w latach 1874 – 1890 był szczególny, zwłaszcza dla Galicji i mieszkających tam Polaków. Uzyskanie autonomii i wielu swobód, których nie mieli Polacy w innych zaborach, pozwolił na nieograniczony rozwój kultury i nauki. Lwów stał się prężnym ich ośrodkiem. Skupiło się tu i pracowało wiele znakomitości naukowych i intelektualnych, tworzyło wiele znakomitych postaci. Dorastanie, kształtowanie i rozwijanie swoich umiejętności w takim środowisku musiało wywrzeć wpływ na dalszą drogę życia i kariery młodego Aleksandra Czołowskiego. Efekty tego można było już niedługo obejrzeć w praktycznej działalności Aleksandra, zwłaszcza na niwie ochrony polskich zabytków historycznych, leopolianów oraz wielokierunkowej pracy badawczej, twórczej, organizacyjnej i naukowej nad dziejami – nie tylko Lwowa i Rusi Czerwonej, a także dawnej Polski.

Zbigniew Nowicki

Dyrektor zbiorów miejskich (Archiwum Miasta Lwowa)

Po zakończeniu studiów i uzyskaniu stopnia doktora filozofii w 1890 roku na Uniwersytecie Lwowskim Aleksander Czołowski rozpoczął swoją pracę i działalność na rzecz ochrony archiwaliów i zabytków historycznych, zwłaszcza leopolianów oraz dalszą kontynuację swoich badań naukowych. Nieprzerwanie trwała ona do maja 1939 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. Przypadła na czas wielu przemian dla Polski. Aleksander wyrósł i zaczął swoją pracę w Galicji w dobie autonomii, przeżył pierwszą wojnę światową, doczekał niepodległej Polski, dla rozwoju której wykorzystał swoje umiejętności. Podstawowym miejscem pracy Aleksandra Czołowskiego było archiwum, ale jego osoba związana była z tzw. zbiorami miejskimi Lwowa – takim mianem określa się instytucje dotowane i utrzymywane przez miasto. Należały do nich: Archiwum Miejskie, Muzeum Historyczne i Narodowe, Galeria Miejska, Zbiór Bolesława Orzechowicza oraz biblioteka.

Już w rok po studiach, w lipcu 1891 roku, Aleksander Czołowski podjął pracę w Archiwum Miejskim Lwowa, niewykluczone, że dlatego, iż już w czasie studiów dał się poznać jako dobrze zapowiadający się badacz i organizator. Udowodnił to przygotowując II Zjazd Histo-

ryków we Lwowie współuczestnicząc w jego sesji naukowej z własnymi wystąpieniami. Znalazł się od tej chwili pośród ludzi, którym leżało na sercu dobro polskiej nauki i zabytków.

Jeżeli więc wybór na archiwistę miejskiego był sugestią prof. Ksawerego Liskego lub Władysława Łoźniewskiego – należy stwierdzić, że był nad wyraz trafny, a miejsce w którym zaczął swoją pracę Aleksander Czołowski – Archiwum Miejskie – to przecież skarbnica będąca świadkiem wielowiekowej przeszłości Lwowa i wielu zdarzeń na polskich Kresach Wschodnich.

Archiwum to ważna instytucja w egzystencji każdego zorganizowanego tworu społecznego. Pisze o tym w naszym katalogu wystawowym pan prof. Kazimierz Kozłowski – więc wielu słów na ten temat nie trzeba. Przypomnijmy tylko, że archiwum to instytucja powołana do gromadzenia, przechowywania, opracowania i udostępniania materiałów historycznych – to pamięć organizmu, jeśli jest zasobna i dobrze poukładana, i wykorzystana, gwarantuje właściwą jego funkcję. Lwowskie archiwum zawierało materiały począwszy od czasu jego lokacji na prawach magdeburskich w 1356 roku. Niestety od czasu pierwszej lokacji i założenia grodu, tj. od roku ok. 1250 i wcześniej, brak było materiałów piśmiennych. Przez wiele lat ilość zgromadzonych materiałów narastała, a nie zawsze dokładna archiwizacja, przechowywanie, a także perturbacje historyczne, jakim podlegało miasto od 1772 roku powodowały, że archiwum miejskie wymagało wielu wysiłków, aby przywrócić stan prawidłowy. Nie mówiąc o skomasygowaniu archiwaliów i odzyskaniu zabytków zatraczonych celowo przez urzędników austriackiego magistratu. Brakowało jednego gospodarza, który trzymałby pieczę nad tą instytucją. Na przestrzeni 21 lat (1839 – 1862) archiwum kierowało aż 23 osoby, a więc każdy mógł pracować najwyżej rok, więc nic dziwnego, że sprawy Archiwum Miejskiego musiały być zaniedbane. Wprawdzie zajmowali się nim okresowo uznani archiwisci, jak Karol Wilhelm Rasp (1861 – 1872), Jan Waglicz, Aleksander Hirschberg, Aleksander Semkowicz, czy wreszcie w latach 1882 – 1891 kustoszem był Karol Widman, to jednak ich kadencje były krótkie, z gruntu rzeczy mało udane i niekorzystne dla Archiwum Miejskiego. Przełom nastąpił w 1890 roku, kiedy na II Zjeździe Historyków Polskich po referatach Aleksandra Semkowicza i Fryderyka Papee ze szkoły historycznej Ksawerego Liskego postanowiono, aby: „na czele Archiwum postawić człowieka fachowego, który by uważał prace w Archiwum jako wyłączne, albo przynajmniej główne zadanie swego życia, i takiego, który by był zarazem urodzonym miastem Lwowa historiografem”. Pod wpływem tych uchwał władze Lwowa powołały w magistracie departament archiwalny i stałego archiwistę – od 1891 roku został nim Aleksander Czołowski, a w dniu 18 kwietnia 1894 r. „Rada miejska uchwałą z dnia 18 bm. mianowała Pana archiwaryuszem dawnych aktów miasta Lwowa i kustoszem zabytków historycznych miejskich w IV randze etatu conceptowej służby miejskiej...” (exp, exp). Takich też misji podjął się z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem dr Aleksander Czołowski i wywiązywał się z tego należycie. W 1905 roku, po śmierci Karola Widmana, został dyrektorem Archiwum Miejskiego. Nowy kierow-

nik Archiwum za jedno z naczelnych zadań uznał reorganizację i porządkowanie placówki. Uważając zasób Archiwum Miejskiego za skarbnicę praw i przywilejów miasta, traktował je jako zbiór źródeł do badań naukowych dla przeszło pięciowiekowej historii miasta, „historii wielkiej i pięknej” – jak pisał. Dlatego szybko udostępnił materiały archiwalne zarówno badaczom, jak i tym, którzy jedynie chcieli poznać dzieje miasta lub swojej rodziny. Stworzył z Archiwum miasta placówkę naukową, co było bardzo istotne, zważywszy że w poprzednich latach było ono niedostępne, a archiwalia okryte tajemnicą. Jego zdaniem, wyrażonym na II Zjeździe Historyków, „Archiwum jako naukowa miejska instytucja, obok gromadzenia i konserwacji zbiorów, ma nader piękne i ważne zadanie do spełnienia. Powinna być łącznikiem teraźniejszości z przeszłością, powinna stwarzać pracowników nad historią miasta, budzić przywiązanie do jego wielkiej przeszłości, zabytków i pięknej tradycji”.

Dlatego już w 1892 roku Archiwum zostało otwarte dla badań naukowych, mimo że nie zostało jeszcze w pełni uporządkowane i opracowane. Opierając się na dawno sprawdzonych inwentarzach stworzył taki układ działów, który umożliwiał szybkie orientowanie się w materiale archiwalnym odnośnie każdej wymaganej sprawy. Systemowo starał się ulepszać grupowanie dokumentów oraz sukcesywnie opracowywać zbiory archiwalne. Po wielu latach jego współpracownik, Franciszek Jaworski, stwierdził, że dyrektor zna cały zbiór na pamięć. Swoją znajomość wykorzystywał do pomocy osobom lub instytucjom w przeprowadzanej w Archiwum kwerendzie, dostarczał opisów i fotografii. Jego planem było uratowanie jak największej ilości dokumentów, dotyczących historii Lwowa, działalności jego urzędów, cechów rzemieślniczych, konfraterii, dziejów zakonów, klasztorów, kamienic oraz pałaców, rodzin mieszczańskich. Powiększał i kompletował zbiór archiwalny metodą kupna, darów, depozytów. Akta wydoby-

wał z biur magistrackich, z piwnic (np. w Fudnie k. Żółkwi), z piwnic, strychów, sprowadzał całe sterty materiałów z posiedzeń rady miasta. Osiągnięcia na tym tle były nie do przecenienia – odzyskał materiały z lat 1786 – 1848 – księgi z dawnej ekonomii Lwowa (z piwnic), akta registratury z lat 1848 – 1890, a w 1934 r. uratował przed zniszczeniem dyplom pergaminowy z 20.1.1367 r. wystawiony we Lwowie przez Kazimierza Wielkiego dla biskupa ormiańskiego Grzegorza, zezwalający na założenie biskupstwa. Czuwał też nad całością zgromadzonych zbiorów i bezpieczeństwem zasobu archiwalnego – zabezpieczeniem przed ogniem, wilgocią, pasożytami i chorobami papieru, egzekwując ku temu od władz miasta niezbędne pomieszczenia i środki. Szczególnych zachodów ze strony Aleksandra Czołowskiego wymagało uratowanie Archiwum Miejskiego podczas działań wojennych I wojny światowej, a także podczas walk polsko-ukraińskich o Lwów w 1918 r. i podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Nie ma możliwości, aby szczegółowo opisać działalność dyrektora na tej niwie – wymaga to oddzielnego opracowania, wypada jedynie stwierdzić, że podczas tych trzech kataklizmów Archiwum Lwowskie zrestało niemal nietknięte. I chwala za to jego dr. Czołowskiemu. Tak wielka praca możliwa była do wykonania dzięki operatywności, dobranemu zespołowi oraz wspaniałym warunkom pracy i współpracy pana dyrektora z zespołem podwładnych mu ludzi. Do zespołu jego archiwistów należeli: Marian Śniadkowski, Franciszek Jaworski, Karol Badecki, Stanisław Rachwał, Józef Skoczek, Michał Goner, Józef Rzeźnik, Franciszek Kowaliszyn, Roman Zubyk i in.

W 1937 roku zreorganizowano Archiwum Miejskie; Aleksander Czołowski został mianowany dyrektorem muzeów miejskich, Archiwum Miejskie zostało przekwalifikowane na Archiwum Akt Dawnych, którego dyrektorem został współpracownik dr. Aleksandra Czołowskiego – prof. Karol Badecki. (c.d.n.)

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Janusz Sekulski

Katyńskie ludobójstwo

Gnieźnieński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przy udziale Starostwa Powiatowego w Gnieźnie był organizatorem 76 Rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. koncelebrowaną w kościele Farnym Świętej Trójcy z udziałem księży kanoników dr. Jana Szrejtera, dr. Andrzeja Grzelaka, Marcina Lisieckiego proboszcza parafii Świętej Trójcy, który też wygłosił kazanie. W ceremonii wojskowej wprowadzony został poczet sztandarowy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu.

Po mszy św. uczestnicy uroczystości przeszli pod Miejsce Pamięci Krzyż Katyński, który został umieszczony już w 2005 r. przez nasz oddział. Obok Krzyża w przeciągu ostatnich lat umieściliśmy marmurowe ta-

blice poświęcone synom gnieźnieńskiej ziemi, którzy zostali zamordowani przez NKWD.

Obecni byli m.in. prezydent Gniezna Tomasz Budasz, jego zastępca Michał Powalowski, starosta gnieźnieński Beata Tarczyńska, przedstawiciele gnieźnieńskich parlamentarzystów, przewodniczący rad miasta i powiatu, prezes gnieźnieńskiego koła Światowego Związku Żołnierzy AK, Józef Sztuka, prezes Towarzystwa Miłośników Gniezna Jan Socha, burmistrzowie i wójtowie powiatu gnieźnieńskiego, dyrektorzy szkół wraz z młodzieżą, d-cy 33 Bazy i 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu.

Poczty sztandarowe wystawili m.in. Komenda Powiatowej Straży Pożarnej, żołnierze AK, szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne Gniezna.

Hejnałem wojskowym i odśpiewaniem hymnu Polski rozpoczęto drugą część uroczystości. Głos zabrała starosta Powiatu Gnieźnieńskiego Beata Tarczyńska. Powiedziała m.in.: „Dla ofiar katyńskiej zbrodni, tysiąca

polskich jeńców wojennych, rozstrzelanych w 1940 roku przez NKWD wolność była jedynie odległą i upragnioną wizją, marzeniem, które nie mogło się spełnić. Tak tragiczne momenty w historii naszego narodu nie mogą nigdy odejść w niepamięć. Katyń, Charków, Miednoje, Twer, Ostaszków i inne miejsca zbrodni na nieludzkiej ziemi powinny nieustannie przypominać o wyrządzonej człowiekowi krzywdzie i niesprawiedliwości... Wyzwaniem jest być prawdziwym patriotą. Pamiętajmy bowiem, że wszyscy mamy dziś dług wdzięczności wobec ofiar Katynia... Cześć ich pamięci."

"Proszę o wystąpienie p. Janusza Sekulskiego prezesa Sekcji Gniezno Stowarzyszenia Katyń, prezesa naszego oddziału" – zapowiedział Marian Kaźmierczak prowadzący uroczystość. Powiedziałem m.in.: „Zebrani tutaj utworzyliśmy krąg pamięci w pierwszym i jedynym na gnieźnieńskiej ziemi Krzyżu Katyńskim. Katyń to symbol. To w Katyniu odnaleziono pierwszych pogrzebanych, zamordowanych oficerów wojska polskiego. Lista Katyńska sporządzona przez NKWD obejmuje prawie 22 tysiące oficerów WP, policjantów, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, zamordowanych w Katyniu, Charkowie, Kalininie – wcześniejszym i późniejszym Twerze, Bykowni oraz nieznanego nam jeszcze listy tzw. Białoruskiej. Obok tablicy – Krzyża Katyńskiego zawieszono są tablice w hołdzie zamordowanych z tych miejsc. Szanowni Zebrani! Siedemdziesiąt sześć lat. Mija siedemdziesiąt sześć lat od tej przerażającej, okrutnej zbrodni, zbrodni ludobójstwa na polskich oficerach i nikt zdrowo myślący nie może zrozumieć, pojąć jak mogło do tego dojść, co mogli wymyślić i zrealizować ludzie komunistycznego totalitaryzmu. I minie następne 76 lat i następne i nigdy nie można tego wytłumaczyć, nie można nie pamiętać... Tajnym protokołem z 28 września 1938 roku dołączonym po zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow do traktatu o przyjaźni i granicy sowiecko-niemieckiej przypieczętowano IV rozbiór Polski. Decyzją do unicestwienia narodu polskiego specjalną uwagę organy NKWD objęły korpus oficerski – zawodowych oficerów i zmobilizowanych oficerów rezerwy, funkcjonariuszy służb specjalnych i Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, straży więziennej i granicznej, sądownictwa i administracji, ludzi o wysokiej kulturze i kwalifikacjach – lotników, lekarzy, weterynarzy, artystów, dziennikarzy, agentów wywiadu, pracowników naukowych, architektów, inżynierów, profesorów wyższych uczelni, nauczycieli i duchownych... 5 marca 1940 roku Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikołaj w porozumieniu z szefem NKWD Berią podpisali wyrok śmierci przez rozstrzelanie... winą skazanych na śmierć była polska narodowość, także to, że w przeważającej mierze stanowili wykształconą elitę społeczeństwa... Na liście zamordowanych przez stalinowskie siły bezpieczeństwa znalazło się 21857 nazwisk polskich obywateli...

Na pierwszą informację o masowych mogiłach w Katyniu trafili Niemcy. Do ekshumacji 8 dołów śmierci doszło 29 marca 1943 roku. Pierwszy oficjalny komunikat o strasznym odkryciu nadany został 11, następny 13 kwietnia 1943 r. Rezydujący w Londynie Rząd Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił się 17 kwietnia 1943 r. do rządu sowieckiego z prośbą o udzielenie wyjaśnień

dotyczących losu zaginionych żołnierzy, do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – o komisję i na podstawie autopsji zbadanie okoliczności mordu katyńskiego. Moskwa cynicznie oskarżała stronę polską o współpracę z Niemcami. Pod tym pretekstem zerwała 25 kwietnia 1943 roku stosunki dyplomatyczne z rządem RP... 1 października 1951 roku sprawa zbrodni katyńskiej, znana wcześniej, dostała się na wokandę Komisji Katyńskiej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej... Wieść o zbrodni obiegła już cały świat... w tym miejscu należy przypomnieć, że wywiad AK przekazał informację o zbrodni w Katyniu już we wrześniu 1940 r. do rządu RP w Londynie i władz Wielkiej Brytanii... Ale świat milczał. Milczał dla układności politycznej ze Związkiem Sowieckim. Wcześniej nasi sprzymierzeńcy, a głównie Delano Roosevelt, a pod jego naciskiem Winston Churchill w Poczdamie i Jaltie oddali Stalinowi 51% II Rzeczypospolitej... Rodziny ofiar katyńskiej zbrodni poddawano represjom, nawet po tzw. odwilży, po 1956 roku. Słowu Katyń odmawiano istnienia. Apele o dostęp do archiwalnej prawdy znalazły zrozumienie wśród rosyjskich intelektualistów oraz dziennikarzy skupionych wokół Stowarzyszenia „Memoriał”. Niezrozumiałe jest, że polski rząd w 2006 roku nie poparł kandydatury „Memoriału” do Pokojowej Nagrody Nobla – organizacji, której prawa do istnienia odmówił ostatnio Wł. Putin...

W 1988 roku dzieło upamiętnienia podjęła agenda rządowa – Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Ogromny wkład w ujawnienie i upamiętnienie prawdy o Katyniu miał Andrzej Przewoźnik Sekretarz Generalny Rady, który zginął pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r., człowiek tak bliski naszemu Towarzystwu...

Dzisiaj możemy mówić głośno o Katyniu. Tragiczna katastrofa pod Smoleńskiem staje się jakoby symbolem wprost niewyobrażalnym, jak niewyobrażalna jest zbrodnia katyńska.

Żądamy prawdy. Póki prawda nie ujrzy światła, póki nie nazwie się po imieniu czynu jakiego dopuścili się oprawcy, czyli ludobójstwa tak długo nie będzie prawdziwego pojednania... Prawdę i pamięć muszą podtrzymywać młodzi, młodzież szkolna i akademicka... Ból, rozpacz i wybaczenie. Wiele razy widziałem w tym miejscu modlących się, czy składających znak krzyża. My katolicy wybaczymy nawet zbrodniarzom, chociaż ból w sercu zostaje. I pamięć. I pamiętamy i będziemy pamiętać, a z nami młode pokolenie. Hołd i pamięć jesteśmy winni zamordowanym."

Montaż słowno-muzyczny otworzył uczeń I Liceum Ogólnokształcącego wierszem „Swoim żołnierzom – Wolna Polska” Mieczysława Kierkła. Usłyszeliśmy arie z opery G.H. Haendla „Lascia chio pianga” w wykonaniu Adriana Dopierały – z akompaniamentem Andrzeja Jorasa. Następnie wiersz „Smutna polana” Janiny Rogowskiej-Fialkowskiej recytowała uczennica I Liceum Ogólnokształcącego.

Po części artystycznej delegacja złożyła kwiaty i zapaliły znicze. Janusz Sekulski w serdecznych słowach podziękował wszystkim za udział w uroczystości. Nie mogłem darować nieobecności parlamentarzystów (a mamy ich pięcioro, „pewnie coś tam głosują i będą głosować do późnego rana”). Odśpiewaniem Roty zakończono uroczystość. □

Janusz Sekulski

Semper Fidelis Poloniae – Zawsze wierni Polsce

W lipcu 2016 r. przypada 75 rocznica mordu Profesorów Wyższych Uczelni Lwowa wraz z Ich Rodzinami.

Gnieźnieński oddział naszego Towarzystwa wraz z Prezydentem Gniezna Tomaszem Budaszem oraz Instytutem Kultury Europejskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Gnieźnie był organizatorem doniosłej uroczystości. Zaczęliśmy mszą św. koncelebrowaną w dniu 3 lipca br. w Kościele Rektorskim pw. Jana Chrzciciela w Gnieźnie. Mszy św. przewodniczył ks. prałat dr Kazimierz Kociński w towarzystwie księży ppłk. Piotra Gibasiewicza, kanonika dr. Jana Szejtera i dyr. ks. Michała Sołomieniuka. Kazanie wygłosił ks. prałat Kazimierz Kociński. Nawiązując do ewangelii miłosierdzia "modlimy się za zamordowanych profesorów i ich rodziny w tak bestialski sposób pozbawionych życia Polaków-uczonych znanych w całym świecie nauki i kultury" – powiedział m.in. ks. Prałat.

Przy ołtarzu stały poczty sztandarowe 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu k. Gniezna i b. Żołnierzy Światowego Związku Armii Krajowej – Koło w Gnieźnie.

Po mszy św. uczestnicy uroczystości przeszli do gmachu Instytutu Kultury Europejskiej UAM, gdzie dzięki staraniom naszego oddziału i pomocy darczyńców umieszczona została TABLICA W HOŁDZIE ZAMORDOWANYM PROFESOROM WYŻSZYCH UCZELNI LWOWA.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 12.30 odśpiewaniem hymnu Polski. Obecni byli m.in. parlamentarzyści, posłowie Paweł Arndt, Zbigniew Dolata, senator Robert Gawel, z-ca Prezydenta Gniezna Michał Powałowski, starosta Beata Tarczyńska, radni miasta i powiatu, naukowcy Instytutu, studenci, dyrektorzy szkół, młodzież, prezesi Stowarzyszeń i Towarzystw, członkowie naszego oddziału, mieszkańcy Gniezna i powiatu. Specjalnym gościem był prof. dr Stanisław Nicieja Rektor Uniwersytetu Opolskiego wybitny znawca i propagator Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Honorową wartę przy Tablicy Pamięci pełnili żołnierze 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu i poczet sztandarowy b. żołnierzy AK.

Całość uroczystości prowadziła pani dr Katarzyna Jędraszczyk pracownik naukowy Instytutu.

Głos zabrał prof. zw. dr hab. Leszek Mrozewicz Dyrektor Naukowy Instytutu K. E. UAM. Przypomniął okoliczności aresztowania Profesorów, grabienia ich mienia z mieszkań, przewiezienie do Bursy Abramowiczów, wywóz na piaski wuleckie i męczeńską śmierć.

Prowadząca uroczystości pani dr Katarzyna Jędraszczyk poprosiła o wystąpienie prezesa oddziału TMLiKPW Janusza Sekulskiego.

Powiedziałem m.in.: „Ziemie Kresowe Rzeczypospolitej, zaporą osłaniająca od wieków Europę przed najazdami hord Azjatów, dały Polsce nie tylko królów i wielkich hetmanów, nie tylko wybitnych polityków, hierarchów Kościoła, bohaterskich wodzów i żołnierzy, dały również twórców polskiej kultury i wieszczów, wielkich pisarzy i artystów oraz znakomitych uczonych. Lwów był zawsze wielkim centrum kultury i nauki o wymiarze międzynarodowym, europejskim i światowym.

Szanowni Zebrani!

We Lwowie w okresie międzywojennym działały cztery wyższe uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika, Akademia Handlu Zagranicznego i Akademia Weterynaryjna. Nazwiska uczonych znane były w szerokim świecie nauki. Kiedy w tragicznym 1939 roku Hitler i Stalin, dwóch największych zbrodniarzy jakich zna historia, podali sobie ręce jednym z ich celów było całkowite zniszczenie narodu polskiego. Niszczenie Polski zaczęło się od mordowania polskiej inte-



Przemawia Janusz Sekulski. Z tyłu poczet sztandarowy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu.

ligencji, nauczycieli, uczonych, oficerów, duchownych, ludzi wykształconych o wielkiej charyzmie, patriotów zdolnych do poprowadzenia Polski przeciwko najeźdźcom. 30 czerwca 1941 roku w południe wkroczyły do Lwowa wojska niemieckie. Już wcześniej o 4.30 rano wkroczył ukraiński batalion „Nachtigall” utworzony wcześniej w Niemczech, którego dowódcą ukraińskim był Roman Szuchewycz, nacjonalista znany jako „Taras Czuprynyk”. Batalion ten zapisał się szczególnym okrucieństwem w historii Ukrainy. Noc z 3 na 4 lipca 1941 roku we Lwowie miała przejść do historii Polski jakże tragicznej... Aresztowanych przewieziono ciężarówkami do Bursy Abramowiczów, jednego z Akademików Politechniki Lwowskiej... Aresztowanych dowieziono na Wzgórza Wuleckie... rozstrzelano i ciała wrzucono do przygotowanych wcześniej dołów. W październiku 1943 r. zwłoki profesorów wykopano z ziemi, przewieziono na teren byłej piaskarni w Lesie Krzywczyckim. Tam został spalony na stosie, a kości przemielono i rozsypiano w lesie. Hitlerowcy chcieli ukryć zbrodnię przed światem.

Zamordowani nie mają grobów, nie mieli pogrzebow, nikt nie grał im marsza żałobnego. Dzisiaj taką etiudę usłyszą.

Sylwetki zamordowanych profesorów przedstawiłem podczas wcześniejszego wystąpienia. Naukowcy Wyższych Uczelni Lwowa wnieśli ogromny dorobek dla nauki i praktyki na skalę europejską i światową.

To we Lwowie prof. Ludwik Antoni Rydygier przeprowadził pierwszy w Polsce i drugi na świecie zabieg wycięcia odźwiernika z powodu raka żołądka. Niektóre opracowane przez niego metody operowania żołądka,

raka odbytnicy, amputacji, kardiochirurgii, ortopedii, chirurgii plastycznej, urologii – stosowane są do dziś.

Znana w świecie lwowska szkoła matematyczna zajmowała się analizą funkcjonalną, nowoczesną dziedziną matematyki powstała i rozwijana w XX wieku. Skupiona wokół profesorów Stefana Banacha i Hugona Steinhausa. Genialny uczony Stefan Banach wprowadził pojęcia, które weszły na stałe w naukę matematyki jak: „Banacha Przestrzeń”, „Banacha Algebra”, „Banacha twierdzenie o punkcie stałym”. W powstałej legendarnej „Księdze Szkockiej” niektóre problemy zostały rozwiązane dopiero wiele lat po ich zapisaniu. W skład grupy lwowskich matematyków wchodził m.in. profesorowie Antoni Łomnicki, Włodzimierz Stożek i Stefan Ruziewicz rozstrzelani na Wzgórzach Wuleckich, Stefan Kaczmarz został zamordowany w Katyniu. Część z nich jak Stefan Banach, Władysław Orlicz, Bronisław Knaster ratowali swoje życie karmiąc wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym profesora Rudolfa Weigla. Stefan Banach nie zdążył przenieść się na przygotowaną dla niego Katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wycieńczony zmarł na ciężką chorobę w sierpniu 1945 roku we Lwowie. Hugo Steinhaus przeniósł się do Wrocławia. Wybitnym matematykiem był prof. Kazimierz Bartel, od 1913 roku profesor geometrii wykreślnej, trzykrotny premier rządu II RP, Rektor Politechniki Lwowskiej aresztowany 2 lipca 1941 r., odmówił współpracy z hitlerowcami – został rozstrzelany 26 lipca 1941 r. na wyraźny rozkaz Himmlera. We Lwowie został zamordowany Prof. Antoni Cieszyński twórca nowoczesnej stomatologii, reguły izometrii w radiologii, opracował technikę zdjęć rentgenowskich zewnątrzustnych, badań nad budową kośćca czaszki...

Ileż jeszcze mogli dokonać lwowscy naukowcy, gdyby nie odebrano im życia w tak zbrodniczy sposób...

Oddajemy dzisiaj hołd profesorom w 75 rocznicę ich zamordowania. Oddajemy również hołd profesorom-naukowcom, którzy zostali zamordowani wcześniej i później przez sowieckich i niemieckich oprawców. W tej wspaniałej uczelni... jako czwartej uczelni w Polsce powstało Miejsce Pamięci w Hołdzie Pomordowanym Profesorom... Polacy w ogromnej większości nie znają przedstawionej dzisiaj historii i faktów. Obowiązkiem pedagogów jest przypominać i nauczać o tych tragicz-

nych wydarzeniach. Przypominając te tragiczne wydarzenia składamy hołd zamordowanym profesorom. Nie tylko mamy nadzieję, ale mamy pewność, że po uzupełnieniu podręczników lekcji historii pamiętać o nich będą następne pokolenia Polaków. Semper Fidelis Poloniae – Zawsze wierni Polsce.”

Po moim wystąpieniu utwór „Adagio” Albiniego grała na skrzypcach Daria Powaga. Delegacje złożyły kwiaty pod Tablicą Pamięci przy dźwiękach marsza żałobnego Fryderyka Chopina. Po przerwie, na której można było wypić kawę, herbatę, soki, zjeść ciasteczka, zakąski przeszliśmy na spotkanie z prof. Stanisławem Nicieją.

Pani dr Katarzyna Jędraszczyk, pracownik naukowy Instytutu, przybliżyła zebranych osobę prof. St. Niciei, jego dorobek naukowy, wydawnictwa, zainteresowanie Kresami Południowo-Wschodnimi. Prof. St. Nicieja w bardzo obrazowy sposób opowiedział o swoich wędrówkach po Kresach, zbieraniu materiałów, rozmowach z mieszkającymi tam Polakami i Ukraińcami, pracy nad przygotowaniem filmów i wydawnictw. Odpowiadał na pytania, rozmawiał bezpośrednio z ciekawskimi. Spotkanie prowadził bardzo obrazowo i w przystępnej dla każdego formie i atmosferze. Wielu filmowało się razem z profesorem, jak i bardzo dużo osób kupiło po znacznie obniżonych cenach książki profesora i takie, których brak już w księgarniach (kupiłem VII i VIII tom *Atlantydy Kresowej*). Udzielał wywiadu telewizji, podobnie jak niektórzy parlamentarzyści, starosta i moja skromna osoba. Na koniec podziękowałem uczestnikom uroczystości za tak liczne przybycie i St. Niciei, że znalazł czas, aby przyjechać do Gniezna. Profesor pojechał z małżonką i Dyrektorem Instytutu na obiad. We wcześniejszej rozmowie ze mną mówił, że chciałby zwiedzić Katedrę, załatwiłem nawet wejście do podziemia, ale zadzwonił, że b. długo był przetrzymywany i musi wracać do Opola, gdyż ma wiele pracy m.in. ze zdaniem czwartej kadencji jako Rektor Uniwersytetu. Został zaproszony ponownie do Gniezna. Muszę dodać, że o możliwości przyjazdu do Gniezna rozmawiałem długo wcześniej z profesorem. Byłem z nim w stałym kontakcie. Na moją prośbę umowę ze St. Nicieją zawarł Prezydent Gniezna Tomasz Budasz, któremu też za zaangażowanie w organizację uroczystości serdecznie podziękowałem. □

Jan Tarnowski

Konferencja w PG w Przylepie... Dzielnica Nowe Miasto Zielona Góra

Publiczne Gimnazjum w Przylepie, obejmując patronat nad obeliskiem w Łężycy, ku czci pomordowanych Polaków na Kresach Wschodnich II RP, wzięło na siebie także zobowiązanie krzewienia wiedzy o tych tragicznych wydarzeniach. Takich przedsięwzięć podejmowanych przez szkołę było już wiele. Kolejnym pomysłem na rozpowszechnianie wiedzy o ludobójstwie dokonanym na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich było zorganizowanie konferencji tematycznej.

Dlatego w dniu 19.05 br. w PG w Przylepie odbyła się konferencja pt. „Konflikty polsko-ukraińskie na Kre-

sach Wschodnich w latach 1939 – 1947”. Prelegentami na wspomnianej konferencji byli: ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski (Kraków), dr Lucyna Kulińska (Kraków), prof. Czesław Osękowski (Zielona Góra), P. Stanisław Srokowski (Wrocław) i p. Piotr Szelągowski (Poznań).

Z wielkim zainteresowaniem licznie zebrana publiczność obejrzała trzy wystawy tematyczne towarzyszące konferencji:

„Ludobójstwo dokonane na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939 – 1947”

– Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu;

„Niedokończone Msze Wołyńskie. Martyrologium Duchowieństwa Wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej” – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” we współpracy z Oddziałem IPN w Lublinie;

„Z Ziemi Juliusza Słowackiego. Wystawa ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego w opracowaniu Małgorzaty Ziemskiej”.



Nasi prelegenci zajmująco prowadzili wykłady:

ks. T. Isakowicz-Zaleski – na temat „Przyczyny i zasięg banderowskiego ludobójstwa dokonanego na obywatelach Drugiej Rzeczypospolitej”, dr Lucyna Kulińska – „Straty inteligencji polskiej w czasie II wojny światowej na przykładzie mordu dokonanego na polskiej inte-

ligencji miasta Stanisławowa”, prof. Cz. Osękowski – „Z Kresów na Ziemię Lubuską. Pamięć zapomniana czy przemilczana?”, Stanisław Srokowski – „Hnileckie doświadczenie ludobójstwa na tle mordów na Kresach” oraz p. P. Szelągowski – „Ludobójstwo – zbrodnicze działania przeciw społeczeństwu, grupom narodowościowym i etnicznym”.

W trakcie spotkania uczniowie PG w Przylepie: Natalia Łysiak, Oskar Dykta, Kacper Nóżka, Michał Siadak i Dominik Janczy z klasy III a, przedstawili film dokumentalny dotyczący ludobójstwa na Wołyniu, nakręcony w ramach projektu uczniowskiego pod kierunkiem p. E. Brzezińskiej.

Naszą konferencję zaszczylic swą obecnością przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich oraz radni powiatowi i Dzielnicy Nowe Miasto, a także dyrektorzy szkół, członkowie Związku Kombatantów, Uniwersytetu III Wieku, Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Związku Sybiraków.

Podczas całodziennego spotkania został wyświetlony film dokumentalny pt. „Zapomnij o Kresach” w reżyserii Jana Łukasika, z komentarzem poprzedzającym p. Piotra Szelągowskiego.

Całość przedsięwzięcia została wsparta przez Prezydenta Miasta Zielona Góra Janusza Kubickiego, dyrektora „Masterchem” Przylep, p. Witolda Wiśniewskiego oraz Radę Sołecką Przylepu z Jerzym Szczepskim na czele.

Byłem uczestnikiem Konferencji. □

Andrzej Szlichta

Kolejna uroczystość w Częstochowie

Dwanaście lat temu w dniu 24 października 2004 r. wieczorem, przy blasku pochodni, w kościele pw. św. Melchiora Grodzickiego (Częstochowa-Raków, P. Obrońców Lwowa) odbyła się uroczysta intronizacja i poświęcenie kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej. Oryginał tego obrazu znajdował się w katedrze we Lwowie, tu król Jan Kazimierz 1 kwietnia 1656 r. składał swoje śluby. Kopię częstochowską wykonali artyści malarze Elżbieta i Witold Bulikowie z inicjatywy ówczesnego prezesa naszego Oddziału śp. Wacława Baczyńskiego. Uroczystego poświęcenia dokonał ówczesny Metropolita Częstochowski abp Stanisław Nowak. Fakt ulokowania tej kopii obrazu MB Łaskawej w tym kościele był dla członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ważny. Przecież kościół (a właściwie kaplica, gdyż budowę nowego dopiero rozpoczęto) znajdował się na Pl. Orłąt Lwowskich, proboszczem był i jest ks. Marek Olejniczak – kapelan naszego Oddziału, obraz namalowano z inicjatywy naszego prezesa, a ks. metropolita na naszą prośbę wyraził zgodę na umieszczenie obrazu w tym kościele. Od tej pory każdego roku w rocznicę intronizacji odbywa się uroczyste nabożeństwo. Oczywiście z udziałem naszych Członków.

W dniu 5 maja br. o godz. 18 w związku z kościelnymi obchodami „Miesiąca Maryjnego” w „naszym” ko-



Poczet sztandarowy TMLiKPW Oddział w Częstochowie na mszy św. w parafii św. Melchiora Grodzickiego

ściele odbyła się bardzo uroczysta Msza Święta celebrowana przez ks. bpa Antoniego Długosza, który wielokrotnie podkreślił naszą obecność. Nawiązał również do obrazu MB Łaskawej, do 360. rocznicy ślubów króla Jana Kazimierza, obrońców Lwowa – Orląt, a na za-



Uroczysta msza św. w kościele pw. św. Melchiora Grodzieckiego celebrowana przez ks. biskupa Antoniego Długosza z udziałem członków TMLiKPW wraz ze sztandarem

kończenie nabożeństwa zaśpiewał zwrotkę piosenki lwowskiej autorstwa kresowianina z Wrocławia, a mówiącej m.in. o więzach Wrocławia ze Lwowem. Za słó-

wa skierowane pod naszym adresem podziękował nasz wiceprezes Andrzej Królica.

Podczas nabożeństwa występował na nasze zaproszenie duet „EWAN” (Ewa i Andrzej), który podczas mszy św. śpiewał pieśni religijne, m.in. pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”, a po nabożeństwie przez pół godziny śpiewał piosenki lwowskie i kresowe. Nas cieszy, że zarówno słowa ks. bpa Długosza i występ „EWAN-u” słyszeli mieszkańcy tej dzielnicy, którzy są wprawdzie przyzwyczajeni już do naszych uroczystości pod Pomnikiem Orląt, ale także młodzież, gdyż w trakcie nabożeństwa odbyło się bierzmowanie dwudziestoosobowej grupy młodzieży szkolnej.

W trakcie uroczystości pod obrazem MB Łaskawej stał poczet z naszym sztandarem, poczet sztandarowy stanowili dwaj chłopcy i dziewczyna z klasy mundurowej z Zespołu Szkół im. W. Szymborskiej z Częstochowy.

Po nabożeństwie zostaliśmy zaproszeni przez naszego kapelana na wspólną „herbatkę” z ks. biskupem. Okazało się, że ks. biskup doskonale zna Kresy i Lwów, gdyż w okresie istnienia ZSRR był wykładowcą w tajnym seminarium duchownym we Lwowie.

Napisałem o tej uroczystości, bo wszystko co związane jest z Kresami cieszy nas bardzo, niezależnie od tego czy są to uroczystości kościelne, czy cywilne. Ważne, że mówi się o Kresach. □

Krzysztof Kopociński, Zbigniew Kopociński

Uroczystości w Żarkach Wielkich

Relacja z nadania Szkole Podstawowej w Żarkach Wielkich imienia Orląt Lwowskich oraz odsłonięcia pomnika Żołnierza Polskiego z Kresów Wschodnich

W dniu 15 maja 2016 r. w Żarkach Wielkich, gmina Trzebiel, województwo lubuskie, miała miejsce piękna i podniosła uroczystość patriotyczna. Motorem sprawczym całego wydarzenia był Józef Tarniowy – prezes Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Orląt Lwowskich w Żarach czyli jednej z najaktywniejszych organizacji kresowych w Polsce – który w swojej dawnej rodzinnej miejscowości postanowił wzniesić pomnik Żołnierza Polskiego z Kresów Wschodnich. Autorem monumentu jest prof. Janusz Kucharski, syn obrońcy Lwowa, czerpiący niewątpliwie inspirację z archiwalnych fotografii przedstawiających najmłodszych żołnierzy miasta Semper Fidelis. Uroczystość odsłonięcia pomnika połączono z wręczeniem sztandaru i nadaniem imienia Orląt Lwowskich miejscowej Szkole Podstawowej.

O godz. 11.00 w wypełnionym po brzegi zabytkowym kościele pw. Matki Boskiej Różańcowej rozpoczęła się msza święta w intencji poległych żołnierzy Wojska Polskiego i wszystkich wygnańców z Kresów Wschodnich II RP koncelebrowana przez JE ks. bp. Tadeusza Lityńskiego i miejscowych kapłanów. W trakcie nabożeństwa dokonano poświęcenia sztandaru miejscowej szkoły. Następnie uformowano pochód, który przemaszerował pod pomnik Żołnierza Polskiego



z Kresów Wschodnich. Na czele szła Miejska Orkiestra Dęta z Iłowej, za nią kompania honorowa 34 Brygady Kawalerii Pancernej im. HWK Stanisława Żółkiewskiego oraz liczne poczty sztandarowe, w tym m.in. ponad 100-letni sztandar KTTK im. Orląt Lwowskich. Nie zabrakło oczywiście mieszkańców Żarek Wielkich oraz wspaniałych gości, którzy przybyli zarówno z Ziemi Lubuskiej, jak i bardziej odległych terenów. Wśród zebranych byli przedstawiciele władz samorządowych i miejskich miasta Żary oraz gminy Trzebiel, organizacji kresowych i kombatanckich, Ochotniczej Straży Pożar-

nej i wielu innych. Szczególnie cieszyła obecność byłych żołnierzy oddziałów Samoobrony broniącej Polaków przed zbrodniarzami z OUN-UPA, prezes Stowarzyszenia „Huta Pieniacka” Małgorzaty Gościńskiej-Koli oraz delegacji Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia z prezesem Szczepanem Siekierką na czele. Nie zabrakło lokalnych społeczników i działaczy kresowych, którzy



od lat wspierają wszelkie inicjatywy służące dbałości o tradycję i tożsamość narodową, takich jak m.in.: Anna i Eugeniusz Ślawni, Zofia i Ryszard Masłowski, Henryk Domaradzki, Stanisław Domaradzki, Marcin Szober, Jan Tarnowski i wielu innych.

Na cokole pomnika umiejscowiono trzy tablice pamiątkowe poświęcone pamięci żołnierzy Wojska Polskiego przelewających krew na różnych frontach oraz ekspatriantom z Kresów Wschodnich, którzy osiedlili się na Ziemi Lubuskiej. Znajdujemy tam napis: „Prze-

chodniu, powiedz Polsce, że My – Legioniści Polscy, Orłęta Lwowskie, Harcerze, Żołnierze Wojska Polskiego na Wschodzie i Zachodzie (...) – polegliśmy w obronie wolności i niepodległości (...). Odsłonięcia pomnika dokonali przedstawiciele władz samorządowych, organizacji kresowych i kombatanckich. JE ks. bp. Tadeusz Lityński poświęcił nowy monument, odczytano apel poległych. Następnie delegacje instytucji i organizacji złożyły wiązanki kwiatów przy odsłoniętym pomniku. Salwa honorowa i „Pieśń Reprezentacyjna Wojska Polskiego” zakończyła tę część imprezy.

Druga odsłona uroczystości miała miejsce na dziedzińcu miejscowej Szkoły Podstawowej, która przyjęła imię Orłąt Lwowskich i otrzymała sztandar. Jego fundatorami było Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze im. Orłąt Lwowskich i Klub Tarnopolan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Żarach. Prezes Józef Tarniowski dokonał uroczystego przekazania sztandaru na ręce dyrektora szkoły mgr Małgorzaty Mukoid. Następnie fundatorzy symbolicznie wbili gwoździe honorowe w drzewiec sztandaru. Osobom zasłużonym w przeprowadzeniu całego przedsięwzięcia wręczono Złote Honorowe Odznaki Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Występy zespołów folklorystycznych oraz młodzieży szkolnej zakończyły całą uroczystość.

Mieszkańców Ziemi Lubuskiej, w większości ekspatriantów z Kresów Wschodnich II RP, cieszy fakt, że kolejna szkoła nawiązuje swoimi tradycjami do bohaterów obronców Lwowa a pobliski monument przypomina o wielkiej ofierze krwi złożonej przez żołnierzy Wojska Polskiego na ołtarzu ojczyzny. □

Antoni Wilgusiewicz

Katowickie obchody 75. rocznicy zbrodni dokonanej na profesorach lwowskich (1941 – 2016)

Katowiccy kresowianie czczą pamięć zamordowanych lwowskich profesorów wspólnie z tutejszym środowiskiem akademickim (przede wszystkim Uniwersytetu Śląskiego) oraz Duszpasterstwem Akademickim. Pięć lat temu, w 70. rocznicę zbrodni na Wzgórzach Wuleckich, ufundowano w Kościele Akademickim (krypta Katedry pw Chrystusa Króla) tablicę upamiętniającą zamordowanych profesorów; zorganizowano także konferencję naukową, której plonem jest cenna publikacja *Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Wpływ lwowian na rozwój nauki i kultury na Górnym Śląsku po 1945 roku*. W pięć lat później postanowiono ponownie przypomnieć tragiczne wydarzenia. W niedzielę 19 czerwca katowiccy profesorowie oraz kresowianie przybyli do krypty katedry na uroczystą mszę św. poświęconą pamięci profesorów, którą celebrował duszpasterz akademicki ks. dr Wojciech Surmiak oraz dziekan Wydziału Teologicznego UŚI ks. dr hab. Antoni Bartoszek – on też wygłosił homilię. Oprawę muzyczną zapewnił kierownik Katedry Organów i Mu-



zyki Kościelnej Akademii Muzycznej w Katowicach, prof. Julian Gembalski wraz z sopranistką, prof. AM Elżbietą Grodzką-Łopuszyńską. Wiersz Adama Zagajewskiego *Jechać do Lwowa* interpretowała aktorka Teatru Śląskiego w Katowicach, Maria Stokowska-Misiurkiewicz.

Po mszy św. zebrani przeszli pod tablicę upamiętniającą zamordowanych profesorów, gdzie uczczono ich pamięć przez wspólną modlitwę, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.

Wcześniej, bo w czwartek 16 czerwca odbyły się dwa spotkania autorskie z redaktorem i współautorem książki *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, dr hab. Adamem Redzikim. Ta fundamentalna publikacja obejmująca w sposób całościowy historię i dorobek naukowy lwowskiej uczelni została wydana niedawno przez krakowskie wydawnictwo Wysoki Zamek. Profesor Redzik w niezwykle ciekawy i obrazowy sposób przedstawił najważniejsze momenty z trudnej i skomplikowanej, ale jednocześnie jakże chwalebnej historii UJK. Najpierw uczynił to w historycznej auli katowickiego III Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza dla licznie zgromadzonej młodzieży, a następnie w Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej dla środowiska akademickiego i kresowian. Gościem specjalnym spotkania był dr inż. Jan Longchamps de Berier, syn Rektora UJK prof. Romana Longchamps de Berier, któ-

ry wraz z trzema starszymi synami został zamordowany na Wzgórzach Wuleckich. Po wystąpieniu profesora Redzika wywiązała się ożywiona dyskusja, w której swoimi wspomnieniami podzielił się m.in. p. Jan Longchamps de Berier. Podkreślano w niej ogromną rolę, jaką w nauce nie tylko polskiej, ale i światowej odegrała lwowska uczelnia – i nie chodzi tu tylko o *lwowską szkołę matematyczną*. W dyskusji nawiązywano m.in. do wydanej wcześniej przez *Wysoki Zamek* książki niemieckiego badacza Dietera Schenka *Noc morderców*, w której wyczerpująco przedstawił on przyczyny i okoliczności śmierci profesorów – spotkanie z p. Schenkiem miało także miejsce w Uniwersytecie Śląskim.

Katowickie obchody udowodniły po raz kolejny znaczenie dziedzictwa lwowskiego i kresowego w polskiej nauce, a szczególnie na Górnym Śląsku, gdzie trudno byłoby sobie wyobrazić powstanie i rozwój nauki polskiej po II wojnie światowej bez lwowskich uczonych. Pamięć zarówno o tych, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, jak i tych, którzy przybyli po niej na Górny Śląsk i tu kontynuowali swoją pracę, jest wciąż żywa. □

Helena Kopacka

Wierni Kresom

Szkolne sympozjum patriotyzmu i Kresów Południowo-Wschodnich

Od kilku lat „ósemkowicze” (Szkoła Podstawowa nr 8 w Świdnicy) spotykają się z przedstawicielami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Świdnica.

Wspólnie dbają o utrzymanie porządku przy pomnikach i pamiątkowych obeliskach na cmentarzu przy ul. Słowiańskiej tu w Świdnicy. Wspierają także akcję „Mogile pradiada ocal od zapomnienia” mającą na celu odrestaurowanie polskich nekropolii znajdujących się za wschodnią granicą.

W minionym roku szkolnym sztandar „Ósemki” został odznaczony „Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony Na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej”.

W ramach dzisiejszego sympozjum omawiane będą przygotowane przez naszych młodych kolegów i koleżanki prezentacje multimedialne dotyczące historii Lwowa i zagadnień patriotycznych.

Kresy, kresy, kresy, nieustanne słowo, wędrujące często z ust do ust, wywołujące dyskusje i wspomnienia. Powiem tak, „Kresy” to piękna, żyzna kraina – to ziemia utracona dla wielu, wielu byłych jej mieszkańców oraz ich obecnych potomków. To kraj młodości dziadków, rodziców oraz już nas, naszych dzieci. To jednak kraina, która ciągle w nas tkwi ze swoją miłością i tęsknotą.

To kraj, to należąca od zarania ziemia Polska. To wieki i jak podaje historia, to przebogate wartości, które bezpowrotnie przeminęły.

Andrzej Chciuk nazwał te ziemie Wielkim Księstwem Bałaku. Nie zapominał przy tym o żadnej grupie tam żyjącej społeczności. Tam tworzone kultury duchową i materialną w ciągu wieków, wspominał z nale-

nym szacunkiem wszystkich, którzy pozostawili swoje trwałe ślady i uczyli się trudnej sztuki zgodnego współżycia.

Byli to m. innymi Ostrowscy, Wiśniewscy, Tarnowscy, Zamoyscy, Sobiescy, Fredrowie, Potoccy i wielu innych a także wierny, wierny lub zwykły, ciepły, kochający tę ziemię. Byli tu i mieszkali także kupcy ormiańscy, greccy, wołoscy i tak dalej. Ludzie tam zawsze dzielili się na przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

Dochodzimy na przykład do pomnika Adama Mickiewicza

*Idę przez miasto, postać wieszczą witam –
Mickiewicz głowę jeszcze wyżej wznosi –
Może to wyrok najwyższego Pana,
Może o Polski wybawienie prosi.*

Pojęcie „Kresów” bliskie współczesnemu rozumieniu tego terminu, wypromował geograf i poeta romantyczny. Uczestnik Powstania Listopadowego Wincenty Pol, zakochany w historii Polski i w przyrodzie kraju ojczystego, poeta żołnierz, weteran wojskowy.

W 1854 roku wydał poemat „Mohort, Rapsod Rycerski”, w którym opisał historię życia i śmierci rycerza, obrońcy wiary i ojczyzny, niezłomnie walczącego na pograniczu Rzeczypospolitej.

*Bo trzeba wiedzieć, choć nie było wojny,
Przecież na kresach rzadki dzień spokojny
Humańskiej rzezi pamięć była świeża,
A bojaźń dżumy trzymała żołnierza.
I dniem i nocą na czacie granicznej....*

70 lat temu pozostawiliśmy na kresach wschodnich swoje piękne żyzne ziemie, szumiące lasy i strumyki.

Zostawiliśmy tam nasze pachnące ukwiecone łąki i w smutku zostawiliśmy również mogiły naszych przodków.

W Świdnicy istnieje Szkoła Podstawowa nr 8 im. „Kawalerów Orderu Uśmiechu”. Ta szkoła z wielkim uznaniem i oddaniem szanuje historię i pamięć potomnych kresowian.

Niezwykła to szkoła. Szkoła, która kształci, uczy, która szanuje ucznia, jego prawa i wartości, szanuje wartość i współpracę rodziców dzieci. To nie tylko order uśmiech, to wartościowa pożyteczna współpraca związku „Nauczyciel – Dziecko – Rodzic”.

To szkoła wielkiego uznania i współczesnego świata. Nie pomija historii naszego Państwa z podkreśleniem wiedzy o polskich byłych kresach.

Właśnie 31 maja 2016r. w murach szkoły wita nas serdecznie na III Sympozjum Patriotyzmu i Kresów Południowo-Wschodnich „Wierni Kresom” – Natalia Wiatrowska i Szymon Silko.

Natalia i Szymon witają Tadeusza Niedzielskiego dyrektora Departamentu Oświaty przy Urzędzie Miejskim w Świdnicy oraz Helenę Kopacką, Karola Liwirskiego, Antoniego Jadacha – przedstawicieli Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdnicy.

Serdecznie powitano dyrektora Szkoły Małgorzatę Gryń-Chlebicką oraz działkę szkolną, a więc koleżanki i kolegów.

Po powitaniu prowadzący zapoznali zgromadzonych z programem dzisiejszego spotkania.

W ramach dzisiejszego spotkania przy pomocy multimedialnej poznawać będziemy zagadnienia historyczne jak i patriotyczne.

Obrazy programu przeplatane były kolejno recytacjami, pieśnią oraz dyskusją o Lwowie i innych miastach kresów.

Po dyskusji zaproszono P. Karola Liwirskiego, który właśnie teraz w czerwcu był we Lwowie na uroczystościach 200 – lecia istnienia Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Pan Karol był jej uczniem, urodził się i mieszkał we Lwowie. Był więc tam honorowym gościem.

Jak Pan Karol opowiadał to my widzieliśmy tą szkołę, ulice, życie Lwowa, oczywiście oczami naszej wyobraźni. W słowach Karola słyszeliśmy i czuliśmy wielką miłość i patriotyzm Jego rodzinnego miasta. Patrząc na telebim zdawało się że widzimy i słyszymy przy pomocy słów Karola tamto dawne miasto, tamtą dawną Polskę kresów.

Szkoła Podstawowa nr 10 im. św. Marii Magdaleny powstała w czasach zaboru rosyjskiego, a więc w 1816 roku, i cały czas pracowała, oczywiście też przechodziła swoje różne zmiany.

Jeden z zaproszonych gości profesor Andrzej Nikodemowicz opowiadał swoje wspomnienia jak w czasie modlitwy Rosjanie nie pozwalali się modlić, czy śpiewać pieśni nabożne w języku polskim. Był to zdrowy okropny szowinizm. Nauczycielka w/w szkoły pani Maria Pasimowczukowa opowiadała w jaki sposób w 1945 roku nauczyciele pomagali dzieciom i ludziom. W latach 1940 – 1945 szkoła pracowała już tylko w języku rosyjskim, nauczyciele jednak z narażeniem życia uczyli po kryjomu języka polskiego. Polacy we Lwowie trzymali się razem.

Po wojnie 1939 – 1945 pani Połek kierowniczką oświaty od nowa organizowała Polską szkołę. Marta

Połek opowiadała kolejno o braku nauczycieli języka polskiego, historii Polski, tych wspomnień historycznych szkoły lwowskiej było bardzo dużo. Po 67 roku szkoła wróciła do pierwotnej nazwy.

W tych wszystkich wspomnieniach na uroczystości 200-lecia dyrektor szkoły przedstawiła gościom wszystkim zebranych mówiąc, że w uroczystości bierze udział nasz dawny uczeń, który obecnie mieszka w Polsce w Świdnicy jest to Pan Karol Liwirski, przywitany brawami zabrał głos, gratulował dyrekcji obecnej szkoły, przekazując serdeczne pozdrowienia, podkreślił również iż Świdnica przekazała szkole serdeczną składkę na nowy sztandar a także oznajmił zebranim, że młodzież Polska wraz z nauczycielami uczestniczy w programie „Ocalić groby dziadów od zapomnienia”. Może wspomnienie Pana Karola było przydługie, to jednak było dla zebranych tu dziś bardzo ciekawe i cenne. Mówiąc o Lwowie Pan Karol przeniósł nas tym wspomnieniem do miasta swojego dzieciństwa.

Szymon Silko prowadzący spotkanie podziękował Panu Karolowi za tą współczesną międzypokoleniową lekcję historii i patriotyzmu. Lekcję która sprawia, że ziemią naszych ojców, ich historią i kulturą interesujemy się także my – najmłodsze pokolenie Polaków, które ma korzenie związane z kresami i Lwowem a mieszka tu w Świdnicy.

Dziękujemy Wam, że potraficie nie tylko pielęgnować wspomnienia, ale też przekazywać nam młodym trudną i bolesną prawdę o cierpieniach rodaków na Wschodzie. Dowodem tego jest że jesteśmy jak mówi tytuł dzisiejszego spotkania „Wierni Kresom”. W dalszej części programu uczeń Piotr Kowalski wykonał recytację wiersza Jana Rzepkowskiego pt. *Matka Boska z Kresów*. Uważamy, że jako młodzi patrioci winniśmy znać nie tylko historię Lwowa, ale także jego zabytki, symbole oraz wiedzieć, którzy słynni i wielcy Polacy pochodzili z tego pięknego miasta, regionu kiedyś Polskiego. Winniśmy choćby znać niektóre osobowości oraz część ich mądrości.

Może wymienimy tylko kilka wielkich nazwisk jak:

Stefan Banach – jeden z najwybitniejszych matematyków, twórca analizy funkcjonalnej. Rozwinięcie nauk matematycznych na czołowe miejsce w świecie.

Marian Hemar – wielki poeta, miłośnik ojczyzny, twórca wierszy i pieśni pt. *Na cmentarzu przy Łyczakowie*.

Władysław Belza – literat, współzałożyciel „Macierzy” szkolnej i Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, poezje, gawędy. Niezapomniany wiersz „Kto ty jesteś.....”

Gabriela Zapolska – pisarka, aktorka. Właściwie bohaterka obrony prawdy ludzkiej. Dążyła do nagiej prawdy życia. Utwory np. *Żabusia*, *Ich czworo...*

Maria Konopnicka – jedna z największych polskich poetek i publicystek doby pozytywizmu.

Aleksander Fredro – jeden z największych pisarzy i komediopisarzy. On jeden można by powiedzieć przywędrował z nami z kresów na Dolny Śląsk, zamieszkał na rynku wrocławskim, często więc go odwiedzamy.

Adam Hanuszkiewicz – aktor i reżyser, od 1945 roku w Warszawie. Urodzony we Lwowie. Klasyka polska i światowa. M. in. *Wesele Wyspiańskiego*, *Wyzwolenie*. Reżyserował również „Hamleta” – Szekspira.

Kazimierz Górski – znany lubiany, szczególnie po mistrzostwach w 1974. piłki nożnej, wspaniały trener. Olimpiada 1972 – złoty medal, w 1974 srebrny me-

dal. Odznaczony Rubiniowym Orderem za Zasługi UEFA.

Wspominać mogli byśmy dalej i dalej. Telebim pokazywał nam jeszcze wiele innych postaci ważnych i zasłużonych dla Ojczyzny. Ale czas też nagiął. Julia Mielcarz dalej pałeczkę dzisiejszego prowadzenia przekazała Bartoszewi Twardzickiemu, który krótko opowiedział nam zagadnienia programu również prowadzonego przez szkołę na temat „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”.

Zadajemy sobie pytanie dlaczego ten Lwów tak bardzo kochamy, czym dla nas jest to miasto, czym nas czaruje? Czy ta epoka do nas wróci? Narodzie co z Tobą. Lwów to już miast mityczne, czarujące, wołające nas wszystkich. Kresy to nie tylko sam Lwów, a także wiele innych dużych miast i miasteczek, a także wsi.

To przecież Brześć, Pińsk, Łuck, Tarnopol, Stanisławów i inne miejscowości.

Dyskusję uświetnił swoją wypowiedzią Tadeusz Niedzielski dyrektor Departamentu Oświaty w Świdnicy. Dla naszej historii cały wyżej wymieniony teren jest nieodzowną częścią Polski, wartości i bogactwa w pamięci Polaków. Tak jak wielkość i mądrość wielu Polaków, których tu przed chwilą przedstawiła nam młodzież na telebimie. Właściwie wszyscy jesteśmy dziś częściowo

dłużnikami wdzięczności historii tych wielkich ludzi. Pan Niedzielski podkreślił również dobrą pracę całego grona pedagogicznego szkoły, doceniając wiedzę uczniów, których oni kształtują.

Kończąc powiem tak, była to lekcja wielkiej wiedzy, kultury i pięknej pracy nauczyciela z uczniem, – wielkość i pomysłowość przekazywania wiedzy, a jednocześnie czuło się zainteresowanie uczniów przekazywaną wiedzą.

To przecież początek poznawania i kształcenia mądrości młodego człowieka podkreślił w swojej wypowiedzi Pan Antoni Jadach prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Świdnicy.

Chwila przedstawionych na telebimie postaci czy urywki życia z minionej epoki społa nas w tej przepięknie prowadzonej lekcji „III Sympozjum”, które uczniowie wraz z nauczycielami Szkoły Podstawowej nr 8 w Świdnicy nam tu dziś przedstawili i zrealizowali podkreśla wartość szkoły, pracę nauczyciela i ucznia.

Ja emerytowana nauczycielka, członek TMLiKPW łączę serdeczne podziękowania dla ucznia i nauczyciela znając trud i jednocześnie radość tej pracy życzę Wam Koleżanki i Koledzy dalszych wspaniałych osiągnięć w myśl trójkąta „Nauczyciel – Dziecko – Rodzic” Życzę wszystkim dużo zdrowia. □

Zbigniew Kopociński, Krzysztof Kopociński

Uroczystości w Żarach

Relacja z poświęcenia Krzyża Wołyńskiego na cmentarzu w Żarach oraz obchodów 11 Lipca Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez Ukraińców

W dniu 11 lipca 2016 r. minęła 73. rocznica „krwawej niedzieli” czyli apogeum ludobójstwa ludności polskiej (i nie tylko) na terenie Kresów Wschodnich II RP, które zorganizowała i przeprowadziła zbrodnica Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). W wyniku masowych mordów życie straciło ponad 200 tysięcy Polaków (są to dane szacunkowe, gdyż ze względu na nieprzychylny stosunek władz ukraińskich niemożliwe jest na dzień dzisiejszy przeprowadzenie ekshumacji i godny pochówek), tysiące Żydów, Ormian, Rosjan, Węgrów, Czechów, Słowaków i Cyganów. Z rak oprawców banderowskich ginęli również przyzwoci Ukraińcy, którzy nie dali się omotać nienawistnej ideologii i stanęli w obronie swoich polskich sąsiadów. Ziemia Lubuska zamieszkała jest w dużej mierze przez Kresowian ekspatriowanych z Kresów Wschodnich II RP i ich potomków, toteż o rocznicy „krwawej niedzieli” i pomordowanych bestialsko rodakach zawsze się tutaj pamięta.

Oficjalne uroczystości rozpoczęły się 11 lipca 2016 r. o godz. 9.30 mszą świętą w intencji wszystkich ofiar ukraińskiego ludobójstwa w kościele pw. św. Józefa. Nabożeństwo, które zgromadziło znaczną ilość wiernych, koncelebrował wieloletni kapelan środowisk kresowych ks. dziekan Stanisław Pojnar w asyście miejscowych kapłanów: Krzysztofa Burzyńskiego, Pawła Koniecznego, Adama Żygadło. Następnie odbyła się uroczystość złożenia wiązanek kwiatów pod pomnikiem



Fot. Zbigniew Kopociński

Msza święta w intencji Ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA, od lewej ks. Krzysztof Burzyński, ks. Paweł Konieczny, ks. dziekan Stanisław Pojnar, ks. Adam Żygadło, kościół pw. św. Józefa, Żary, 11.07.2016

Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez OUN-UPA na przykościelnym placu oraz przy tablicy poświęconej Zygmuntowi Rumłowi-emisariuszowi polski podziemnej delegowanemu na rozmowy z Ukraińcami, który został rozerwany przez nich koźmi. Kolejnym punktem obchodów było złożenie wiązanek kwiatów i zapalenie zniczy przy tablicy pamiątkowej dla uhonorowania

„Sprawiedliwych Ukraińców” przy ulicy Podwale w Żarach.

Główna część uroczystości rocznicowych miała miejsce na Cmentarzu Komunalnym w Żarach przy ulicy Szpitalnej. Rozpoczęła się punktualnie o godz. 12.00 wyciem syren alarmowych włączonych na apel Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Fot. Zbigniew Kopociński

*Warta honorowa przed pomnikiem Ofiar Ludobójstwa
Dokonanego przez OUN-UPA, plac przed kościołem
pw. św. Józefa, Żary, 11.07.2016*

im. Orłąt Lwowskich dla uczczenia wszystkich pomordowanych. Asystowała kompania honorowa 34. Brygady Kawalerii Pancernej im. HWK Stanisława Żółkiewskiego oraz liczne poczty sztandarowe, w tym m.in. ponad 100-letni sztandar KTTK im. Orłąt Lwowskich, sztandar SP im. Orłąt Lwowskich z Żarek Wielkich, sztandar Regionu Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność”, sztandar Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 42 Pułku Piechoty. Na nasze zaproszenie przybyło wielu gości, zarówno z Żar, jak i całej Ziemi Lubuskiej. Uroczystość uświetnili żarscy kapłani z ks. Stanisławem Pojnarzem na czele, wicewojewoda lubuski Robert Paluch, posłowie Marek Ast i Jacek Kurzępa, burmistrz miasta Żary Danuta Madej, wójt gminy Trzebiel Marek Iwlew, burmistrz Żagania Daniel Marchewka, przedstawiciele władz samorządowych, komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej st. kpt. Robert Słowikowski, dowódca 11 batalionu dowodzenia płk Dariusz Lesiuk, nadleśniczy Nadleśnictwa Świątoszów Wojciech Moskaluk, przedstawiciele Policji, organizacji kresowych oraz kombatanckich i wielu innych. Szczególnie cieszyła obecność byłych żołnierzy oddziałów Samoobrony i Armii Krajowej broniącej Polaków przed zbrodniarzami z OUN-UPA, członka Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. Jana Tarnowskiego, prezes Stowarzyszenia „Huta Pieniacka” Małgorzaty Gośniowskiej-Koli oraz niezawodnego Stowarzyszenia „Razem” ze wsi Bieniów.

Prezes KTTK im. Orłąt Lwowskich powitał wszystkich zebranych, w krótkim wystąpieniu przypomniał podstawowe fakty dotyczące mordów na Polakach dokonanych przez Ukraińców i podkreślił konieczność ciągłego upominania się przez Kresowian o właściwe upamiętnienie daty 11 lipca w formie ustawy przyjętej przez sejm, co do chwili obecnej nie zostało niestety zrealizowane. Następnie głos zabrał prezes Klubu Tarnopolan TMLiKPW dr n. med. Krzysztof Kopociński,

który przedstawił genezę powstania Krzyża Wołyńskiego oraz podziękował wszystkim osobom zaangażowanym w realizację tego projektu. Pomysłodawcami postawienia na żarskiej nekropolii kilkumetrowego Krzyża



Fot. Zbigniew Kopociński

*Prezes KTTK im. Orłąt Lwowskich Józef Tarniowy
przemawia podczas uroczystości poświęcenia Krzyża
Wołyńskiego, Cmentarz Komunalny w Żarach,
11.07.2016*

Wołyńskiego oraz autorami jego projektu byli dr n. med. Zbigniew Kopociński – prezes Oddziału SUOZUN i dr n. med. Krzysztof Kopociński. Idea ta natychmiast zyskała wsparcie miejscowego środowiska kresowego, niestrudzonym koordynatorem całego olbrzymiego przedsięwzięcia był tradycyjnie prezes KTTK im. Orłąt Lwowskich Józef Tarniowy. Wielkie uznanie i podziękowania należą się także fundatorom tego krzyża, wybitnym społecznikom i mecenasom, którzy od bardzo wielu lat wspierają inicjatywy patriotyczno-narodowe w naszym regionie – Państwu Annie i Eugeniuszowi Ślawnym. Słowa wdzięczności skierowano również na ręce wykonawcy tego pięknego Krzyża Wołyńskiego Romana Chabraszewskiego oraz autora dokumentacji budowlanej Romualda Czerwonajcio. Podobne wyrazy podziękowania usłyszała Grażyna Huzar-Zakowicz, jej mąż i cała firma, wykonawcy prac budowlanych i instalacji krzyża oraz Zofia i Ryszard Masłowscy niestrudzeni działacze kresowi, którzy znaleźli na żarskiej nekropolii godne miejsce dla postawienia krzyża. Za pomoc w realizacji projektu słowa wdzięczności popłynęły także na ręce Burmistrz Danuty Madej oraz władz i radnych Starostwa Powiatowego w Żarach.

Dr K. Kopociński wyraził również odczucia większości Kresowian czyli olbrzymie rozczarowanie i rozgoryczenie wynikające z faktu, że marszałek sejmu odłożył „na później” procedowanie ustawy o ustanowieniu 11 lipca Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA. Na straży honoru polskiego parlamentu stanął jedynie senat, który z inicjatywy prof. J. Żaryna przyjął odpowiednią uchwałę i zaapelował o właściwą postawę do kolegów posłów. O przyzwoitość i godne uhonorowanie ofiar ukraińskich morderców do wszystkich posłów, w tym obecnych na naszej uroczystości, zaapelował również dr K. Kopociński.

Krzyż Wołyński – kilkumetrowy krzyż, na którego poziomych ramionach widnieje napis „Ofiarom Ludobójstwa”, zaś nieco poniżej przyczepiona jest tablica z napisem „Wołyń”. Ma to być symboliczny grób tych

wszystkich ofiar ukraińskich nacjonalistów, którzy do dzisiaj nie posiadają swego nagrobka, zaś władze podobno przyjaźnej Ukrainy uniemożliwiają ekshumację i godny pochówek, w zamian stawiają tysiące pomników morderców i zbrodniarzy wojennych: Stepana Bandery, Romana Szuchewycza i wielu innych. „Wołyń” jest tutaj określeniem symbolicznym (podobnie jak „Katyń” w odniesieniu do Zbrodni Katyńskiej) obejmującym wszystkie miejsca kaźni polskich obywateli na terenie Kresów Południowo-Wschodnich, której dokonali ukraińscy mordercy w latach 1939 – 1947.



Fot. Justyna Wróbel

Na pierwszym planie pomysłodawcy i projektanci Krzyża Wołyńskiego, od lewej: prezes Klubu Tarnopolan TMLiKPW dr n. med. Krzysztof Kopociński i prezes żarskiego Oddziału SUOZUN dr n. med. Zbigniew Kopociński, Cmentarz Komunalny w Żarach, 11.07.2016

Następnie głos zabrali nasi goście, wicewojewoda Robert Paluch podziękował za godne uczczenie ofiar ukraińskiego ludobójstwa, podobne słowa usłyszeliśmy z ust burmistrz Danuty Madej. Poseł Marek Ast przeprosił Kresowian za to, że polscy posłowie nie zdołali,

w odróżnieniu od senatorów, przygotować na czas odpowiedniego aktu prawnego i obiecał, że w niedalekiej przyszłości to skandaliczne zaniedbanie zostanie naprawione – Kresowianie trzymają za słowo i będą się tego domagać.

Ks. Paweł Konieczny odczytał list biskupa zielonogórsko-gorzowskiego (z racji wcześniej przyjętych zobowiązań nie mógł osobiście uczestniczyć w naszych uroczystościach), w którym Jego Ekscelencja Tadeusz Lityński napisał: „Dzień dzisiejszy w historii miasta Żary zapisze się szczególnym znakiem. Tym znakiem jest znak Krzyża-poświęcany dziś jako »Krzyż Wołyński« (...) Od dziś będzie przypominał i upamiętniał antypolską akcję, zbrodnię czy inaczej mówiąc – »rzeź wołyńską« czyli systematyczne morderstwa dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów na polskiej ludności Wołynia i Galicji Wschodniej...” Następnie ks. dziekan Stanisław Pojnar odmówił modlitwę i dokonał aktu poświęcenia Krzyża Wołyńskiego. Odczytano apel poległych a kompania Wojska Polskiego oddała salwę honorową. Delegacje organizacji, stowarzyszeń i instytucji złożyły wiązanki kwiatów. „Pieśń Reprezentacyjna Wojska Polskiego” zakończyła uroczystość.

Końcowa odsłona rocznicowych obchodów miała miejsce od godz. 14.00 w Muzeum Kresowym im. ks. abp. I. Tokarczuka, gdzie zaproszeni goście mogli obejrzeć dwie wystawy poświęcone ofiarom zbrodni ukraińskich bandytów z OUN-UPA. Pierwsza pt. „Ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939 – 1947” została użyczona przez prezesa Szczepana Siekierkę ze Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Druga pt. „Niedokończone Msze Wołyńskie. Martyrologium Duchowieństwa Wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej” udostępniona dzięki uprzejmości prof. Leszka Jazownika. Następnie odbył się panel dyskusyjny pt. „Reakcja polskich władz na proces gloryfikacji i budowania kultu ludobójców przez współczesne państwo



Fot. Justyna Wróbel

Grupowa fotografia uczestników uroczystości pod Krzyżem Wołyńskim, Cmentarz Komunalny w Żarach, 11.07.2016

ukraińskie". Burzliwa, ale bardzo kulturalna, wymiana poglądów ogniskowała się z oczywistych względów na skandalicznym zaniedbaniu polskiego parlamentu i działaniach „manewrach” zmierzających do cenzurowania i zakłamywania prawdy o ludobójstwie dokonanym przez Ukraińców i gloryfikowaniu zbrodniarzy wojennych przez współczesne władze z Kijowa. Uczestniczący w dyskusji posłowie partii rządzącej zapewniali o swoim wsparciu dla postulatów kresowych i obiecywali naprawić ten skandaliczny błąd polskiego sejmiku. Trzymamy za słowo.

Cieszy coraz większa ilość białoczerwonych flag z kirem, które pojawiły się na żarskich domach oraz znaczna grupa mieszkańców miasta uczestnicząca w uroczystościach, w tym młodzież ze Związku Strzeleckiego i innych organizacji. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku już oficjalnie będziemy obchodzić 11 lipca jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez OUN-UPA, w całym kraju za-

wyją syreny alarmowe i zostaną wywieszone narodowe flagi na znak hołdu dla wszystkich bestialsko pomordowanych. Zostaną wprowadzone przepisy prawne penalizujące publiczne obnoszenie się z symboliką OUN-UPA, by nie dochodziło w Polsce do gorszących pochodów, w których na naszej ziemi sławi się morderców Polaków.

Zachęcamy wszystkie środowiska kresowe, aby na swoich cmentarzach postawić takie Krzyże Wołyńskie, by w całej Polsce, tam gdzie obecnie los rzucił Kresowian, znalazły się na nekropoliach symboliczne groby naszych pomordowanych krewnych. Niech będą miejscem pamięci rodzin ofiar, punktem edukacji dla młodszych świadomych i wyrzutem sumienia polskich polityków.

Wybitny kapłan, patriota i nieustraszony działacz na rzecz właściwego upamiętnienia ofiar ukraińskich nacjonalistów ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski powtarza często: „Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary”. Pamiętajmy!

Tadeusz Lityński
Biskup Zielonogórsko-Gorzowski

***Droży Diecezjanie,
Szanowni Państwo,***

dzień dzisiejszy w historii miasta Żary zapisze się szczególnym znakiem. Tym znakiem jest znak Krzyża – poświęcony dziś jak Krzyż Wołyński. Wiemy, co kryje się za tym znakiem. Jest on symbolem męki Jezusa Chrystusa, który poprzez ofiarę krzyżową dokonał odkupienia świata. Krzyż Wołyński, który dziś zostanie poświęcony, także jest symbolem męki. Od dziś będzie przypominał i upamiętniał antypolską akcję, zbrodnię czy inaczej mówiąc – „rzeź wołyńską” czyli systematyczne mordy dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów na polskiej ludności Wołynia i Galicji Wschodniej. Kalwaria naszych Rodaków rozpoczęła się 9 lutego 1943 roku, we wsi Parośla, kiedy to zwoleńnicy Stepana Bandery wymordowali ok. 150 Polaków. Kulminacja rzezi miała miejsce w lecie 1943 roku, a trwała do lutego 1944 roku.

Ten Krzyż Wołyński niech od dziś mówi o ofiarach tamtych czasów. Niech będzie także miejscem pamięci o tych naszych Rodakach, których groby są nieznane.

Dziękuję za zaproszenie na tę podniosłą Uroczystość. Nie mogąc być osobiście obecnym z racji wcześniej przyjętych obowiązków poza diecezją, proszę, by Ksiądz Dziekan dekanatu Żary reprezentował moją osobę i w moim imieniu przewodniczył czynnościom liturgicznym.

Organizatorów Uroczystości – Kresowemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu im. Orłąt Lwowskich; Klubowi Tarnopolan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Stowarzyszeniu Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów i wszystkich uczestniczących w tym podniosłym wydarzeniu, zapewniam o modlitwie w Waszej intencji i w intencji ofiar oraz z serca udzielam pasterskiego błogosławieństwa.

***† Tadeusz Lityński
Biskup Zielonogórsko-Gorzowski***

Zielona Góra, 11 lipca 2016 r.

Janusz Sekulski

Samochodem ciężarowym do Lwowa

Kiedy otrzymałem zaproszenie abp. Mieczysława Mokrzyckiego Metropolity Lwowskiego na uroczystość 360 Rocznicy Ślubów Króla Jana Kazimierza pomyślałem, że trzeba byłoby uczestniczyć w uroczystości, a przy okazji dostarczyć pomoc Polakom w Strzelczykach i we Lwowie. Droga z Gniezna jest długa i oddziału nie stać na dwukrotne wyjazdy z towarami. Czasu jednak zostało mało. Wprawdzie czekały już kartony z przyborami szkolnymi dla polskiej szkoły w Strzelczykach zebrane jak zawsze od 10 lat przez dzieci i młodzież gnieźnieńskich szkół w ramach akcji „Dzieci dzieciom”, ale to zbyt mało aby zapełnić ponad tonowe auto. Szybko jednak zabrałem się do wyłożonej pracy.

Pisma, telefony do firm i osób prywatnych, osobisty kontakt, upór (jestem spod znaku Byka) musiały przynieść efekt. Przyznaję, że wielokrotnie dowoziłem towar własnym osobowym samochodem, przyszło mi dźwigać, a jak zabrakło sił ciągnąć kartony czy worki, ale co to dla upartego i zawziętego starego byka. Zapomniałem, że może „chrupnąć” złamany wcześniej kręgosłup albo wypadnie śruba z kości piszczelowej. Udało się zebrać dużą ilość nowego obuwia, nowej odzieży, środków czystości, trwałej żywności, słodczy itp. Trudniej było z pozyskaniem środków finansowych, ale i te wystarczyłyby aby wyjechać na Kresy. Nowy problem. Rozchorował się kierowca, któremu lekarz zabronił ja-

kiejkolwiek jazdy samochodem ciężarowym i to tak daleko. Zgłaszali chęć wyjazdu inni kierowcy, ale co z tego jak nie posiadali paszportu. Nerwy do ostatniej chwili. Ostatecznie znalazłem kierowcę, który wracał z zagranicy dzień przed naszym planowanym wyjazdem. Już informowałem p. dyrektora szkoły w Strzelczyskach (kontakt mailowy), że możemy zmienić termin przyjazdu. Udało się. Wyjechało nas zaledwie troje członków Towarzystwa i kierowca, w tym jedna kobieta hodująca koty, zaledwie 28 sztuk, ale o kotach później. Sama zakupiła przyborów szkolnych za ponad 500 zł.



Po wyjściu z Katedry od lewej: J. Sekulski, harcerz (porządkowy), St. Konieczny

Większość towaru zostawiliśmy na terenie Parafii w Medyce. Na ok. 200 kg towaru w kartonach celnicy ukraińscy tym razem nie zwrócili uwagi. Po zapłaceniu tzw. granicznego, ok. 5 dolarów, dojechaliśmy wieczorem do szkoły w Strzelczyskach. Serdeczne powitanie, herbata gorąca i na nocleg do pobliskich Kryśowic. Kolacja postna (piątek). Rychłym rankiem ok. godz. 7.30 (nigdy nie zmieniam godziny w zegarku na isny czas) dojechaliśmy w pobliże naszej Katedry. Kolega miał na sobie strój Straży Grobu św. Wojciecha (długa narzuta z emblematami i beret). Borowcy pytali o przepustki, kiwaliśmy głowami, przeszliśmy bliżej nawy głównej. Z bliskich odległości widziałem Ojca Rydzka. Całą uroczystość na Polskę transmitowała na żywo Telewizja Trwam. Nie dostrzegłem Stasia Łukasiewicza i jego grupy, również po wyjściu z Katedry. Widocznie gdzieś się zapodział, miał napięty program. Uroczystość w Katedrze trwała ponad dwie godziny. Borowiec znalazł dla mnie miejsce siedzące. Pięknie śpiewający chór, wspaniały zespół symfoniczny, doniosła uroczystość. Po mszy św. poszliśmy na targowiska, każdy kupił pamiątkę. Wyjechaliśmy tym razem na cmentarz Janowski. Prawdą jest, że wiele grobów, tablic itp. jest w fatalnym stanie. Odnowienie wymaga dużych nakładów. Powiedziałem sobie, że dołożę wszelkich starań, aby wesprzeć zebraniem groszem renowację polskich miejsc na tak zaniedbanym cmentarzu. Późnym popołudniem wyjazd w kierunku przejścia granicznego w Medyce. Jedziemy obok b. długiej kolejki samochodów. Dojeżdżamy do szlabanu, wyszedł ze stojącego obok samochodu Ukraińiec i mówi, że czekają ok. 10 godzin. Co się dzieje? Okazuje się, że to polskie służby celne dokładnie sprawdzają każdy pojazd. Wpierw dwoje młodych Ukraińców po moim tłumaczeniu, że wracamy z uroczystości w Lwowie skłonnych było nas przepuścić, ale pojawił się „starszyna” i „niet”.

Tłumaczyłem mu na swój sposób, a ten ciągle „niet i niet”. Zapytałem, czy ma szefa. „Da!” „To dzwonić do szefa”. Odszedł i nawet długo nie gadał. Z kwaszoną miną podszedł i nakazał podnieść szlaban. Podjechaliśmy bliżej i rzeczywiście widzimy, że Polacy „przecze-



W szkole w Strzelczyskach od lewej: St. Konieczny, Ewa (od kotów), Alicja Bałuch – dyrektorka szkoły, J. Sekulski

sują” każdy pojazd, wyciągają i zaglądają nawet w damskie torebki. Myślę sobie „klops!” Mieliliśmy trochę „kontra bandy”. Więcej, jak przewidują przepisy, papierosów, parę butelek alkoholu (oczywiście przewidziane na prezenty). I tutaj uratował nas kot. Ewa, ta jak wyżej od 28 kotów, na targu we Lwowie kupiła du-



W Kryśowicach: od lewej Ewa Bjorklund (od kotów), St. Konieczny, Siostra Przełożona, J. Sekulski

żego, wykonanego z różnego rodzaju materiałów, kolorowego kota. Postawiła tego niby jak żywego na siedzeniu. Polski celnik pyta, a to co? Jak co! Kot! „Proszę jechać”. Uśmialiśmy się do łez. Radośni, ale zmęczeni ruszyliśmy, już bez noclegu w Przemyślu, nocą w drogę powrotną do Gniezna. Przystawaliśmy dwukrotnie aby wypić kawę i kierowca zdrzemnął się na chwilę. Radio w samochodzie grało posępne melodie, więc śpiewałem całą drogę różny repertuar, raczej piosenki skoczne! Wyjazd nasz nie byłby możliwy bez pomocy darczyńców. W zaopatrzeniu w towar pomogły firmy „Kornecki”, „Maciejka”, „Halbut”, „Krupa”, „Macioszek”, a finansowo „BOL-AN”, „SOFEX”, „NEST”, „KOS-BUD”, „Carbon”. Dziękujemy Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. za użyczenie samochodu ciężarowego. □

Janusz Sekulski

Wołyńskie ludobójstwo

Przed uroczystością 73 Rocznic Ludobójstwa na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej rozmawiałem z moim znajomym senatorem RP. Powiedział, że dyskusja w senacie dotycząca sformowania uchwały w sprawie ludobójstwa na Wołyniu trwała ponad 6 godzin. Niektórzy senatorowie nie godzili się na określenie rzezi na Wołyniu ludobójstwem. Okazałem moje zdumienie, uchwała moim zdaniem powinna zostać przyjęta przez aklamację. Wiedziałem, że są w Parlamencie tacy „patrioci”, którzy uważają, że zaszkodziłoby to naszemu dobremu stosunkom z Ukrainą a radowałoby to Rosję. Podąłem przykład Serbów, Bośniaków, Albańczyków, kiedy to tacy zbrodniarze jak Karadzić, któremu zarzuca się wymordowanie ok. 6 tys. ludzi, oskarżony jest za zbrodnie przeciwko ludzkości – ludobójstwo, to jak inaczej można określić zbrodnie popełnione przez Ukraińców na ludności polskiej i to w tak przerażający sposób, wymordowanie ok. 80 tys. Polaków, bezbronnych kobiet, starców i dzieci. I często robili to sąsiedzi, z którymi Polacy wcześniej żyli w zgodzie. Kiedy usłyszałem jak jeden poseł z Wrocławia wydalony z partii skarżył się, że tak walczył aby nie użyć słowa „ludobójstwo”, czego chciał szef partii, to cała wcześniejsza sympatia do niego i jego kolegów poszła w czorty. To na marginesie.

Gnieźnieński oddział naszego Towarzystwa był organizatorem uroczystości 73 Rocznic Ludobójstwa na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej w dniu 13 lipca br. Uroczystość rozpoczęliśmy mszą św. koncelebrowaną w kościele Świętej Trójcy. Mszy św. przewodniczył ks. kanonik Maciej Lisiecki proboszcz tej parafii w otoczeniu ks. kanoników diekana dr. Andrzeja Grzelaka, diekana Ryszarda Belika, ks. dr. Jana Krejtera. Homilię wygłosił ks. diekan Andrzej Grzelak. Podkreślił, że mordów dokonywali sąsiedzi, którzy wcześniej żyli w zgodzie, razem uczestniczyli w mszach św. w kościele katolickim czy cerkwi! Podsyłani przez upowską propagandę dokonali czynów, które są niewyobrażalne dla ludzi wierzących. Odwołał się do Miłosierdzia Bożego i przebaczenia przez katolików nawet największych zbrodni.

Wartę honorową przy Tablicy Ofiarom Ludobójstwa Dokonanego na Polakach na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej przez Ukraińskich Banderowców spod znaku UPA pełnili żołnierze 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu. Dalszą część uroczystości odbyliśmy w kościele, gdyż nadciągnęła wielka ilewa i nie mogliśmy przejść w pobliże Tablicy. Obecni byli m.in. posłowie Paweł Arndt, Zbigniew Dolata i senator Robert Gawel, Prezydent Gniezna Tomasz Budasz, starosta Jerzy Berlik, wiceprzewodniczący Rady Miasta i Powiatu, rzecznik prasowy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu mjr Grzegorz Schmidt, prezesi Stowarzyszeń i Towarzystw b. Żołnierzy AK, poczty sztandarowe 3 Skrzydła LT w Powidzu i b. Żołnierzy AK, członkowie naszego Towarzystwa, rodziny pomordowanych w Polsce Południowo-Wschodniej, mieszkańcy Gniezna, młodzież. Po odśpiewaniu hymnu Pol-

ski wystąpiłem z przemówieniem. Powiedziałem m.in., że żadne słowa nie oddadzą tragedii Polaków na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej w latach 1942 – 1943.

Była to rzeź, którą śmiało możemy nazwać ludobójstwem, to było ludobójstwo! Terror ludności polskiej rozpoczął się w 1942 r. po likwidacji gett dokonanej



przez Niemców z udziałem policji ukraińskiej... Pierwsza masowa zbrodnia miała miejsce w listopadzie 1942 roku w powiecie Łódzkim, gdzie zamordowano 37 Polaków. Niedługo po tym wydarzeniu nacjonaliści ukraińscy, banderowcy UPA i OUN-u przystąpili do eksterminacji ludności polskiej... W zagrożonych wsiach i osadach powstawały samorządne placówki samoobrony. Były one jednak za słabe, aby skutecznie przeciwstawić się uzbrojonym bandytom. Przykładem heroicznej obrony była baza w osiedlu Przebraże, w której schronienie znalazło ok. 20 tys. ludzi. Pomimo zgromadzonych ogromnych sił przez upowców w liczbie ponad 6 tys. obrońcy Przebraża w liczbie tysiąca odparli kilkanaście zmasowanych ataków. Przebraże się obroniło. Znamienny jest fakt jak sowieccy partyzanci, którzy częściowo pomogli Polakom w odparciu banderowców w różnych miejscach po wycofaniu się rozstrzelali oficerów AK, m.in. por. Jana Rerutkę... 11 lipca był dniem szczególnych zbrodni. W dniu tym w ok. 150 miejscowościach bandy UPA wymordowały tysiące Polaków... W Porycku podczas mszy św. uzbrojony oddział UPA zamordował 200 Polaków, w tym odprawiającego mszę św. proboszcza parafii ks. Bolesława Szawłoskiego. Polaków wymordowano bez względu na wiek i płeć. Odrąbывano głowy, ręce, nogi, wylupywano oczy, podpalano i topiono, gwałcono kobiety, rozpruwano im brzuchy...

Organizacje kresowe, w tym przede wszystkim nasze Towarzystwo, od lat występują do władz Polski o ustanowienie 11 lipca Dniem Ludobójstwa Polaków na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej. Ostatnia uchwała Senatu rodzi nadzieję... Na Ukrainie, a raczej polskich Kresach stawiane są pomniki Stepana Bandery, ludobójcy, mordercy Polaków. Ostatnio Rada Kijowa podjęła uchwałę o nazwaniu jednej z głównych ulic dowódcy ukraińskiego batalionu „Nachtigall” Szuchewycza, jednego z głównych morderców Polaków.

To nie jest przyjazna nam Ukraina. Domagamy się od polskiego rządu stanowczych kroków dyplomatycznych przeciwstawiających się podobnym praktykom. Jeżeli rząd polski zaangażowany jest w pomoc Ukra-

inie w wejściu do Unii Europejskiej, czy obronę ich granic to możemy żądać od władz Ukrainy niepodsyłania nastrojów antypolskich w różnych formach. Władze Polski mówią o prawdzie historycznej. Za słowami muszą iść czyny nie poprzez media, ale poprzez rozmowy dyplomatyczne bez rozgłosów. Coś za coś panowie. Ukrywaniem czy fałszowaniem prawdy historycznej nie dojdziemy do pojednania i wybaczenia krzywd na Polakach. My nie mamy szczególnych powodów, aby przepraszać Ukraińców. Rozmiaru zbrodni przez nich dokonanych nie można stawiać na równi z zemstą Polaków, które to przypadki się zdarzały. Nie odkrywają

nic nowego mówiąc, że tylko narody w prawdzie mogą dojść do pojednania, a do tego z powodów wyżej opisanych nie ma dobrej woli ze strony władz Ukrainy. Czekaemy na lepsze jutro.

W części artystycznej śpiewał chór im. „Ojca Pio” z solistami pod dyktando Andrzeja Jarasa, a na skrzypcach grała Zosia Tanaś.

Uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze pod Tablicą Pamięci Pomordowanych na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej.

Na koniec zebrani odśpiewali Rotę. Uroczystość prowadził Marian Kaźmierczak wiceprezes oddziału. □

Anna Makowska-Cieleń

O spotkaniach wykonawców piosenki kresowej im. Piotra Frankowa

Celem imprezy jest prezentacja pieśni i piosenek kresowych. Mimo upływu czasu od utraty Kresów popularność piosenek lwowskich, wileńskich, czy z Polesia nie maleje; właśnie m.in. dzięki Kresovianie, która w Gorzowie odbyła się po raz 24.

Do najbardziej lubianych wykonawców przedwojennych należą m.in. Zofia Terné, Włada Majewska, Renata Bogdańska, Mira Grelichowska, Stefania Zielińska i Luba Miszkiewiczówna oraz Szczepko i Tońciu (znani z programu radiowego „Na wesolej Lwowskiej Fali”).

Kresowianie po II wojnie światowej przywieźli do swoich nowych domów (często pozbawionych duszy) piękną muzykę i piosenki, które są przecież częścią kultury narodowej. Budzą nostalgię, tęsknotę, potwier-

dzają historyczny związek utraconych ziem z macierzą. Do grona pierwszych wykonawców po wojnie, mimo że ich publiczne wykonanie było zabronione, zaliczyć należy: Zbigniewa Kurtycza, Barbarę Dunin, Jerzego Michotka, wrocławski „Kalambur”, bytomską „Pacalychę” z Danutą Skalską oraz piękny program hr. Wojciecha Dzieduszyckiego „Dymek z papierosa”.

Gorzowskie regionalne spotkania „Kresoviana” nawiązują do ogólnopolskich festiwali piosenki kresowej w Mrągowie, Lesznie, Nowym Sączu, Węglińcu i innych imprez organizowanych przez Oddziały. Cieszy, chociaż nieznaczny (a szkoda) udział w Kresovianie młodzieży szkolnej i studenckiej.

Zapraszamy do Gorzowa Wlkp. na XXV „Kresovianę”.

Protokół z posiedzenia jury XXIV Regionalnych Spotkań Wykonawców Piosenki Kresowej im. Piotra Frankowa w Gorzowie Wlkp.

Jury w składzie: Anna Makowska-Cieleń – przewodnicząca, Leszek Bończuk – członek, Lech Serpina – członek, po przesłuchaniu łącznie 22 wykonawców, w tym grup śpiewających, chórów, zespołów wokalnych i solistów „Kresoviany 2016”, postanowiło wyróżnić:

I. Za walory estradowe:

- Feliksa Przeradzkiego z towarzyszeniem chóru „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźła (nagroda – obraz)
- Zdzisława Dudzińskiego z Gorzowa Wlkp. (nagroda – obraz)
- Duet „Wena” Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Zielonej Góry (nagroda – obraz)
- Zespół śpiewaczy „Jarzębina” z Sieniawy Żarskiej (nagroda – Puchar Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gorzowie Wlkp.)
- Annę Woś z towarzyszeniem chóru „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźła (nagroda – obraz)
- Chór „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźła (nagroda – Puchar Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gorzowie Wlkp.)

II. Za interpretację i walory muzyczne:

- Chór „Cantare” z Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. (nagroda – Puchar Miejskiego Centrum Kultury z Gorzowa Wlkp.)
- Jerzego Zabłockiego z towarzyszeniem chóru „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźła (nagroda – zegar)
- Zespół wokalny „Canzona” Uniwersytetu III Wieku z Gorzowa Wlkp. (nagroda – Puchar Rady Miejskiej Gorzowa Wlkp.)
- Zespół wokально-instrumentalny „Wena” z Klubu „Pogodna Jesień” w Gorzowie Wlkp. (nagroda – Puchar Koła Związku Sybiraków w Gorzowie Wlkp.)
- Chór „Łęczenie” z Osna Lubuskiego (nagroda – Puchar Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp.)
- Zespół wokalny „Klaster” z Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. (nagroda – Puchar Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego w Gorzowie Wlkp.)

III. Za upowszechnianie kultury kresowej wśród dzieci i młodzieży:

- Zespół śpiewaczy „Canto” z KGW w Kamieniu Wielkim (nagroda – obraz).

IV. Za upowszechnianie kultury kresowej w środowiskach lokalnych:

- Zespół śpiewaczy „Santoccy Grodzianie” z Santoka (nagroda – obraz)
- Chór „Ta Jój” Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Gorzowa Wlkp. (nagroda – obraz)
- Zespół wokalny „Kominek” z Klubu „Pogodna Jesień” z Gorzowa Wlkp. (nagroda – obraz)
- Zespół śpiewaczy „Seniorzy” z Myśliborza (nagroda – obraz)
- Duet wokalny „Serenada” z Klubu „Jedynka” Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. (nagroda – obraz)
- Zespół śpiewaczy „Jesienne Róże” z Dębnowskiego Ośrodka Kultury w Dębnie Lubuskim (nagroda – obraz)
- Zespół śpiewaczy „Platerówki” z Gminnego Centrum Kultury w Boleszkowicach (nagroda – zegar)
- Chór „Kalina” z Klubu „Zodiak” w Gorzowie Wlkp. (nagroda – obraz)
- Chór „Wrzosi” z Klubu „Jedynka” w Gorzowie Wlkp. (nagroda – zegar).

V. Nagrody specjalne dla wyróżniających się instruktorów XXIV „Kresoviany” przyznano:

- Pani Zofii Raubo z Gorzowa Wlkp. (nagroda – zegar)
- Pani Danucie Major-Senyszyn z Ośna Lubuskiego (nagroda – zegar)

– Panu Adamowi Wołkowskiemu z Kędzierzyna-Koźła (nagroda – książka o Janie Pawle II; fundator – Wera Stonoga).

Książki ufundowane przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Gorzowie Wlkp. otrzymują:

- Pan Tadeusz Pencak z Boleszkowic
- Pan Zbigniew Bocian z Gorzowa Wlkp.
- Pani Wanda Kawka z Gorzowa Wlkp.

Jury i organizatorzy – Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gorzowie Wlkp. i gospodarz imprezy – Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. serdecznie dziękują wszystkim uczestnikom tegorocznej „Kresoviany” za interesującą prezentację pieśni kresowej. Dziękujemy za zaangażowanie i estetykę prezentacji.

Szczególne podziękowania kierujemy do wykonawców i ich instruktorów za poszukiwania repertuarowe, za interpretację i radość muzykowania.

Oddzielne słowa podziękowań kierujemy do fundatorów nagród i sponsorów tej pięknej imprezy... licząc na ich hojność – również w przyszłości!

Raz jeszcze gratulujemy pasji kresowego tworzenia... i do zobaczenia za rok – na XXV, jubileuszowej odsłonie Spotkań Wykonawców Piosenki Kresowej im. Piotra Frankowa w Gorzowie Wlkp.

Gorzów Wlkp. 28 maja 2016 r.

Podpisy Jury

Anna Makowska – przewodnicząca

Eliza Szwed

VII Święto Kresowe w Gierałtowie

W dniach 24 – 25 czerwca br. w miejscowości Gierałtów odbyło się Święto Kresowe.

Obchody rozpoczęły się w piątek. Harcerze z gminy Nowogrodziec, działający przy ZHP Hufiec im. Szarych Szeregów w Bolesławcu rozpoczęli „I Złot Harcerski”,

w ramach którego brali czynny udział m.in. w polowym Apelu Jasnogórskim, przy obrazie Matki Bożej ze Świrza, pod przewodnictwem ks. proboszcza Zbigniewa Dyla oraz Apelu Pamięci przy pomniku „Polakom Zamordowanym na Kresach Południowo-Wschodnich



przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińską Powstańczą Armię 1939 – 1947". Harcerzy reprezentowali podczas obchodów: komendant hm. Joanna Sawicka i X Drużyna „HYPERION”. Gminę Nowogrodziec reprezentowali podczas obchodów: burmistrz Nowogrodzka Robert Relich, przewodnicząca Rady



Miejskiej Antonina Szelechowicz, radny Rady Miejskiej Kazimierz Czerniak i sołtys wsi Jadwiga Kleszczyńska. Po oficjalnych uroczystościach rozpoczął się program artystyczny, w ramach którego zaprezentowała się Nowogrodziecka Orkiestra Dęta, dzieci ze szkoły podstawowej w Gierałtowie, zespoły ludowe „Rybniczanki” i „Zagajnik-Wykroty” prezentujące muzyczny repertuar

z Kresów Wschodnich. Zwieńczeniem programu artystycznego był okolicznościowy spektakl muzyczno-aktorski w wykonaniu znanego wszystkim miłośnikom serialu „Plebani” aktora prof. Stanisława Górki.

Wydarzeniu towarzyszyły dwie wystawy. Pierwsza przygotowana przez ks. Proboszcza w kościele św. Antoniego z Padwy pn. „Ks. Z. Semenec i parafianie przywieźli ze Świrza”. Druga wystawa fotografii i przedmiotów przywiezionych ze Świrza do Polski 70 lat temu. Pomocy w organizacji drugiej wystawy udzielił pan Józef Wyspiański, autor książek pt. „Żołnierze ze Świrskiego lasu”, „Kokardy z powojennych tasemek”, z którym można było spotkać się podczas obchodów w Gierałtowie.

Uczestnicy Święta Kresowego oprócz rodzinnych pamiątek, relacji mieszkańców Gierałtowa, którzy urodzili się w Świrzu, mogli zakosztować tradycyjnej kuchni ze wschodu. Gospodynie przygotowały piękne stoiska z potrawami, których receptura jest przekazywana z pokolenia na pokolenie i do dnia dzisiejszego pielęgnowana jako niematerialne dziedzictwo kultury. Dla najmłodszych organizatorzy przewidzieli mnóstwo atrakcji ruchowych i widowiskowych m.in. sekcję historyczną KJ BRAWURA PAŃSTWA Natalii i Jana Bożianny.

*Dyrektor Gminnego Centrum
Kultury i Sportu w Nowogrodzcu
Eliza Szwed*

Szanowni Państwo!

Zbliża się 150 rocznica urodzin prof. dr. hab. med. Edmunda Faustyna Biernackiego (ur. w Opocznie 19 XII 1866 r., zm. we Lwowie 20 XII 1911 r.) – odkrywcy odczynu opadania erytrocytów (zwanego w Polsce OB, na świecie Erythrocyte Sedimentation Rate – ESR) – tym samym zasłużonego dla medycyny światowej! Ten test diagnostyczny jest stosowany po dzień dzisiejszy, równolegle z CRP. Usprawnienie metody tego cennego testu jest przypisywane innym badaczom (Westergrenowi i Fahraeusowi – jedynie modyfikatorom metodyki badania) z pominięciem zasługi prof. Biernackiego. Pożogi wojenne, przesiedlenia ludności – zwłaszcza ze Lwowa – spowodowały całkowite zapomnienie o zde-wastowanym grobie profesora na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, dlatego też pomni na Jego zasługę prosimy o złożenie datku na odnowę grobu i inskrypcję upamiętniającą Jego odkrycie.

Komitet Organizacyjny Odnowy Grobu Prof. Biernackiego (-)

W imieniu komitetu:

Prof. dr hab. Zbigniew Dąbrowski, Prof. dr hab. Aleksander B. Skotnicki, Prof. dr hab. Maria Fornal



Fot. Zb. Dąbrowski

Stan grobu prof. E. Biernackiego (V 2016 r.)

Bliższe wyjaśnienia: zetkaspro@gmail.com

Nr konta: 17 1140 2004 0000 3102 7578 1969

(mBank)

Polskie Tow. Hemoreologii i Mikrokrażenia
ul. Śniadeckich 10
31-531 Kraków

Cel: Odnowa grobu Edmunda Biernackiego
Kraków, maj 2016 r.

Helena Kopacka

Rodzinne opowieści Stanisława na tle wydarzeń historycznych

Jestem członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Świdnicy. Pragnę wziąć udział we wspomnieniach ludzi żyjących na terenach dawnej części Polski zwanej Galicją.

Tak dużo ostatnio się mówi o terenach, które Polska utraciła na wschodzie. Ludzie często tam jeżdżą, odwiedzają swoje utracone ziemie, młodzież wyjeżdża tam z bardzo chlubnym zadaniem do wykonania – a to zadanie to „ocalić groby dziadów od zapomnienia”.

Jest to dla mnie ciekawa dziedzina już historyczna.



Stanisław Kopacki

Trzeba zbiegu okoliczności, iż mój mąż Stanisław Kopacki również jest z terenów Pogórza Karpackiego, ale swoje ziemie Jego rodzina utraciła zupełnie inaczej.

W pewnym czasie podjęliśmy decyzję, aby odwiedzić Jego rodzinną wieś Sielnicę. Kilka dni. Przed wyjazdem otwiera swoje serce i zaczyna mi opowiadać historię swego życia.

Byłam bardzo tym zainteresowana.

Ja tych historii nie znałam. Niejedna łza spływała po jego policzku.

Ja pochodzę z innej części Polski i mimo wykształcenia nic nam nie mówiono o ciężkich walkach, jakie przechodzili ludzie Pogórza. Dla mnie najgorszym wrogiem Polski – to byli Niemcy.

Śluchając historii życia mojego męża – ocierałam niejedną łzę. Dla mnie pozostał on wielkim bohaterem i najwspanialszym człowiekiem.

Był oficerem Wojska Polskiego. Może dlatego wcześniej nic mi nie opowiadał. Kiedy był już na emeryturze, a czasy się zmieniły, wybraliśmy się na urlop, tam gdzie właśnie urodził się i wychował, aby mi pokazać tę swoją małą „ojczyznę”. Niechcąc od kuzynki dowiedzieliśmy się o tym, że w Pawłokomie wybudowano cmentarz Ukraińcom. Natychmiast tam pojechaliśmy. Kiedy się tu znaleźliśmy rozpoczęła się jego opowieść o przeżytych tam walkach, kataklizmach i zbrodniach.

Przeżył prawie szok wzruszeń tamtych dni.

Pragnę jednak przedstawić kilka faktów z życia i historii Stanisława, jego rodziny oraz ludzi jego wsi i terenu, którzy kiedyś tam mieszkali.

Sielnica – mała miejscowość położona na Pogórzu Karpackim, przez którą przepływa duża polska rzeka San z małymi w tym miejscu dopływami. Na granicy Pawłokomy z Sielnicą odkryto wczesnośredniowieczne grodzisko z pojedynczym wałem opasującym majdan Sielnica. Sama wieś leży na prawym brzegu Sanu pomiędzy Dynowem a Dubieckiem. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1377 roku, gdy książę Władysław Opolczyk nadał ją Piotrowi i Klichowi Kasarowiczom.

Na początku XV w. wchodziła już w skład dóbr Dynowskich należących do Kmitów. Należy podkreślić, iż San jest ważną rzeką historycznie. Samo położenie Sielnicy również jest zaznaczone ważnymi wydarzeniami historycznymi, szczególnie w latach od 1942 do 1947. Lata te były bardzo trudne dla miejscowej ludności.

Stąd właśnie, z tej wsi, pochodzi mój mąż Stanisław Kopacki urodzony 12 października 1928 roku, syn Wawrzyńca Kopackiego i matki Anastazji z domu Banaś, pochodzącej z sąsiedniej wsi Dylągowa.

Ojciec Wawrzyniec Kopacki prowadził we wsi Sielnica sklep „SZYNK” oraz gospodarstwo rolne. Ziemia jego gospodarstwa rozłożona była w kilku miejscach, tak zwanych „działach”. Przez wieś płynęła mała rzeczka, dopływ Sanu, który był granicą prawie połowy wsi. San oddzielał wieś od położenia innych wsi oraz drogi prowadzącej do Przemyśla. Nigdy nie było i nie ma do dziś na Sanie mostu. Przeprawę do innych wsi, a więc i do drogi do Przemyśla przebywano promem. Nie wiadomo właściwie od kiedy kursuje po Sanie prom, który od zarania przewoził przez San wozy, bydło, ludzi, a obecnie i samochody. Do dużej wsi Bachurzec jest tylko przeprawa promem. Mała rzeczka, dopływ Sanu, oddzielała wieś jak gdyby granicą od wsi Dylągowa. Z drugiej strony wsi rosły i rosną do dziś gęste duże lasy. Położenie wsi Sielnica jest bardzo malownicze, piękne.

Ojciec Stanisława Wawrzyniec Kopacki oprócz gospodarstwa rolnego prowadził wiejski sklep z karczmą z alkoholem. Można tam było również kupić tytoń, zapalki i alkohol, śledzie, smalec, mydło, naftę, świece itp., alkohol pito też na miejscu.

Żona Anastazja zajmowała się wychowaniem dzieci oraz pracą związaną z hodowlą zwierząt i drobiu. Pomagała także w pracy w polu. Była to dla niej ciężka praca. Była bardzo delikatna, skromna i ciepła dla dzieci, jak opowiadał Stanisław, kochała swój dom, swoją rodzinę. Była słaba i niezbyt zdrowa.

Wieś, prawdopodobnie w latach 1377 jej lokację, zawdzięczamy rodowi Kmitów, którzy to Pogórze otrzymali z rąk królewskich – był to wiek XIV – XV za panowania Władysława Opolczyka.

Był to właśnie okres, kiedy królowie polscy rozdawali całą ziemię na Pogórzu. Powstawały nowe wsie jak: Bachórz, Wołodź, Słubnica, Sielnica, Dubiecko, Krzywca i inne. Tereny te później ze zmianami historycznymi nazwano Galicją. Wiek XVI to czas powiększania się fortun osiadłych na Pogórzu rodzin. Budują bogaci warowne zamki, by zabezpieczyć się przed napadami Tatarów. Wtedy właśnie już rozpoczynają się ich napady i najazdy na lud polski. Byli Tatarzy tu plagą. Urządzali co 2 – 3 lata regularne wyprawy – kradli i zabijali tutejszą ludność, palili domy. Ludzi często zabierali w Jasyr. To zmusiło ludność miejscową do wspólnego działania i obrony. Możliwe rody otaczają swoje dwory, domy fosami, czy też fortyfikacjami. Biedni byli zawsze biedni i oni stawali się najczęstszymi

ofiarami najazdów tatarskich. Pozostałości fortyfikacji są widoczne jeszcze i dziś.

Koniec XVIII wieku przyniósł Polsce utratę niepodległości. Interesujący mnie teren już w sierpniu 1772 r. znalazł się pod rządami Austrii. Tereny opisywanego Pogórza nazwano Galicją, jak już wcześniej pisałam. Cesarz Józef II sprowadził na teren Galicji osadników z Niemiec, którzy mieszkali aż do 1944 roku – były to wsie Obersdorf, Makowa Kolonia, Falkenberg i inne. Ziemie te były również wykupywane przez bogate rody.

Ukraińcy osiedlali się tu prawie na całej Galicji. W roku 1930 było ich już bardzo dużo. Oni powoływali spółdzielnie – był to ruch ludności ukraińskiej, silny, zwarty od początku niszczący np. handel Żydom. Zakładali swoje przetwórnice czy magazyny. Oczywiście utrudniało to zaraz życie ludności polskiej. Jak do tej pory ludność polska żyła w zgodzie i wzajemnym szacunku między sobą, a także z innymi mieszkańcami. Ukraińcy zaraz narzucają dyktat, zamieszanie, kłótnie.

Ale w tej całej historii Pogórza rozwija się – rozbudowuje się też wieś Sielnica.

W niej jak wcześniej pisałam żyje polska rodzina Kopackich. Rodzina z najdawniejszych czasów bardzo spokojna, szanująca siebie oraz swoje otoczenie i swoich sąsiadów. Według mej wiedzy i pamięci mojego męża Stanisława Kopackiego założycielem rodziny był Michał Kopacki – lubiący pracę na roli, małomówny, cichy z cybuchem w ustach. Potem jego następcy to Tomek, Franek i Antek Kopaccy. Ojciec Franka był bratem ojca Wawrzyńca Kopackiego, a Wawrzyniec Kopacki to według mnie już IV lub V pokolenie.

Stanisław Kopacki, mój mąż to według mego domysłu mógł być już VI pokoleniem. Miał smutne i jako małe dziecko ciężkie życie. Smutny los, w 1939 r. umiera mu matka – dla dziecka 11-letniego to najgorszy i najbardziej przykry los. Pozostaje z ojcem, siostrą i braćmi. Matka ciężko pracowała, a była słaba. Pracę wykonywała prawie sama, gdyż mąż Wawrzyniec wówczas był zabrany do wojska.

Był to okres kiedy Polska właściwie była pod panowaniem Austrii za czasów Franciszka Józefa. Kobiety wówczas oprócz pracy na roli także same tkaly płótna z nici otrzymywanych z lnu, same też szyły ubranka dzieciom. Mimo tej ciężkiej pracy na roli według opowiadań znajomych i mego męża mieszkańcy wsi żyli zgodnie i przyjaźnie. Spotykali się latem np. pod figurką Matki Boskiej śpiewając nabożne pieśni i tak jak umieli wówczas głośno się modlili razem.

Wracając do historii – położenie wsi było bardzo malownicze. Teren górski więc i uprawa roli dodatkowo ciężka, wyczerpująca. Wieś stopniowo się rozwija, pięknieje, rośnie też chęć i troska o lepsze i światlejsze wychowanie dzieci. Pierwsza szkoła powstała w zwykłej chacie – tylko jedna izba – ale już dzieci rozpoczynają naukę czytania, pisania. Oczywiście trudno to nazwać normalną szkołą. Na przykład chodził do szkoły dwie zimy, czy jeden rok itp. – to było jego kształcenie.

Mój mąż urodzony w 1928 roku chodził do nowego murowanego budynku szkoły. Należy tu już podkreślić prowadzenie zajęć sportowych na boisku szkoły. Prowadzone są już zajęcia sportowe, nauka śpiewu, czy nauka rysunku. Nauczyciel staje się wszechstronnym pedagogiem prowadzącym też różne dodatkowe zaję-

cia z dziećmi, np. zimą organizowano tak zwane „Jaseltka” polegające na odwiedzaniu z gwiazdą przez dzieci wraz z nauczycielem wszystkich mieszkańców wsi śpiewając pięknie kolędy. Był to piękny wprowadzony zwyczaj. Często dzieci od gospodyni w darze otrzymywały tak zwane „szczodraki”, bułeczki pieczone w piecu z ciasta drożdżowego nadziewane kapustą bądź serem. Było w tym wiele radości.

W sąsiedniej wsi Dylągowie wybudowano nowy kościół murowany, neoromański, jest to wiek już XX i XXI – w kościele tym znajduje się do dziś ołtarz z ok. 1700 roku pochodzący z poprzedniego kościoła.

Mieszkańcy Sielnicy należeli i należą do parafii Dylągowej, a także i do cmentarza w Dylągowej. Miesz-



Stanisław Kopacki z żoną Heleną

kańcy w Dylągowie posiadali większe gospodarstwa, byli bogatsi od Sielnicy. Pierwsza wzmianka o istnieniu wsi pochodzi z lat 1484 jako część dóbr Dynowskich. Ogólnie jednak mieszkańcy terenów Pogórza żyją w gorszych warunkach. Zostają często wykorzystywani przez bogaczy płacąc im różne daniny, dziesięciny i inne należności. Nie mają także możliwości leczenia się, gdy ktoś jest chory.

W tym też okresie, a więc mogą to być już lata 20 – 30 XIX wieku następują wyjazdy za wodę – to jest do Ameryki. Wielu młodych mieszkańców Podkarpacia także wyjeżdża. Często po 3 – 4 latach wracają, przywożąc trochę zarobionych pieniędzy, aby podbudować swoje gospodarstwo. Wielu jednak z nich pozostało na stałe. Ich pokolenia mieszkają i żyją tam do dziś. U nas są to już czasy gdzie między wioskami powoli rodzą się swary i kłótnie z Ukraińcami.

Matka Stanisława – Anastazja we wczesnej młodości też wyjechała do Ameryki. Po kilku latach przyjeżdża na urlop, poznaje Wawrzyńca, zakochała się, wraca do Ameryki po swoje rzeczy i z pięknym rzeźbionym pełnym kufrem wraca do Wawrzyńca. W latach 1918 – 1920 wyjeżdżają też do Ameryki trzy siostry i

dwaj bracia Wawrzyńca. Wawrzyniec sprzedaje część pola, aby dać im na podróż. Oni pozostają tam już na stałe. Do dziś żyją ich potomkowie w stanie Dżersej. Dość długo była utrzymywana z nimi łączność listowa. Córka jednej siostry Izabeli – Helena dwa razy w latach



Stanisław Kopacki z żoną Heleną

1960 i 1970 odwiedziła Wawrzyńca. Mamy jej adres. Była też prowadzona z nią krótka korespondencja z moją córką Bogumiłą Kopacką.

Wracając do historii wsi Sielnica – to w 1921 roku liczyła ona już 160 domów i 1002 mieszkańców. W liczbie tej było bardzo dużo młodzieży. Domy przeważnie budowane z grubych drewnianych bali, było tam i jest dużo lasów.

Rodzice Stanisława budowali też nowy dom, ale ich dom był już budowany z cegły, z oszklonym gankiem oraz dachem krytym gontami. Była też pobudowana kamienna nowa studnia z czystą górską wodą.

Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w latach 1920 – 1921 powstaje na terenie byłej Galicji polskiej antagonizm polsko-ukraiński. Jest on w pierwszej fazie w miarę spokojny, ale zaczepny, nerwowy. Są to oznaki często niezadowolające, oparte na tle politycznym. W latach tych powstała tutaj grupa „Strzelców Piłsudskiego” mająca w swoim programie osiągnięcie pełnej niepodległości Polski w drodze zorganizowanej walki zbrojnej, dążyli do całkowitego oderwania się od układow z Rosją. Program „Strzelców” odpowiadał bardzo młodym chłopcom z wyżej pisanych terenów. Mundur, musztra, wspólny śpiew i temat „to nasze ziemie – nie ukraińskie”. Jak zwykłe zaczepki wszędzie są na początku małe. Autorytet Piłsudskiego po walkach 1919 – 1920 z zaborczą Rosją Radziecką – uzyskana niepodległość to przecież ogromny patriotyzm. Do grupy „Strzelców” należeli prawie wszyscy młodzi chłopcy.

Musimy tu nawiązać do okropnej wojny lat 1939 – 1945 z Niemcami i Rosją, wprowadza to rozgrywki wojenne także Polaków z Ukraińcami. Sprawa walki z Ukraińcami w 1945 roku przekształciła się w krwawy dramat. Dochodzi do walk, najazdów, palenia domów.

Polacy są zmuszani do organizowania się w grupy bojowe przekształcone z oddziału „Strzelców” w grupy partyzanckie. Gromadzą broń, często już dochodzi do palenia domów. Pamiętam z opowieści Stanisława niektóre nazwiska partyzantów, m.in. to Tadeusz Słaby, Kostek Kopcio, Mazur, Szałayko, Zygmunt Słaby i wielu innych. Rok 1945 – nasilają się walki podziemia skierowane przeciwko Ukraińcom, są one odwetem za działania ukraińskie na wschodzie, szczególnie na Wołyniu.

Po zakończeniu okupacji niemieckiej 9 września 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i USSR podpisały umowę o wymianie ludności, gdyż ustalone granice to większość terenu zamieszkałego przez Ukraińców. Mieli oni zmienić swoje miejsce zamieszkania na tereny Związku Radzieckiego. Ukraińcy nie chcieli opuszczać swych terenów tłumacząc się przywiązaniem do ziemi. Zmuszono ich wojskiem do przeprowadzki. Ale polskie podziemie kieruje się jednak przeciwko Ukraińcom w odwecie za zbrodnie dokonane na ludności polskiej przez UAP. W 1945 roku doszło więc do tragicznej akcji w Pawłokomiu, gdzie zamordowano wielu Ukraińców za ich zbrodnie na Polakach. Jest to odwet za napady Ukraińców na Birczę, Wojtkową, spalenie zabudowy Starej Birczy, Dylągowy, Bartkówki, Sielnicy, Wojtkowej i inne. Bojówki ukraińskie napadają na polskie wsie rabując mienie, często paląc domy. Ludzie uciekają do lasu ratując swoje życie.

W tym też czasie na te tereny przybył do lasu duży oddział partyzantów ze Lwowa AK. Walka była straszna. Pewnej nocy Ukraińcy napadali na kilka wiosek jednocześnie. Ludzie polskich wsi uciekali do Sanu, kobiety z dziećmi, starcy. Ukraińcy na koniach podpalali domy, strzelali do uciekających ludzi, dzieci – bój był okropny – jest noc. Ojciec mego męża Stanisława wrócił z Sanu, aby otworzyć chlew i wypuścić świnię, krowę, aby się nie spaliły. Uciekając upadł, nieszczęśliwie złamał nogę, nie wiem jak on biedaczysko wrócił do tego Sanu. Oczywiście starsi bracia Stanisława są w lesie. Stanisław w tym czasie był w miasteczku Dynów, mieszkał na stacji, uczęszczał do szkoły zawodowej, widział razem z mieszkańcami Dynowa tę okropną noc – łuny pożaru na niebie, płonęło wówczas 5 wsi palonych przez Ukraińców. Chciał z płaczem biec mimo nocy do swoich, oczywiście opiekunowie go nie puścili. Na pewno wtedy by zginął. Była to noc ogromnej grozy, płonęły Barkówka, Bircza, Borownica, Sielnica i Wojtkowa. Tych wszystkich walk, tej nocnej pożogi 5 wiosek jednocześnie, Ukraińców na koniach, nocy spędzonej w wodach Sanu – tego się nie da opisać.

To tylko słuchałam i mogłam ocierać łzy mówiącego, który w tę noc siłą był zatrzymany przez swego majora, nie mógł biec, by ratować swoich najbliższych, zginął by na pewno. Ukraińcy jeździli na koniach, szubrawcy poubierani w mundury polskich żołnierzy, aby zmylić Polaków.

Powiem tu w tym momencie: „dziękuję Ci Panie Boże za ocalenie życia Stanisława”.

Bardzo długo milczał, nie chciał nic mówić i nie mówił. Otworzył swe serce i siłę wspomnień po roku 1988, gdy znaleźliśmy się na cmentarzu w Pawłokonie. Tutaj dopiero otworzyło się serce, serce Stanisława i niepowstrzymana wola i siła wspomnień. Wrócił obraz palonych domów, wsi, ucieczki ludzi do Sanu.

Zadumał się i mówi: jak ja to przeżyłem, to cud.

Właściwie w tym momencie wspomnę kilka słów o moim mężu właśnie, Stanisławie Kopackim.

Urodził się 12 X 1928 roku w Sielnicy, powiat Przemyski. Wcześniej umiera mu matka. Chorowała na niewydolność nerek. Nie było jak i za co leczyć. Organizm wyczerpany, słaby, kochała swój dom, swoją rodzinę. Stanisław więc wcześniej rozpoczyna tułaczę życie. Opiekuje się nim ojciec i starsza siostra. Dwóch starszych braci Jan i Kazimierz chowają się i żyją w lesie. On, Stanisław, jako młody chłopak często jest wykorzystywany do przenoszenia broni, listów tajnych. Właściwie to wszyscy mieszkańcy wtedy są uzbrojeni. Stanisław wie prawie wszystko o walce, a także często sam odbezpiecza i w razie potrzeby też rzuca granatem. Wówczas ta młodzież żyła walką obrony i wolności. Pełna uznania dla komendanta Piłsudskiego. Aby za-

kończyć walki z bandami UPA władze polskie musiały skierować tam celem uspokojenia regularne jednostki wojskowe. Po ostatnich zająściach wojennych, a także i walkach z Ukraińcami młodzi ludzie są poszukiwani i prześladowani. Muszą się prawie chować. Brat Kazimierz zmienia miejsce zamieszkania. Starszy Janek po tak zwanej akcji „Wisła”, po spaleniu Sielnicy, dostał gospodarstwo rolne za Przemyślem, we wsi Sierakoście, gdzie z ojcem i żoną mieszkał i pracował do śmierci.

Powoli życie wracało do normy. Jest rok 1947. Stanisław powołany zostaje do służby wojskowej, gdzie po ukończeniu szkoły podchorążych rozpoczyna studia w Wojskowej Wyższej Szkole Oficerskiej w Pile, którą ukończył. Rozpoczyna pracę 1 września 1952 roku jako oficer techniczny w jednostce wojskowej w Budowie w woj. koszalińskim.

Ponieważ był oficerem Wojska Polskiego nigdy o swoim życiu mi ani nikomu nie opowiadał, nie wiem dlaczego nie chciał wspominać przeżytych przykrości, jak i okrutnych życiowych faktów.

Był wspaniałym mężem, przeżyliśmy razem 52 lata wychowując troje dzieci. □

Jerzy Duda

Kresowi nauczyciele

„...Po niegdyś tętniących życiem wielu polskich wsiach nie ma śladu. Został jałowy ugór i gdzieśgdzie krzyże. Stało się to w środku XX wieku, w centrum Europy, a nie w mrocznym średniowieczu w czasie najazdów Tatarów i nie gdzieś na Antypodach...”¹⁾ Tak o zagładzie Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej napisał wielki ich piewca prof. Stanisław Sławomir Niciejka. Dlatego bardzo ważną sprawą jest zapisanie najdrobniejszych nawet zdarzeń dotyczących kresowego życia w latach międzywojennych. Tam bowiem, w niezwykle trudnych i skomplikowanych warunkach na powrót rodziła się nasza niepodległa już Ojczyzna. Z popiołów odbudowywano i odtwarzano wiekowe dziedzictwo Polaków, naszych antenatów. W wielonarodowym i wielokulturowym środowisku przywracano wartości nadające Kresom Wschodnim nieporównywalny z niczym wymiar i klimat, i z każdym rokiem korzystne zmiany wydawały się dostrzegalne. Bo wartości te miały na celu dobro wszystkich, tę ziemię zamieszkujących.

W tym twórczym, zbożnym dziele brał udział każdy kresowy dom, każda polska rodzina. Swoją osobistą wkład wnieśli w to budowanie także Adam i Eugenia Wanda z domu Pyzik Majkowie. Adam Majka był nauczycielem kresowych szkół powszechnych. Eugenia Wanda w latach I wojny światowej sanitariuszka, krótko po zakończeniu wojennych działań pracowała jako pielęgniarka, potem zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci Krystyny i Tadeusza.

Adam Majka urodził się 19 lipca 1897 roku w Podgórzu, w Ziemi Stanisławowskiej. W 1915 roku ukończył sześcioletnie C.K. Gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Stanisławowie. Wcześniej w tym samym mieście uczęszczał do Szkoły Wydziałowej



Spółdzielnia Rolnicza w Małorycie. Rok 1936.

Adam Majka (trzeci od lewej)

im. Adama Mickiewicza. Warto zwrócić uwagę na dokument szkolny „Zawiadomienie szkolne”, jakie każdy wychowanek otrzymywał po ukończeniu każdej klasy. W szkole – na poziomie podstawowym – prowadzono naukę trzech języków obcych: polskiego, ruskiego i niemieckiego. Uczeń otrzymywał nie tylko oceny przedmiotowe, brano także pod uwagę jego „Obyczaje”, „Pilność” i „Porządek zewnętrzny”. Skala ocen była zróżnicowana, „Obyczaje” mogły być chwalebne, dobre, dość dobre i naganne; „Pilność”: wytrwała, dobra, dość dobra i mała; „Porządek zewnętrzny”: wzorowy, dobry, niejednostajny i naganny. Postępy w nauce oceniano w czterostopniowej skali: bardzo dobry, dobry, dostateczny i niedostateczny. Okresowe zawiadomienie musiało być podpisane przez ojca, matkę lub opiekuna. Postawę ucznia i osiągnięcia przedmiotowe oceniano cztery razy w roku. Ze strony szkoły dokument podpisy-



Eugenia Wanda Majka z domu Pyzik

wał „Nauczyciel kierujący”, „Nauczyciel religii” i „Nauczyciel klasy”. W szkołach miejskich nauczycielem kierującym był dyrektor szkoły.

W szkołach gimnazjalnych do zestawu obowiązkowych przedmiotów dochodziła nauka języków: łacińskiego i greckiego, nie prowadzono nauki języka ruskiego. Przeglądając te stare dokumenty szkolne nie sposób oprzeć się wrażeniu, że troska ówczesnych władz szkolnych i poszczególnych szkół o kształcenie i wychowanie młodego pokolenia zasługuje na najwyższe uznanie. A mimo tego tak widocznego wysiłku nauczycieli o przygotowanie wychowanków do przyszłego życia, pierwszy w wyzwolonej Polsce spis powszechny przeprowadzony w 1921 roku dostarczył sporo danych o poziomie oświaty, wskazując, że prawie połowa ludności zamieszkującej Polskę w obecnych granicach nie potrafi czytać, nie potrafi też pisać, najgorsza sytuacja w tym zakresie panowała właśnie na Kresach Wschodnich. Trudno się zatem dziwić, że jedna z pierwszych decyzji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie była zapowiedź powołania do życia jednolitej siedmioletniej powszechnej szkoły, obowiązkowej dla dzieci w wieku od siedmiu do czternastu lat, która zastępowała dotychczasową czteroletnią z obowiązkową trzyletnią nauką uzupełniającą lub pięcioletnią z dwuletnią nauką uzupełniającą. Doświadczenie wykazywało, że zwłaszcza w szkołach wiejskich uczniowie poprzestawali na tylko pierwszym stopniu edukacji. W świetle założeń programowych ta nowa szkoła miała zapewnić prawidłowy rozwój duchowy, społeczny i fizyczny wychowanków, wychować ich na dobrych obywateli i rozwinąć twórcze zdolności i zamiłowanie do pracy. Nauczyciele do pracy w siedmioletnich szkołach mieli być przygotowywani pod względem ogólnym i zawodowym w specjalnych szkołach wyższych.²⁾

Jednakże dotkliwy brak kadr pedagogicznych skłonił MWR i OP do wyrażenia zgody na zatrudnienie w cha-



Adam Majka

rakterze nauczycieli absolwentów gimnazjów pod warunkiem uzupełnienia kwalifikacji na rocznym studium, następnie złożenia egzaminu państwowego, który obejmował: pedagogikę z psychologią, dydaktykę z metodyką oraz dzieje szkolnictwa polskiego. Egzaminy te przeprowadzane były przez „Państwowe Komisje Egzaminacyjne dla czynnych nauczycieli szkół powszechnych” działające zwykle przy Kuratoriach Oświaty i Wychowania lub przy dużych Inspektoratach Szkolnych. Złożenie egzaminu było równoznaczne z uzyskaniem „prawem przepisanych kwalifikacji naukowych w myśl art. 2 punktu a Ustawy z 27 maja 1919 roku o ustaleniu i wynagrodzeniu nauczycieli publicznych szkół powszechnych”.

Z tej uproszczonej drogi uzyskania nauczycielskich kwalifikacji skorzystał Adam Majka i w 1922 roku podjął pracę pedagogiczną w charakterze nauczyciela kontraktowego w Szkole Powszechnej w Teosinie (pow. Turka, woj. stanisławowskie).

Od nauczycieli polskich pracujących w środowiskach wiejskich na Kresach Wschodnich wymagano wiele, przede wszystkim właściwej postawy obywatelskiej, bo pracując wśród społeczności wielonarodowej musieli w sposób godny reprezentować interesy młodego państwa polskiego. Nie było to zadanie łatwe, bo obok Polaków mieszkali tam Rusini, Niemcy, Żydzi, każda z tych grup narodowościowych stawiała swoje wymagania, trudne i często niemożliwe do zrealizowania. W niektórych miejscowościach nauczyciel był jedynym – obok księdza – przedstawicielem inteligencji polskiej, a to było równoznaczne z nakazem wielkiego zaangażowania społecznego. Trudem nauczycieli powstawały biblioteki wiejskie, świetlice a w nich zespoły artystyczne. Pomagali również w zakładaniu spółdzielni rolników – kooperatyw, których zadaniem była na równi troska, by to co wieś wytworzy dobrze sprzedać, jak i może nade wszystko wprowadzanie nowych, efektywnych sposobów gospodarowania, uprawy roślin i ho-

dowli bydła. Nauczycielski czas to była całodzienna służba społeczeństwu. Adam Majka okazał się świetnym nauczycielem i równie dobrym organizatorem życia społecznego środowisk, w których działał. Pracował kolejno w szkołach powszechnych w Borkach, Sajczycach, by po uzyskaniu pełnych kwalifikacji nauczycielskich uzyskać skierowanie do miejskiej szkoły powszechnej do Małoryty koło Brześcia. To był awans zawodowy, uznanie za dotychczasowe osiągnięcia w pracy nauczycielskiej i społecznej.

Tu rodzinę Majków zastał wybuch II wojny światowej. Po inkorporacji Ziemi Brzeskiej do Białoruskiej SRR rozpoczęły się masowe represje, szczególnie dotknęły one przedstawicieli inteligencji polskiej. Adam Majka został przez sowieckie władze aresztowany na początku 1940 roku, od dnia aresztowania wszelki ślad po nim zaginął, do dziś nieznany jest jego los, nieznane miejsce wiecznego spoczynku. Z chwilą wejścia do Małoryty, w czerwcu 1941 roku Niemców wzmogła się aktywność ukraińskich nacjonalistów, ukraińskie bojówki, nie niepokojone przez niemieckiego okupanta poczyniły sobie coraz śmielej. Przez pewien czas Eugenia Wanda Majka wraz z dziećmi ukrywała się nocami, u życzliwego Polakom prawosławnego popa. Nie mogło to jednak trwać dłużej. Wielokrotnie ostrzegana, dzięki pomocy miejscowych kolejarzy w dramatycznych okolicznościach udało się przedostać do Krzemieńca. Stamtąd kolejna ucieczka w 1944 roku najpierw do Nowego Sącza, a po zakończeniu działań wojennych w rok później do Wschowej.

Kontynuatorem zapoczątkowanej przez Adama Majkę rodzinnej, nauczycielskiej tradycji została urodzona w Małorycie córka, Krystyna Marcinkowska, wybitnie dla polskiej oświaty zasłużona nauczycielka sztuki, autorka lub współautorka cieszących się do dnia dzisiejszego wydawanych w serii „Sztuki plastyczne” poradników metodycznych, wśród nich m. in. „Barwne fantazje”, „Mowa linii”, „Gładkie i chropawe”, „Bryły i reliefy”, a także licznych artykułów i opracowań publikowanych w czasopiśmie pedagogicznych i artystycznych. Nadal jest stałą uczestniczką wystaw malarstwa i grafiki.

Dzieje rodziny Eugenii Wandy i Adama Majków to przykład dramatycznych, kresowych losów. Budowane w spokoju rodzinne życie, twórcza i aktywna działal-

ność zawodowa i obywatelska, to był znaczący wkład polskiej społeczności w dzieło tworzenia nowych wartości niepodległej Polski. Zgodne współżycie różnych narodów, wzajemne przenikanie, wzbogacanie kultur rodziło poczucie dumy z przynależności do własnej, już wolnej i niepodległej Ojczyzny. Nie zawsze łatwe warunki życia uczyły zaradności i wspólnego w danym środowisku rozwiązywania najtrudniejszych nawet problemów. To dzięki temu wiele polskich rodzin przeżyło czas, w którym zbrodnia ludobójstwa, ze strony ukraińskich bandytów czaiła się na każdym kroku. Trzeba też pamiętać zawsze o tym, że zasługą dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej udało się nadać tak zwanym Ziemiom Zachodnim charakter narodowy, polski, odbudować te ograbione ziemie gospodarczo i społecznie. Tam na dawnych Kresach ukształtowały się u nich najwartościowsze, szlachetne cechy, które tu w nowym otoczeniu przyniosły tak wspaniałe owoce.

To także dzięki nim odrodziła się w wolnej po raz kolejny Polsce pamięć o Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, o których przez pół wieku milczano. Ta pamięć w narodowej świadomości trwać musi, bo nikt nie zrozumie w pełni historii Polski, bez znajomości wiekowego wkładu Polaków w rozkwit kresowych ziem. Jest to szczególnie ważne teraz, kiedy nacjonaliści ukraińscy z wielkim nakładem środków, przy przewrotnej, kłamliwej propagandzie dokładają wszelkich starań, by wymazać wszelkie ślady polskości z wiekowego dorobku kresowej stolicy Lwowa, a także z tak ważnych dla Polaków miejsc historycznych, gdzie zwycięskie boje Polaków chroniły przed wrogami naszą Ojczyznę. Tak istotnym staje się świadectwo zwykłych, polskich rodzin, o wielopokoleniowym, kresowym rodowodzie, bo ich losy, takie zwyczajne układają się w wieńiec, składany na nigdy nie zapomnianych, chociaż na zawsze utraconych polskich ziemiach.

Przypisy:

- 1) Stanisław Sławomir Nicieja: Fenomen Przebraża. Nowa Trybuna Opolska z 22 kwietnia 2016 roku. Strona 20.
- 2) Bolesław Grześ: Związek Nauczycielstwa Polskiego od korzeni po współczesność. Warszawa 2000 Zarząd Główny ZNP. Strona 37. □

Jerzy Duda

Szlak nadziei

Armia Andersa. Marsz przez trzy kontynenty

Do rąk czytelników trafiła monumentalna księga – dzieło wielce dla historii naszego kraju zasłużonego profesora Normana Daviesa – starannie przygotowana w wydawnictwie Rosikon Press, znanym z wielu wcześniejszych, wspaniałych albumów. Bo albumem jest również ta księga, bogato ilustrowana kilkuset zdjęciami, w większości wykonanymi przez Janusza Rosikonia, w części pochodzącymi z prywatnych zbiorów lub z archiwów krajowych i zagranicznych.

Profesor Norman Davies wiele swoich dzieł poświęcił dziejom naszej Ojczyzny, z niezrównanym mistrzo-

stwem potrafił połączyć wiedzę historyczną z znakomitą pisarstwem, książki Profesora czyta się przysłowiem, jednym tchem, tak samo jest z „Szlakiem nadziei”, kto zajrzy na pierwszą stronę, nie ustanie w lekturze, zanim nie dojdzie do ostatniej, sześćsetnej strony!

Tak Autor uzasadnił wybór tematu swojego dzieła: „...O generale Andersie usłyszałem po raz pierwszy przed ponad pięćdziesięciu laty. Już wtedy go podziwiałem i podziwiam nadal, a z mężczyznami, kobietami i dziećmi, których uratował od głodu, chorób i przemocy czuję specjalną więź. Ich historia, w pełni przywraca wiarę w ludzi...” Ale nie tylko fascynacja postacią generała Władysława Andersa skłoniła profesora do podjęcia tego tematu, zwracając uwagę na fakt, że większość literatury przedmiotu skupia się na dwóch tylko epizodach martyrologii Polaków deportowanych w głąb

ZSRS w latach 1940 – 1941, na samej deportacji oraz na kulminacyjnej bitwie pod Monte Cassino w maju 1944 roku, zdecydował się opowiedzieć o: „...geograficznym rozmachu tego szlaku, który wiódł z Rosji i Azji Środkowej przez kilka krajów Bliskiego Wschodu do Włoch, Anglii, a stamtąd do jeszcze dalszych zakątków ziemi...”

Dzieło otwiera rozdział „Owoce paktu niemiecko-sowieckiego”, traktujący o pakcie Ribbentrop – Mołotow, podpisanym 23 sierpnia 1939 roku. Zwykle przedstawiany jest on, jako cyniczne narzędzie ułatwiające Hitlerowi inwazję na Polskę, która oznaczała początek II wojny światowej, a Stalinowi zapewniający czas niezbędny do wzmocnienia obronności Rosji. Faktycznie, pakt ten był porozumieniem o podziale Europy Wschodniej na niemiecką i sowiecką strefę wpływów, a to wiązało się z kolejnym rozbiorem Polski, jej los został tym samym przesądzony, był w zasadzie wyrokiem śmierci.

Wojny uruchamiają wielkie ruchy migracyjne, kierując nimi strach i emocje. Wybuch II wojny światowej wywołał w naszym kraju trzy fale migracyjne, jeden strumień płynął na północ w stronę państw bałtyckich i dalej do Skandynawii; drugi na południe, do Węgier i Rumuni, skąd uciekinierzy mieli nadzieję przedostać się do państw sojuszniczych, tą drogą podążali polscy żołnierze, a także polski rząd. Trzecia fala ruszyła na Wschód, obejmowała dużą grupę polskich Żydów przerażonych dyskryminacyjną polityką Niemców.

Największa fala migracyjna miała ruszyć na Wschód z pewnym opóźnieniem, w czterech wielkich wywózkach – styczeń, kwiecień i czerwiec 1940 oraz czerwiec 1941 roku. W czasie tych wywózek, które objęły prawie dwa miliony osób, ludzi zabierano wprost z domów, w ciągu jednej nocy pustoszały całe wsie, miasteczka i nagle zrozumienie, że jest się jedną z wielu doświadczonych nieszczęściem, odbierała nadzieję, że ten koszmar za chwilę się skończy i wróci normalne życie. To były ofiary oficjalnej sowieckiej polityki, która aktywnie dążyła do usunięcia z okupowanych ziem ludności uznanej za niepożądaną społecznie i politycznie. Tym ludziom rozrzuconym po bezkresnym terytorium ZSRS, którzy nie wiedzieli czy przyjdzie im żyć, czy umrzeć, ani tym bardziej kiedy się ta męka skończy, ta księga jest dedykowana.

Atak Hitlera na Związek Sowiecki 21 czerwca 1941 roku wyrzucił do góry nogami traktatowe ustalenia, przyjęte dwa lata wcześniej, przez dwóch agresorów. Pogrom Armii Czerwonej w pierwszych dniach działań frontowych przeraził sowieckie władze, które zrozumiał, że armia jest skazana na zagładę, zaczęły gwałtownie ubiegać się o porozumienie z Wielką Brytanią. Aczkolwiek Winston Churchill był nieprzejednanym antykomunistą, bolszewików określał jako „przeklętych, prymitywnych pawianów”, jednocześnie miał świadomość, że potęga Niemiec może być powstrzymana jedynie wspólnym wysiłkiem Wschodu i Zachodu. Negocjacje dotyczące zbliżenia między Wielką Brytanią a Związkiem Sowieckim toczyły się równolegle do podobnych rozmów między ZSRS a Polską, uważaną wówczas za pierwszego sojusznika Anglików. 14 sierpnia 1941 roku doszło do podpisania w Moskwie polsko-sowieckiej ugody, kluczowym jej elementem miało być

wypuszczenie przez Sowietów więźniów, w zamian za to polskie władze miały utworzyć z nich „polskie wojsko”. Armię zorganizowałby i mieli prowadzić polscy wojskowi, ale walczyłaby na froncie wschodnim pod operacyjnym sowieckim dowództwem. Dowódcą Armii Polskiej został generał Władysław Anders. Podlegał on rozkazom Wodza Naczelnego generała Władysława Sikorskiego oraz dyspozycjom wydawanym przez polskie Ministerstwo Wojny w Londynie. Do dyspozycji generała Sowietci przekazali trzy bazy, w: Buzułuku, Tatiszczewie i Czałowie. Nastąpił czas rekrutacji, do połowy września zgłosiło się 24.828 ludzi, było to niewiele, bo pułk polskich jeńców szacowano co najmniej na ćwierć miliona. Pierwsze kroki „Armii Andersa” stawiane były podczas największych sukcesów Niemców na froncie wschodnim, kiedy to Wehrmacht zmiatał wszystko przed sobą, do niewoli szły całe armie, setki tysięcy sowieckich żołnierzy, Leningrad znalazł się w kleszczach oblężenia, czołówka sił niemieckich parła na Moskwę, a Stalin rozważał opuszczenie stolicy.

Zimą 1941/1942 geopolityczna sytuacja na froncie wschodnim zmieniła się. Stalin wyraził zgodę na powiększenie stanu polskiej armii do sześciu dywizji. W styczniu 1942 roku generał Anders, wraz ze swoim sztabem przeniósł się do Jangi-Jul w Uzbekistanie. Oddziały polskie zostały rozlokowane na wielkim obszarze, w promieniu do 2.000 kilometrów od siedziby sztabu. Jednak sytuacja Polaków stawała się coraz trudniejsza, ZSRS nie wykazywał dobrej woli wdrożenia polsko-sowieckich ustaleń. Największy problem stanowiła kwestia racji żywnościowych, ponadto Armia nie otrzymała nawet pierwszej raty obiecanej pożyczki z sowieckiego banku państwowego. Dostawy brytyjskie przychodzące dla wojska polskiego do Archangielska, tylko w niewielkim stopniu do nich docierały. Doprowadzeni do rozpacz, polscy przywódcy dochodzili nieubłaganie do wniosku, że jedynym, praktycznym rozwiązaniem jest wyprowadzenie całej armii z ZSRS. Sowietci domagający się od generała natychmiastowego wysłania wojsk na front wschodni, usłyszeli że polskie dywizje gotowość bojową osiągną dopiero w czerwcu 1942 roku.

W tym układzie, już w marcu tegoż roku rozpoczęła się ewakuacja Polaków. W pierwszej turze wysłano do Iranu 44 tysiące żołnierzy i cywilów, byli wśród nich wysoko wykwalifikowani specjaliści – piloci, inżynierowie, radiotelegraficiści, których Brytyjczycy chcieli od razu wysłać do Londynu. W drugiej turze – w maju – przetransportowano do Iranu przedstawicieli wojskowej administracji z zadaniem założenia baz i przygotowania ich na napływ ludzi. Wśród cywilów pierwszeństwo miały dzieci i osoby chore, których życiu zagrażał dalszy pobyt w ZSRS. Łącznie ewakuowano 144.500 osób.

Tu trzeba podkreślić, że wyjście Polaków z ZSRR było zasługą Winstona Churchilla. Stalin kategorycznie sprzeciwiał się ewakuacji, premierowi udało się przekonać, że wykorzysta Polaków do strzeżenia pól naftowych w Iraku i w Iranie, w ten sposób zwolnione oddziały brytyjskie zostaną włączone do zbudowania drugiego frontu w Europie.

Gdy Armia Polska wkroczyła do Iranu, przeszła pod komendę brytyjskiego generała Henry’ego Pownalla,

żołnierzom nie przydzielono specjalnych zadań, rozlokowani zostali w obozach na południu i w środkowej części Iranu. Na początku 1943 roku powierzono Polakom ochronę pól naftowych w Iraku. Otrzymali do dyspozycji pojazdy mechaniczne, a także lekkie i ciężkie uzbrojenie. Piechota musiała zapoznać się ze standardowymi brytyjskimi karabinami i pistoletami, a artylerzyści ćwiczyli rozstawienie, obserwacje i strzelanie z brytyjskich dział. Życie wojska było z oczywistych względów zdominowane przez obszerne i systematyczne ćwiczenie.

Latem 1943 roku obecność Armii Polskiej w Iraku okazała się zbędna. Rozpoczęło się przemieszczanie na teren śródziemnomorskiego teatru wojennego.

Równolegle z dziejami wojska toczyła się historia 40 tysięcy ludzi, którzy wraz z wojskiem opuścili ZSRS. Pierwszym zadaniem, realizowanym przez Brytyjczyków była rejestracja uchodźców. Brakowało znajomości języka angielskiego, a osierocone dzieci nie znały swoich podstawowych danych, takich jak wiek, nazwisko czy miejsce urodzenia. Drugim etapem było rozdzielanie Polaków na mniejsze grupy i przesłanie do ośrodków, gdzie zapewniono im dach nad głową i wyżywienie. Na koniec trzeba było uruchomić szpitale, szkoły i instytucje pomagające w rozwiązywaniu podstawowych problemów. W Ahwazie utworzono obóz tranzytowy, po kilkutygodniowym pobycie tutaj dzieci i dorosłych rozsyłano do różnych krajów, na wszystkich kontynentach.

Armia Andersa otrzymała rozkaz zajęcia pozycji na obrzeżach śródziemnomorskiego teatru działań i oczekiwania na wynik lądowania aliantów na Sycylii, następnie dołączenia już we Włoszech do drugiej linii natarcia 8. Armii. Polacy nie byli już tylko zbiorem luźnych jednostek, osiągnęli taki stan organizacyjny, że można ich było spokojnie włączyć do formacji alianckich operujących na tym terenie.

W lipcu 1943 roku marszałek Gieorgij Żukow wygrał największą bitwę pancerną w dziejach świata. Był to złowieszczy sygnał dla żołnierzy Andersa, oznaczał, że jeżeli nic nadzwyczajnego się nie wydarzy to Armia Czerwona ruszy naprzód, a Niemcy zostaną wyparci z Polski nie przez mocarstwa zachodnie, tylko przez armię Stalina.

Na terenie Włoch Polacy wylądowali dopiero wczesną wiosną 1944 roku. Generał Anders doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że żołnierze rwą się do walki, dlatego bez wahania – w rozmowie z głównodowodzącym kampanią włoską generałem Oliverem Leese – wyraził zgodę na udział Polaków w bitwie o Monte Cassino. Demonstracyjnie nie konsultował swojej decyzji z rządem w Londynie, uznał że odmowa lub wykrety nadwerężą reputację Armii.

11 maja 1944 roku wydał doniosły rozkaz, a w nim słowa: „...Zadanie, które nam przypadło rozślawi na cały świat imię żołnierza polskiego... Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód, ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor, Ojczyzna...” Pierwszy atak 12 maja, nie przyniósł rezultatów, zginęło 281 oficerów i 3.503 żołnierzy, lecz pozostali utrzymali się na zdobytych pozycjach. I wreszcie, nad ranem 18 maja, żołnierze z 12 Pułku Ułanów Podolskich wdarli się na szczyt, zawiesili biało-czerwoną

flagę na ruinach klasztoru, a w samo południe plutonowy Emil Czech odegrał na trąbce hejnał mariacki.

Po tym zwycięstwie przyszedł czas na pościg za wrogiem. 25 maja polskie jednostki przełamały Linie Gustawa w Piedimonte, zmuszając niemiecką 10. Armię do niekontrolowanego odwrotu. Po krótkim odpoczynku Armia Andersa ruszyła szlakiem adriatyckim, uwalniając od wroga kolejne miasta, od Ortony (16 czerwca) do Ankony (19 lipca). Zwycięski szlak zakończył się w Bolonii (25 kwietnia 1945). Oceniając udział Polaków w kampanii włoskiej, szef Królewskiego Głównego Sztabu marszałek Alan Brooke powiedział: „...bez udziału Armii Andersa nie byłoby możliwe przeprowadzenie ofensyw, które nastąpiły po bitwie pod Monte Cassino...”

Niestety żołnierze polscy znaleźli się po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny. Wkrótce po Dniu Zwycięstwa do Włoch zjechała Polska Misja Wojskowa, mająca poparcie władz brytyjskich, namawiająca do wyjazdu do Polski, zdecydowało się niewielu. Po wyzwoleniu przez aliantów obozów jenieckich, w szeregi wojska polskiego wstąpiło wiele tysięcy żołnierzy. Na ironię zakrawa fakt, że Armia Andersa swój największy stan liczebny – ponad 100 tysięcy żołnierzy, w tym 10 tysięcy kobiet osiągnęła w chwili, kiedy już nie miała racji bytu.

W myśl jałtańskich uzgodnień, pod koniec czerwca 1945 roku, władze brytyjskie i amerykańskie wycofały poparcie dla Rządu RP na Uchodźstwie, uznały powstały w Warszawie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Ta haniebna decyzja uczyniła z polskich żołnierzy bankrutów, bezpaństwowców i najemników. 6 lipca 1945 roku generał Anders wydał rozkaz, w którym napisał: „...Żołnierze! Zostaliśmy w tej ciężkiej chwili jedyną częścią narodu polskiego, która ma możliwość i obowiązek głośnego wyrażania swej woli... trzeba, abyśmy słowem i czynem dziś stwierdzili, że jesteśmy wierni naszej przysiędze... wierni testamentowi naszych poległych towarzyszy broni, którzy bili się i umierali w imię Polski niepodległej...” Kiedy 8 czerwca 1945 roku w Londynie zorganizowano wielką Defiladę Zwycięstwa, do udziału nie zaproszono ani jednego Polaka!

Próba rozwiązania polskich spraw był plan angielskiego ministra spraw zagranicznych Ernesta Bevina, zakładał on utworzenie dwóch pseudowojskowych instytucji: Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia dla marynarzy i żołnierzy oraz Polskiego Korpusu Przesiedleńczego dla lotników. Członkom korpusów wypłacano żołd, w czasie gdy przygotowywano ich do życia w wojsku. W korpusach mieli spędzić dwa lata, ucząc się angielskiego i zdobywając zawód. W powojennej Europie miliony ludzi szukały swojego miejsca jako uchodźcy, przesiedleńcy bądź zdemobilizowani żołnierze. Liczba krajów oferujących wsparcie imigrantom była niewielka. Najlepsze perspektywy dawały Australia i Kanada. Jako ugruntowane demokracje z otwartymi ramionami przyjmowały ludzi uciekających przed rozmaitymi totalitaryzmami. W Australii osiedliło się 60 tysięcy Polaków.

Na końcu żołnierskiego szlaku było wiele dróg. Wiodły na wszystkie kontynenty. Większość żołnierzy Władysława Andersa, którzy opuścili Związek Sowiecki w szeregach Armii marzyła o powrocie do kraju. Lecz Polska ich marzeń się rozplynęła.

Po raz pierwszy legendarna odyseja Armii Andersa wiodąca przez kilkanaście krajów szlakiem liczącym 12.500 kilometrów została w tak pięknym, komplementarnym kształcie ujęta. Wojna i deportacje wygnały Polaków z domów, nie mogli wiedzieć, jaki będzie ich przyszły los, i na pewno nie myśleli, że już nigdy nie powrócą do rodzinnych stron. Udało się im jednak przetrwać nieszczęścia, a w ich sercach zawsze było miejsce dla płomyka nadziei, że spełniają swój patrio-

tyczny obowiązek i powrócą bodaj snami do swojej wymarzonej Ojczyzny. I właśnie ich pamięci i pamięci dziesiątek tysięcy takich ludzi swoją, wielką księgę poświęcił Profesor Norman Davies.

Norman Davies: **Szlak nadziei. Armia Andersa. Marsz przez trzy kontynenty.** Izabelin – Warszawa 2015 Rosikon Press. Stron 600.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Krzysztof Bulzacki

1930 – 2015



25 grudnia 2015 roku zmarł nagle Krzysztof Bulzacki. Miał 86 lat. W połowie grudnia ub. r. wyjechał z trzymiesięczną wizytą do swojej siostry do Sydney w Australii. Zapewniał, że wróci na „dzień kobiet”...

Krzysztof Bulzacki to Lwowiak z urodzenia, wychowania i postawy. Jak sam o sobie pisał urodził się „w najpiękniejszym polskim mieście, w mieście wesołych ludzi, lubiących

śmiać się, śpiewać i tańczyć”. 13 czerwca 1946 roku jak tysiące Polaków został wysiedlony ze Lwowa. Po krótkim pobycie w Przeworsku przyjechał do Jeleniej Góry. Szacuje się, że po wojnie w naszym mieście osiedliło się ok. 2 tysiące Lwowiaków. Wraz ze Stanisławem Bareją, późniejszym reżyserem filmowym, uczęszczał do Liceum imienia Stefana Żeromskiego. Później wyjechał na studia politechniczne do Gdańska, pracował kilka lat w stoczni. Do Jeleniej Góry wrócił jako 27-letni młody człowiek, mający już dużą praktykę zawodową. Przyłączył się do grupy nauczycieli organizującej Technikum Mechaniczne i przez wiele lat uczył w tej szkole przedmiotów technicznych. Uczył także w Szkole Oficerskiej i w Technikum Chemicznym.

W dziejach miasta zapisał się także jako niestrudzony popularyzator historii, prelegent i publicysta o ostrym, bezkompromisowym piórze i dużej erudycji. Do swoich znacznych dokonań zaliczał m.in. udział w 15 audycjach radiowych w Sydney w roku 1984 z cyklu „Lwów i jego mieszkańcy” oraz spotkania literacko-historyczne w Kole Akademików Polskich.

Obok nieżyjącego już Kazimierza Lelo był inicjatorem powołania w Jeleniej Górze oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, które powstało na początku 1989 roku, a jego przewodniczącym został K. Lelo. Towarzystwo postawiło sobie za cel wypełnianie białych plam w historii Lwowa i zabezpieczenia dla potomności tego, co po polskim Lwowie zostało oraz kształtowanie świadomości historycznej nowych pokoleń.

Wraz z innymi historykami i prelegentami Krzysztof Bulzacki był zapraszany i jeździł po Polsce z wykładami o Lwowie. W gronie wykładowców były takie osobistości, jak: prof. Stanisław Nicieja (autor głośnej książki „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie”), prof. dr Zdzisław Siciński, doc. dr Witold Szolginia. W 1992 roku w Częstochowie chyba padł rekord – na odczycie Krzysztofa Bulzackiego było ponad 900 osób.

Krzysztof Bulzacki był także inicjatorem i czołowym publicystą powołanego w 1992 roku pisma „Na Rubieży”. Jego pierwszym redaktorem naczelnym był znany i zmarły już historyk prof. dr hab. Edward Prus, a w kolegium redakcyjnym znalazł się także Szczepan Siekierka prezes wrocławskiego Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Publicystyka pisma poświęcona jest przede wszystkim zwalczaniu zakłamywania i fałszowania historii ludobójstwa zarówno w prasie ukraińskiej jak i polskojęzycznej.

Krzysztof Bulzacki jest autorem książek:

1. „Polacy i Ukraińcy – trudny rozwód” (1997)
2. „Zawsze wierni Tobie Polsko” (1999)
3. „Ludobójstwo lwowskich Żydów” (2009)

4. Wspólnie ze Szczepanem Siekierką, Henrykiem Komańskim współautor „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939 – 47”

W latach 1996 – 2008 członek Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

„Zawsze wierni Tobie Polsko” to parafraza z lwich tarcz na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Chwała tym, którzy zginęli za wolność i niepodległość Ojczyzny, ale też chwała tym, którzy swoim życiem umieli jej służyć.

Materiał opracowała Jolanta Stopka

Wspomnienie w I rocznicę śmierci śp. Czesława Klimczyka

1938 – 2015



Czesław Klimczyk urodził się we Lwowie 1 stycznia 1938 r. Rodzice przybyli z Krakowa do Lwowa, ojciec Wojciech był policjantem, a matka Maria z Dziedziców Klimczykowa zajmowała się domem. Starszy syn Tadeusz urodził się we Lwowie w 1931 r. (jako wybitny geodeta od lat jest szanowanym obywatelem i mieszka w Maroku). Aresztowanie ojca nastąpiło po wkroczeniu Rosjan, a matka w 1940 r. została wraz z synami wywieziona na Sybir. Długo jechali o głódzie i chłódzie, by trafić na katorżnicze, bezkresne stepy Kazachstanu (Semipałatyńska obłast). Tam matka walczyła o przeżycie swych synów, co trwało aż 6 długich lat. Przeżyć cudem się udało, ale do polskiego Lwowa powrotu już nie było. Gdy nadszedł wyczekiwany czas powrotu matka udała się z dziećmi w rodzinne strony, gdzie podjęła pracę. Zarabiała tak mało, że nie była w stanie utrzymać chłopców. Ośmioletni Czesław trafił do Domu Dziecka dla sierot wojennych w Krzeszowicach. Po maturze zdał na medycynę w Szczecinie, 2 lata pracował jako lekarz wojskowy. Po zrobieniu specjalizacji od 1964 r. pracował

jako pediatra w woj. opolskim. W 1966 r. ożenił się z p. Krystyną. Od 1974 r. Klimczykowie zamieszkali w Tychach, a pan Czesław zrobił II stopień specjalizacji. W latach 80. założył związki zawodowe lekarzy i wiele lat był przewodniczącym Związku Zawodowego Lekarzy Regionu Śląskiego.

Czesław Klimczyk był członkiem Związku Sybiraków i Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Wraz z bratem Tadeuszem jeździli do Bykowni, aby zapalić znicze przywiezione z Polski na grobie zamordowanego ojca.

Cieszył się, gdy obok kościoła bł. Karoliny w Tychach przy udziale młodzieży licealnej posadzono dęby pamięci ofiar NKWD i jeden z nich był poświęcony jego ojcu.

Zmarł 3 czerwca 2015 r.

Dzięki jego inicjatywie zorganizowano w Tychach zbiorowy wyjazd do Lwowa na poświęcenie Cmentarza Orląt. Wyjazd ten zaowocował tym, że od lat mamy w mieście szkołę im. Orląt Lwowskich w Tychach Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Katowicach. Uczniowie tej szkoły są uczestnikami wszystkich najważniejszych obchodów rocznicowych organizowanych przez TMLiKPW O. Tychy i pięknie prezentują się w swych mundurkach-panterkach.

Pomimo upływu dziesiątków lat w sercu drogiego nam członka Czesława nie wygasła miłość do rodzinnego Lwowa. W uroczystościach pogrzebowych na Cmentarzu Komunalnym w Tychach-Wartogłowcu wzięła udział delegacja Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Kazimiera Głogowska-Gosz

Śp. Edward „Dziunek” Swoboda

22 II 1934 – 26 IV 2016



Na pięknym Cmentarzu Komunalnym w Kluczborku, na Śląsku Opolskim, w słoneczny, kwietniowy dzień licznie zebrani mieszkańcy tego miasta, pożegnali wielce dla Opolszczyzny zasłużonego sportowca, Edwarda Swobodę, przed laty znakomitego piłkarza, idola młodych Kluczborczan, życzliwie przez nich „Dziunkiem” nazywanego. To był wyraz uznania

dla jego mistrzostwa sportowego, a także wzorowego spełniania obowiązków zawodowych w miejscowej Lokomotywni PKP.

Już coraz mniej ludzi pamięta o tym, jak rodziło się życie społeczne na tzw. Ziemiach Odzyskanych, tuż po zakończeniu II wojny światowej. Jeszcze trwały walki frontowe, kiedy wiosną 1945 roku, do Kluczborka zaczęli przybywać wygnańcy z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. To ich trudem uruchamiano zrujnowane zakłady przemysłowe, powoływano instytucje i urzędy, otwierano szkoły. Jednocześnie żywiołowo roodził się ruch sportowy, to była praktycznie jedyna dostępna droga do realizowania młodzieńczych pasji. Najpopularniejsza była piłka nożna.

Jednym z przybyłych na te ziemie był Edward Swoboda. Urodził się 22 lutego 1932 roku w Stanisławowie, w rodzinie o kolejarskich tradycjach. W 1945 roku wraz z rodzicami zamieszkał w Kluczborku. Już w Stanisławowie, w dziecięcej drużynie „Lokomotiwu” rozpoczął piłkarską edukację. Od początku swoją sprawnością i zaangażowaniem na zajęciach zwracał uwagę szkoleniowców. Po przyjeździe na Opolszczyznę został zawodnikiem „Kresovii” Kluczbork, która po połączeniu się z czterema innymi klubami od 1946 roku działała pod nazwą „Kolejarza”. Mimo młodego wieku stał się natychmiast podstawowym zawodnikiem kolejarskiego klubu. Wyróżniał się nienagannym opanowaniem piłki, potrafił z nią robić co chciał, był niezwykle szybki, trudny do upilnowania. Wkrótce znano go na wszystkich śląskich boiskach, do opieki nad nim z reguły wyznaczano dwóch zawodników, mimo tego, nie było meczu w którym nie zdobyłby bramki.

W okresie 1946 – 1958, a więc w latach, w których reprezentował barwy „Kolejarza” drużyna brała udział w rozgrywkach wojewódzkich i regionalnych, osiągając znaczące wyniki. Do historii przeszedł start w Pucharze Polski w 1955 roku, dopiero w ćwierćfinale „Kolejarz” uległ „Gwardii” Kraków (dzisiaj „Wisła”), najlepszym piłkarzem na boisku był Edward Swoboda, nie przyjął propozycji przejścia do krakowskiego klubu, bo na dobre związał się z Kluczborkiem nie tylko jako zawodnik, również jako pracownik Lokomotywni. Mimo namów nie przeszedł także do pierwszoligowych klubów kolejarskich w Warszawie (dzisiaj „Polonia”) i w Poznaniu (dzisiaj „Lech”). Wielokrotnie reprezentował barwy Zrzeszenia „Kolejarz” poza granicami kraju.

Pięknie rozwijającą się karierę przerwała w 1958 roku ciężka kontuzja, nie udało się przywrócić sprawności kolana.

Do ukochanej dyscypliny powrócił jako trener piłkarski, prowadził kilka drużyn w województwie opolskim, także macierzysty klub „Kolejarz” Kluczbork. Dzięki zdobytemu wykształceniu zawodowemu, systematycznie awansował, poczynawszy od lat sześćdziesiątych minionego wieku, aż do przejścia na emeryturę był naczelnikiem magazynów Lokomotywni PKP Kluczbork. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym swojego

miasta, przez kilka kadencji był radnym Miejskiej Rady Narodowej. Przez wiele lat czynnie działał w agendach Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Opolu.

Edward Swoboda był świetnym piłkarzem, w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku najlepszym w Kluczborku i na Opolszczyźnie. Starsi mieszkańcy zachowali we wdzięcznej pamięci piękne bramki zdobywane przez ich ulubieńca. Był osobą powszechnie znaną, lubianą i szanowaną, także i za to, że wzorowo umiał łączyć karierę sportową z osiągnięciami w pracy zawodowej.

Jerzy Duda

Śp. Henryk Markowski

1932 – 2016

Wspomnienie

W dniu 11 czerwca 2016 r. zmarł wieloletni, zasłużony członek naszego Towarzystwa, Członek Zarządu Oddziału Katowickiego TMLiKPW, Henryk Markowski.

Kresowianin zamieszkały po ekspatriacji w Katowicach, od samego początku działalności TMLiKPW aktywnie w niej uczestniczył. Zajmował się kolportażem czasopism i książek o tematyce kresowej; aktywnie uczestniczył w kwestach pod cmentarzami i w katowickich kościołach, których celem było zebranie środków na pomoc Polakom na Wschodzie oraz renowacja Cmentarza Łyczakowskiego. Brał także udział w organizacji kolonii dla dzieci polskich ze Lwowa. Bez względu na pogodę i niesprzyjające okoliczności znajdował czas i siły na wszelką pomoc w działaniach naszego Towarzystwa, które także jako miłośnik fotografii dokumentował swoimi zdjęciami. Nigdy nie szukał popularności i poklasku, cichy i skromny, całkowicie oddany pracy społecznej. Był także przewodnikiem PTTK, co stanowiło obok działalności kresowej drugą jego pasję życiową. Na mszę świętą w jego intencji odprawioną w katowic-



Henryk Markowski (drugi z prawej) podczas kresowej uroczystości w 2013 r.

kiej katedrze w dniu 16 czerwca 2016 r. przybyli zarówno przyjaciele-kresowianie, jak i członkowie Koła Przewodników PTTK, którzy towarzyszyli Mu w ostatniej drodze na cmentarz przy ul. Sienkiewicza w Katowicach.

Helena Sak

*Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
wydało*

Kalendarz Lwowski 2017,

w którym prezentujemy rzeźbiarzy Lwowa i Kresów.

Prosimy P.T. Czytelników o zgłaszanie zamówień.

Cena 12 zł.

Lista Ofiarodawców za miesiące III – VIII 2016 r. (w zł)

- | | | | |
|---|-------|---|-------|
| 1. Tadeusz Korecki, Lublin | 100.- | 4. Irena i Władysław Jercha, Oleśnica | 100.- |
| 2. n/n | 350.- | 5. Bożena Cetnarowska, Nowy Sącz, | |
| 3. Krystyna i Marek Grabiasz, Gniezno | 100.- | na Cmentarz Janowski | 50.- |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

